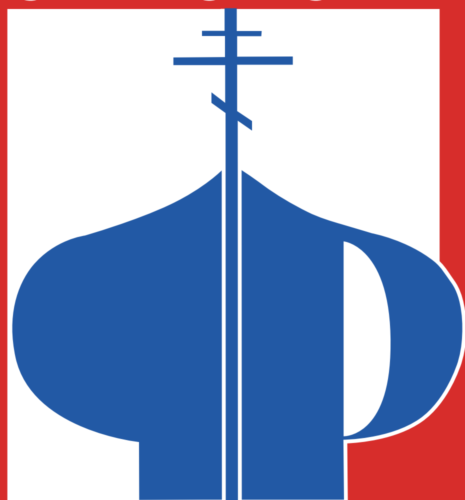
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (403) styczeń 2019 cena 6 zł (w tym 5% VAT)



Świąt Narodzenia Chrystusa i Objawienia Pańskiego pełnych radości i Bożej łaski
życzy
zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

Ikona, wiek XV, Galeria Tretiakowska

W numerze



Bóg z nami

Już od święta *Wwiedienija wo Chram Prieswiatoj Bohorodicy* w cerkwiach brzmią śpiewy: *Christos rażdajetsia – sławitie* oraz kolędy. Po przeszło miesięcznym okresie przygotowawczym, poście, znów dane jest nam przeżywać Boże Narodzenie, święto pełne niezgłębionych tajemnic Bożego umiłowania człowieka i po ludzku urokliwe, radosne, piękne i wzniosłe.

G*dy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda*... (Mt 2,1-2). Znamy ten tekst na pamięć. Wzruszają nas niezwykłe okoliczności narodzin Tego, o którym prorok Izajasz pisał zdumiewające słowa: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna* (Iz 7,10). Prorok przedstawił narodzenie Zbawiciela jako wydarzenie radośniejsze niż wszystko inne, niż żniwa i podział łupów. *Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju. Wielkie będzie Jego panowanie, w pokoju bez granic, na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni, prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki* (Iz 9,5-6).

Każde narodziny są powodem do radości i nadziei w rodzinie, jednak te narodziny są wyjątkowe pod wieloma względami. Wszystko odbyło się na przekór ludzkim wyobrażeniom. Pasterze usłyszeli głos Anioła: *Nie bójcie się. Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie niemowlę owinięte w pie-*

luszki i leżące w żłobie (Łk 2,10-12). Jest to ten pierwszy i najważniejszy, choć niejedyny, paradoks Bożego Narodzenia.

Prorok mówił o radości, pokoju, sprawiedliwości, zbawieniu, jednak pierwsi świadkowie tego wydarzenia stają przed czymś zgoła odmiennym: dziecięciem w stajni, przed słabością, niemocą i ubóstwem. O pokoju i sprawiedliwości mówili możni tego świata, w szczególności wspomniany przez Ewangelistę Cezar August, który kazał siebie nazywać „zbawicielem i księciem pokoju". Po nim każdy kolejny cesarz był wychwalany jako „odnowiciel świata", „oczekiwany przez ludy" albo „dawca światła". Ludzie zawsze uważali, że ten jest mocny, kto ma armie, kto rozkazuje. Ten może narzucić innym pokój i przynosić wybawienie. Mesjasz mógł się narodzić w cesarskim pałacu jako syn najpotężniejszego człowieka na ziemi. Pod względem teologicznym

> *Słowo Boga stało się człowiekiem. Ten, który jest Synem Boga, stał się Synem człowieka, aby człowiek zjednoczony ze Słowem i przybrany, stał się dzieckiem Boga.*
>
> św. Ireneusz z Lyonu

byłoby to wcielenie doskonałe; stałby się „prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem" także i w ten sposób. Gdyby tak się stało, wszystko wyglądałoby inaczej. Z jednej strony nowa religia stałaby się państwowa i oficjalna w mgnieniu oka, ale tak naprawdę świat nie zmieniłby swego biegu. Jednak dla Boga ważne było nie tylko to, aby stać się człowiekiem, ale człowiekiem ubogim i pokornym. W ten sposób Bóg przywrócił nadzieję ubogim, opuszczonym, ludziom bez znaczenia, bo nie wszyscy mogą stać

> *Gdyby nie było niebieskiego i błogosławionego narodzenia Zbawiciela, gdyby ono nie miało nic boskiego i nie przekraczało ludzkiej natury, nigdy by Jego nauka nie przeniknęła całego świata.*
>
> Orygenes

> *Stał się cud wielki – na ziemię zstąpił Pan Wszechrzeczy. Bóg stał się człowiekiem – Odwieczny (Dn 7, 9) stał się dzieckiem. Pan zrównał się ze sługami – ukorzył się Syn królewski. Najwyższy się uniżył - narodził się w naszej naturze. To, co było jej obce, wziął dla nas na siebie. Któż nie zauważy cudu w tym, że Bóg zstąpił na ziemię? Kogóż nie ogarnie podziw na widok, że Pan aniołów się narodził? Nie dociekaj, lecz wierz, iż tak jest prawdziwie!*
>
> św. Efrem Syryjczyk

się bogaci, mądrzy i silni, za to wszyscy mogą stać się pokorni.

Bóg zburzył wszystkie fałszywe pewniki. Pokój i sprawiedliwość całemu światu przyniósł ktoś, kto nawet nie został przyjęty pod dach w chwili swych narodzin. Jak oświadczył apostoł Paweł: *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć* (1 Kor 1,27). Ewangelista Mateusz przytacza modlitwę Jezusa Chrystusa: *Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom* (Mt 11,25). Tylko Bóg mógł tak radykalnie odwrócić ludzką logikę. Tylko On może powiedzieć „nie" temu wszystkiemu, co ludzie od zawsze umieszczali na szczycie skali wartości, a więc bogactwu, potędze, zaszczytom, władzy.



Światło i ciemność

W Betlejem wypełniły się słowa proroka Izajasza, który pisał, że *Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło* (Iz 9,1). W świetle Ewangelii Chrystus prawdziwie stał się tą światłością, która *oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi* (J 1,9). To światło pokazało ludziom drogę do Ojca Niebieskiego. Powinniśmy dostrzec i przyjąć to światło, bo tylko wówczas może ono uczynić nas dziećmi Bożymi (J 1,12). *Słowo, które było u Boga i które było Bogiem* winno było uformować nowy lud poświęcony Bogu. To Słowo zostało powołane do tego, aby zebrać rozproszone dzieci wokół Ojca. Narodzenie Chrystusa to ingerencja Boża w ludzkie losy i Jego przyjście w sposób absolutnie nowy i niebywały. Wcześniej Bóg często i usilnie przemawiał przez proroków, lecz pozostawał daleki i nieosiągalny. Obecnie sam staje się człowiekiem, przy tym wcale nie wielkim i potężnym, ale słabym i bezradnym, jaki bywa człowiek, zwłaszcza w niemowlęctwie. Staje się jednym z nas, doznaje wszystkiego, co jest wpisane w ludzką egzystencję – chłodu i głodu, nieszczęścia i trudności, a nawet cierpienia i wresz-

> *Gdyby Chrystus, który prawdziwie jest Bogiem, nie przyjął natury ludzkiej, bylibyśmy pozbawieni zbawienia. Należy się Mu chwała jako Bogu, ale mamy też wierzyć w Jego Wcielenie. Nie wystarczy mówić o Jego człowieczeństwie bez bóstwa. Bez pożytku byłoby też wyznanie bóstwa, gdyby się wykluczyło człowieczeństwo.*
>
> św. Cyryl Jerozolimski

cie – śmierci. Syn Boży przychodzi, aby zburzyć przegrodę pomiędzy stworzeniem i Stwórcą, ofiarować człowiekowi życie wieczne i radość zjednoczenia z Bogiem. Obwieszcza Ewangelię miłości, pojednania i łaski, pochyla się nad ludzkimi trudnościami i nieszczęściami, podnosi grzesznika z moralnego upadku, jako „skrzywiony Obraz Boga".

Aby człowiek upodobnił się do Boga

W Jezusie Chrystusie Bóg wszedł w sam środek życia człowieka, przeżył mękę i śmierć, aby na zawsze je usunąć. Syn Boży stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się „synem Bożym", „bogiem dzięki łasce". Cerkiew mocno podkreśla pojęcie przebóstwienia (*theosis*). Przez swe Wcielenie Bóg ofiarowuje siebie człowiekowi. W tym przejawia się akt najwyższej miłości, która „nie szuka swego", lecz sama oddaje się dla dobra innego człowieka. Bo *tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Bóg posyła na świat swego Syna, aby świat poznał miłość i nauczył się kochać.

Przyjście na świat Syna Bożego było niezrozumiałe dla ówczesnych Żydów i pozostaje niezrozumiałe dla wielu współczesnych ludzi. Jednak Cerkiew podkreśla, że jest to „wielka tajemnica wiary". Wiary, a nie rozumu i logiki. Narodzenie w stajence, a nie w pałacu, co wedle ludzkiej miary bardziej odpowiadałoby majestatowi Boga, przypomina nam, że właśnie grzesznicy i maluczcy na tym świecie są umiłowanymi dziećmi Bożymi. Światło Prawdy zostało objawione w pierwszej kolejności nie możnym tego świata, ale właśnie skromnym pastuszkom. Tym samym w chwili przyjścia na świat Zbawiciela ukazana była Jego podstawowa misja, *albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to co zginęło* (Łk 19,10). Powinien On stać się pasterzem nowego ludu, aby ci prości, wzgardzeni grzesznicy mogli stać się „umiłowanymi dziećmi Ojca". Dlatego wśród nich narodził się

Co za przedziwne połączenie! Ten, który jest (Syn Boży), zaczyna istnieć; Stwórca staje się stworzony; niepojęty zostaje ujęty myślącą duszą, mieszczącą się w środku między bóstwem i przyziemnym ciałem. Ten, który innych wzbogaca, staje się ubogim. Przyjmuje ubóstwo mego ciała, abym dostąpił bogactwa Jego Bóstwa. Ten, który jest pełnią chwały, ogołocił samego siebie, na krótki czas wyzbył się swojej chwały, abym miał udział w Jego pełni.

św. Grzegorz z Nazjanzu

Syn Boży i im pierwszym objawiony został Boży plan.

Nie zapominajmy o istocie

W święcie Bożego Narodzenia, jak w Bogo-człowieczeństwie Jezusa Chrystusa uwypuklona jest cała dwoistość i dwudzielność wydarzenia, Boży i ludzki czynnik, sacrum i profanum. W Bożym przyjściu na świat widoczna jest przepaść między Bożą wielkością i naszą ludzką małością. Ewangelia mówi nam: *przyszedł do swoich, ale swoi Go nie przyjęli*. W swej większości ludzie nie dostrzegli w nim Bożego wysłannika i obecnie odnoszą się do Jezusa Chrystusa podobnie. Jak pisał o. Aleksander Mień, „jedni dochodzą do wiary w Niego w wyniku żmudnych dociekań, rozważań, lektury albo dedukcji, jak magowie lub królowie ze Wschodu. Jeszcze inni w noc Bożego Narodzenia zwyczajnie śpią, bo nikogo nie oczekują ani z nieba, ani z ziemi. Są także ci, którzy jak zazdrosny o swą władzę Herod gotowi są pozbyć się konkurenta, kogoś niebezpiecznego, albo odrzucić jak kłopotliwego intruza, aby nie burzył ich unormowanego życia. Są jednak i tacy, którzy jak betlejemscy pastuszkowie, z prostą i szczerą wiarą biegną, aby przywitać i oddać pokłon dzieciątku". Tak więc bezduszność, obojętność, wrogość z jednej strony, a otwartość, życzliwość i wiara z drugiej, to postawy bardzo ludzkie, ponadczasowe. To wszystko ujawniło się wraz z przyjściem Syna Bożego na świat.

Ojciec Syna posłał, aby mógł nas odnowić. Posłany Syn zechciał stać się i nazywać Synem Człowieczym, aby nam udzielić godności synów Bożych. Uniżył się, aby pogrążony w upadku lud podnieść: Zraniony został, aby nasze rany uleczyć. Sam usługiwał, aby sługi na wolność wyprowadzić, sam śmierć podjął, aby śmiertelnikom nieśmiertelności udzielić.

św. Cyprian z Kartaginy

Ludzi wierzących i myślących musi razić współczesne przeżywanie święta, płycizna, zeświecczenie i komercjalizacja. Już w listopadzie nasze otoczenie wypełnia się desygnatami quasi-religijności świątecznej - świecidełka, choinki, kolędy w supermarketach i zabawne krasnale z brodą, rozdające prezenty. Niejednego męczy i wręcz irytuje nieustający zgiełk reklam, szaleństwo prezentów i zakupów. Niestety, sami poddajemy się tej presji i akceptujemy jako normalność ten owczy pęd, przymus kupowania. Oczywiście, można uznać, że mamy do czynienia z naturalnym prawem popytu i podaży. Ostatecznie możemy nie ulec namowom, możemy omijać supermarkety, możemy całkiem wyłączyć radio i telewizor. Można pogodzić się z uzurpacją symboliki i atrybutów religijnych – choinek, jasełek, kolęd, św. Mikołaja w celach handlowych, bo przecież nie są to zastrzeżone, opatentowane znaki. Jednak nie sposób się pogodzić z desakralizacją i dechrystianizacją świąt, która obraża rozum i przeczy faktom. Kiedy przyjeżdżamy na pogrzeb, w centrum uwagi zawsze jest zmarły, kiedy na ślub, to bohaterami uroczystości są nowożeńcy. Tymczasem święta ku czci Boga i świętych stały się jarmarkiem próżności, zostały odarte z ich sakralnej istoty i sprowadzone do poziomu tradycji materialnej: przedmiotów, potraw, biesiadowania i prezentów. Z dawnej potrzeby przeżycia sacrum pozostała już tylko potrzeba rytuału, który nie odsyła do niczego i niczego nie przybliża. Kiedyś zwyczaj i obrzęd przynajmniej ukazywał i objaśniał sferę sakralną, dziś się oddzielił i coraz częściej dominuje jako istota, rdzeń święta.

Tymczasem, choćby świat cały zgłupiał i oszalał, przeinaczył i wypaczył

sens i pochodzenie zwyczaju, to nie celebrujemy żadnych „zimowych", „gwiazdkowych" świąt, nie zimowe ferie i nie „sezon życzeń", ale obchodzimy 2019 rocznicę urodzin Jezusa Chrystusa! Jakże ważna jest to postać, że właśnie od Jego urodzin datuje się początek naszej ery. Choćby zakryć choinkę tysiącem błyskotek to i tak spoza nich wyziera wieczna zieleń, symbol życia wiecznego, przywróconego w Jezusie Chrystusie, znak tego, że natura ludzka sama w sobie bezowocna, w Chrystusie zdolna jest odrodzić się i przynieść obfity plon duchowy. Płomień świec i lampek zawsze będzie symbolizować światło prawdy Chrystusowej, która rozjaśnia ciemność grzechu i bogoburstwa. Nawet prezenty, za którymi uganiamy się i których z utęsknieniem oczekujemy, to pamiątka darów, które świat w osobach Trzech Króli (Magów) złożył Bogu w osobie bezbronnego Bożego Dzieciątka. Realny świat złożył hołd realnej postaci historycznej, bo przecież nikt nie pisałby o czymś, czego w ogóle nie było.

Dlaczego Bóg zechciał zrodzić się pośród ludzi? Przecież nasza chora natura potrzebowała lekarza; przecież człowiek, który upadł, potrzebował kogoś, kto by go podniósł; przecież ten, który utracił łączność z dobrem, potrzebował pośrednika, dopomagającego mu do nawiązania z powrotem owej łączności. Tęsknił za światłem ten, co błądził w ciemnościach, żebrał ratunku jeniec, wybawienia więzień, wyzwolenia niewolnik. Czyżby to były zbyt błahe i drobne motywy, by skłonić Boga do zstąpienia na ziemię?

św. Grzegorz z Nyssy



Okazja do umocnienia rodziny

Bogu dzięki, w naszym kraju i w środowisku Boże Narodzenie wciąż pozostaje najbardziej „rodzinnym" świętem. Absolutnie unikalna, pełna tajemnych znaczeń, symboli i sensów pozostaje wieczerza wigilijna – *kutia*. Jednak będzie ona w sensie atmosfery taka, jaką ją uczynimy. Nie będzie odczucia niezwykłości tej wieczerzy, jeśli nie było prawdziwego postu. Nie będzie radości ze spotkania z bliskimi, jeśli nie było oczekiwania tego Najdroższego Gościa. Nie będzie świątecznej atmosfery, jeśli nie ma odczucia wagi Narodzenia Chrystusa. Często nie zbieramy się razem za świątecznym stołem nie tylko dlatego, że los nas porozrzucał po świecie, ale również dlatego, że nie ma żywej, prawdziwej więzi pomiędzy najbliższymi – jedni są skłóceni, inni na siebie obrażeni, inni rozwiedzeni, jeszcze inni naprawdę są daleko…

Jeśli ktoś zechce należycie przygotować się i godnie przeżyć ten niezwykły wieczór, to może właśnie odnowić więzi rodzinne i uczuciowe. Wieczerza wigilijna od stuleci była symbolem jedności i zachętą do jedności. Przy stole niejedna rodzina na nowo nawiązywała więzi nadwątlone dobrowolną lub wymuszoną rozłąką. Jednak nawet najlepsze strawy i najwspanialszy dom nie staną się niczym więcej niż biesiadą i budynkiem, jeśli zabraknie w nim autentycznej miłości – rodziców do dzieci, dzieci do rodziców, dziadków i rodzeństwa. Skoro już udało się rozproszonej najbliższej rodzinie zebrać razem, niech ojciec będzie prawdziwą „głową rodziny". Niech matka okaże miłość macierzyńską, która czyni z niej opiekunkę ogniska domowego i autorytet moralny. Niech dzieci, niezależnie od wieku, okażą wdzięczność rodzicom za dar życia i trud wychowania wraz z posłuszeństwem i oddaniem. Wszyscy niech w ten wieczór uzmysłowią sobie i docenią obowiązki płynące z przynależności do tej unikalnej wspólnoty, która zwie się „domem". Według mądrego Syracha, *pierwsze potrzeby życia: woda, chleb, odzienie i dom* (Syr 29,21). Jak pisał apostoł Paweł: *jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego* (1 Tm 5,8). Niezwykle trafną uwagę o domu poczynił Blaise Pascal: „Twój dom może zastąpić ci cały świat, ale cały świat nie zastąpi ci domu".

Rodzi się rokrocznie

Cerkiew z naciskiem podkreśla, że „Chrystus się rodzi". Zwróćmy uwagę na te słowa. Nie „narodził się", ale „rodzi się". To znaczy, że Chrystus nie narodził się ot tak, raz i na zawsze, co w sensie historycznym odpowiada prawdzie, ale w duchowym sensie rodzi się rokrocznie, a miejscem Jego narodzin staje się nie betlejemska stajenka, ale nasze serce! W nim, w ludzkim sercu, dokonuje się Narodzenie Chrystusa-Zbawiciela. Ludzkie serce nie jest zawsze takie same i Chrystus niejako rodzi się rokrocznie w innym sercu i w innym świecie. Znakiem naszych czasów jest głęboka obojętność na Boże przyjście na świat, na Jego naukę i niewiara w Jego przesłanie. Wobec braku wiary nie ma woli jej obrony. Wzgarda wobec wiary ojców aktywizuje współczesnych „herodów", a prześladowanie chrześcijan jest poniekąd skutkiem ich słabości. Gdybyśmy tylko zechcieli w całej pełni przyjąć Boży dar w postaci Dzieciątka, cały nasz świat byłby inny. Z pewnością lepszy.

o. Konstanty Bondaruk

Chrzest Pański



O, Jordanie! Z której strony mam w myślach do ciebie podejść? Ze wschodu, skąd przyszedł z pustyni lud, który miał objąć ziemię za twoją granicą i któremu pozwoliłeś przejść po osuszonym, zgodnie z wolą Bożą, twoim dnie?

Czy z zachodu, skąd podążali do twych wód ludzie, pragnący chrztu Janowego? Trudna była ta droga i wiele niebezpieczeństw czekało na podróżnych. Ale widocznie donośny był głos „wołającego na pustyni", bo ludzie, choć ryzykowali ograbieniem, szli za duchowym skarbem.

Jedni musieli kiedyś przejść przez Jordan, żeby osiąść na ziemi płynącej mlekiem i miodem. Inni musieli zanurzyć się w Jordanie, żeby uwierzyć w Tego, na którego Jan wskazał.

„Początek świata – woda, początek Ewangelii – Jordan".

Chrystus nie chodził wśród ludzi, mówiąc im głośno albo na ucho: „Jestem Mesjaszem". Bardzo rzadko słyszymy w Ewangelii głos Chrystusa, mówiącego o Sobie, że jest tym Obiecanym i Długo Wyczekiwanym. Potrzebne jest świadectwo innej osoby. I tą inną osobą powinien być człowiek ponad wszelką wątpliwość godny, bezinteresowny, sprawiedliwy, marzący o Prawdzie. Jan był taki.

Syn kapłana, zrodzony z ojca i matki w podeszłym wieku, mieszkaniec pustyni, powinien się wydać Judejczykom aniołem. Pytali go, czy nie jest Eliaszem, czy nie jest Mesjaszem? Odpowiadał słowami Izajasza. Ci, którzy go słuchali, powinni rozumieć.

Przyszedł, żeby wskazać na Tego, któremu – jak uważał – nie był godny rozwiązać rzemyka sandałów.

* * *

W nauczaniu Jana najważniejsza jest skrucha. Bez odrobiny sentymentalności. Tylko groźny głos, jak ryk lwa, zwoływał ku niemu wielu ludzi ze wszystkich krańców Ziemi Obiecanej. Szli popatrzeć, pokręcić się, ale zdarzało się – posłuchać. On mówił, a oni spuszczali głowę. Potem, czerwieniąc się ze wstydu, wchodzili do wody, a on ich zanurzał (chrzcił) dla skruchy i w imię wiary w Tego, który miał przyjść.

Ten, który miał przyjść, przyszedł.

* * *

Jan rozpoznał Go. Nie dzięki opisowi bądź portretowi, lecz biciu serca, poruszeniu duszy, obwieszczeniu przez Świętego Ducha.

– Ty przychodzisz do mnie? To ja potrzebuję chrztu od Ciebie! – powiedział prorok.

– Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe – odpowiadała Prawda.

Jezus ma szanować prawo i wielbić proroków. Jan musi spokornieć. Grubiańskich ludzi Opatrzność uczy pokory, łamiąc ich o kolano, a pokorni i czyści pokornieją z łaski.

* * *

Bezgrzeszny wszedł do wody i, jak mówi Łukasz, modlił się.

A po modlitwie wydarzyło się to, co my świętujemy: *Trojcy jawlenije na Jordanie byst'*. Bóg prawdziwy objawił się jako Trójca. A Jezus z Nazaretu objawił się jako Chrystus.

Ojciec przejawił siebie głosem.

Syn stał w wodzie jordańskiej.

Duch zszedł na pokorne Słowo w postaci gołębia.

* * *

Jan powiedział: Przedtem Go nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, powiedział do mnie: *Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego na Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym* (J 33).

Mówimy: Objawiłeś się dzisiaj światu i światłość Twoja, Panie, zaznaczyła się na nas (*Jawiłsia jesi dnieś wsielenniej, i swiet Twój, Gospodi, znamienasia na nas*).

Ojciec powiedział: *Ten jest Syn Mój umiłowany*.

* * *

W każdym święcie jest dogmat i pouczenie. Jest zasada dla umysłu i zasada zachowania. *Ten jest Mój Syn umiłowany* – to dogmat.

W Nim Moje upodobanie – to nauczanie o niemożliwości przypodobania się Bogu Niebieskiemu, bez słuchania się Jego Wcielonego Syna. To samo powie potem apostołom Ojciec na Górze Przemienienia: *To jest mój Syn umiłowany* – i doda: *Jego słuchajcie* (Łk 9,35).

Dogmat i przykazanie. Przykazanie i dogmat. Rozerwij łączność i oddzielisz duszę od ciała, to znaczy dokonasz zabójstwa.

* * *

Chrzest Pański, ikona z pierwszej połowy XVI wieku, Galeria Tretiakowska w Moskwie
Niżej krakowska cerkiew od strony ulicy i wewnątrz

Potem ich drogi się rozeszły.

Syn Dziewicy odejdzie na pustynię, żeby zmierzyć się z diabłem i po raz pierwszy dać naturze ludzkiej możliwość odparcia wszystkich jego napadów i uderzeń.

Syn Elżbiety, wypełniwszy służbę, wkrótce znajdzie się w więziennej piwnicy, skąd wyjdzie dopiero za sprawą przelania krwi i odrąbania sprawiedliwej swej głowy od ascetycznego ciała.

Syn kapłana zamilknie. Syn Marii podchwyci kazanie.

Potrzeba, aby On wzrastał, a ja bym się umniejszał – powie Jan (J 3,30).

Ale i Syn Człowieczy przyszedł nie po to, by mu służono i dlatego swoje kazanie rozpoczyna od powtórzenia Janowych słów: *Nawracajcie się, albowiem bliskie jest Królestwo Niebieskie* (Mt 4,17).

* * *

My, którzy tak gremialnie przyszliśmy z butelkami i bańkami, gdybyśmy zmęczeni pragnieniem dotarli do wodopoju, co usłyszelibyśmy sercem?

Przyszliśmy po wodę, przyjmijmy Ducha, a razem z Duchem – bojaźń ku nawróceniu. Wyobraźmy sobie, że to do nas, a nie do kogoś innego, skierowane zostały słowa Jana: *Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia* (Mt 3,7-8). I nie myślmy, by powiedzieć sobie: My słusznie wierzymy. Jesteśmy dobrzy. My nic takiego nie zrobiliśmy, przeciwnie, my to, my to i tamto. Mówi nam Jan, że Bóg nawet z kamieni może stworzyć dzieci Abrahama. Mówi też, że przy korzeniu każdego z drzew leży siekiera. I drzewo, które nie przynosi owoców, zostanie zrąbane. A ogień, w którym będzie się palić, nie zgaśnie.

To zostało skierowane także do nas.

* * *

Jezusa, który objawił, że jest Chrystusem, umiłujmy.

Bogu, który objawił nam nad wodami, że jest Trójcą, z wiarą pokłońmy się. A potem można i w przerębel skoczyć.

Nie przeziębimy się.

o. Andrej Tkaczow
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Sto lat…

Stulecie istnienia świętowała 24 i 25 listopada parafia Zaśnięcia Bogarodzicy w Krakowie. Jubileusz zbiegł się z zakończeniem remontu świątyni, wymagała więc ona wyświęcenia i nowego ołtarza, i ścian. Na uroczystość przybyło trzech hierarchów – arcybiskupi wrocławski i szczeciński Jerzy i przemyski i gorlicki Paisjusz oraz gospodarz diecezji, biskup łódzki i poznański Atanazy.

Stulecie – piękna rocznica. Zaraz jednak nasuwa się myśl – jak to, w grodzie, który kilkaset lat był siedzibą władców państwa, zasięgiem swoich granic obejmującego i fragment ziem ruskich, nie wzniesiono wcześniej cerkwi dla poddanych, którzy musieli tu przybywać w różnych, chociażby urzędowych, sprawach, o stałych prawosławnych mieszkańcach nie wspominając? A jednak. Gdzieś się modlili, gdzieś uczestniczyli w Liturgiach, ale pozostawało to w sferze prywatnej. Cerkwi nie było.



Tymczasem tradycje obrządku wschodniego, choć wątle udokumentowane, ma Kraków dawne. Naukowcy do dziś spierają się o granice państwa wielkomorawskiego, a więc i o zasięg obrządku cyrylometodiańskiego. Obejmował Kraków? A pierwsi znani z imienia biskupi krakowscy, Prohor i Prokulf, podlegali jurysdykcji czeskiej, czy może służyli w obrządku słowiańskim?

Pierwszą oficjalną parafię prawosławną, o której niemal nic nie wiadomo, otwarto tu w XVIII wieku dla greckich kupców, którzy w tamtym czasie, przed uwolnieniem Grecji od tureckiego panowania, dość licznie się w Polsce osiedlali. Cerkiewny budynek stał przy ulicy Skawińskiej 16 i zapewne niczym się od sąsiednich nie wyróżniał – taki warunek stawiano



Podczas Liturgii
Niżej władyka Atanazy wręcza order o. Jarosławowi





greckim wiernym w całym kraju. Nie wiadomo, kiedy ją zamknięto, a i po budynku nie ma już śladu.

Wiadomo za to, kiedy w Krakowie zaczęto regularnie służyć prawosławne Liturgie. W obozie dla internowanych żołnierzy ukraińskich na Dąbiu, jesienią 1918 roku, i to tę datę uważa się za początek krakowskiej parafii. Prawosławna modlitwa nigdy tu już bowiem nie ustała.

Formalnie parafię erygowano w 1923 roku jako garnizonową, z myślą o służących tu licznie prawosławnych żołnierzach (w II Rzeczypospolitej kładziono nacisk na to, by wywodzący się z mniejszości narodowych poborowi służbę wojskową odbywali jak najdalej od stron rodzinnych). Na cerkiew przeznaczono budynek przy ulicy Lubicz, dawną ujeżdżalnię koni, potem siedzibę operetki krakowskiej. W 1927 roku prawosławnym wskazano nową lokalizację – Plac na Groblach, niegdyś browary królewskie, obecnie stoi w tym miejscu hotel Sheraton. Cerkiew wyświęcał św. Bazyli Martysz, wówczas naczelny prawosławny kapelan Wojska Polskiego. Do tamtej cerkwi trafił ikonostas ze zburzonej świątyni w Miechowie, który służy parafii do dziś.

W 1935 roku parafię z wojskowej przemianowano na cywilno-wojskową, poszerzył się zatem krąg wiernych.

Kiedy w 1939 roku Kraków zajęli Niemcy, parafię z koszar Na Groblach po prostu wyrzucono. Ponad dwa lata szukała sobie miejsca. Po wysiedleniu krakowskich Żydów do getta proponowano jej opustoszałe synagogi na Kazimierzu, nie chciała jednak żadnej z nich zajmować.

Ktoś wskazał parafianom średniowieczną kamienicę przy Szpitalnej 24 na Starym Mieście. Pod koniec XIX wieku otrzymało ja w darze jedno ze stowarzyszeń żydowskich i przystosowało wnętrze na potrzeby synagogi. W 1940 roku zajął ją niemiecki fabrykant i urządził stolarnię. „Dogadajcie się z nowym właścicielem. Jeśli wam ustąpi, nie będziemy się sprzeciwiać" – usłyszeli od niemieckich władz. Dogadali się, kamienica wciąż służy prawosławnym, od dwudziestu lat już jako hipoteczna własność parafii. Wspominam o tym, bo kwestia własności, a zatem i ponoszenia kosztów remontów, spędzała sen z powiek kolejnym proboszczom.

A remonty zabytkowych domów to rzecz bardzo kosztowna. W latach sześćdziesiątych, a właściwe od sześćdziesiątych, bo trwał dwanaście lat, kamienica przeszła dogłębny remont. Wyburzono cały jej tylny trakt, nowe są stropy, klatka schodowa. Cerkiew zajmowała wówczas tylko parter, Liturgie służono w pomieszczeniu zajmowanym teraz przez sklep z herbatą, stał tam wtedy ikonostas autorstwa **Jerzego Nowosielskiego**.

Odnowioną cerkiew w 1980 roku wyświęcił ówczesny biskup łódzki i poznański **Sawa**. Wysokie pomieszczenie na pierwszym piętrze obejmuje dwa poziomy. Na drugim, otwartym na świątynię, pod koniec lat dziewięćdziesiątych urządzono kaplicę św.św. Cyryla i Metodego. Jej wyłożone modrzewiowymi deskami ściany rozpisał najsławniejszy chyba parafianin, Jerzy Nowosielski. Tam też trafił jego ikonostas. Po ostatnim remoncie kaplica stała się samodzielnym pomieszczeniem, oddzielonym od cerkwi ścianą.

W latach sześćdziesiątych proboszczem był o. **Eugeniusz Lachocki**, którego sylwetkę prezentowaliśmy w PP 4/2005 i 4/2010. Pisaliśmy o jego duszpasterskim zaangażowaniu i szeroko rozwiniętej aktywności ekumenicznej. W krakowskiej parafii zresztą warstwa inteligencji – ludzi wykształconych, twórczych, zawsze była gęsta i nie zmieniło się to do dziś.

O. Eugeniusza w 1985 roku zastąpił jego wychowanek, brat matuszki Julii, dużo od niej młodszy, o. **Witold Maksymowicz**. Po nim, w roku 2004, funkcję objął obecny proboszcz, o. **Jarosław Antosiuk**.

– Nasza parafia jest silna duchem – powiedział o niej. – Kraków to duży ośrodek akademicki, a jednocześnie wielka aglomeracja, chłonny rynek pracy, wciąż zasysający wysokokwalifikowanych specjalistów. W cerkwi spotykają się i krakowscy mieszczanie, i ludzie, dla których miasto jest tylko przystankiem. Nasi wierni są grupą międzynarodową. Spotykają się tu przedstawiciele wszystkich społeczności prawosławnych, nie tylko europejskich, bo przychodzą do nas na przykład egipscy Koptowie.

I coraz więcej w niej dzieci. Kiedy tu przyszedłem, chrztów było rocznie kilka, potem kilkanaście, teraz kilkadziesiąt. To nie tylko przyjezdni. Część z nich pozostaje tu na stałe.

Dla dzieci prowadzimy lekcje religii, dla najmłodszych po niedzielnej

Liturgii, dla młodzieży w soboty. Przychodzi ich ponad czterdzieścioro. Regularnie spotyka się Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

Na niedzielnych Liturgiach modli się osiemdziesiąt – sto osób, bywa że więcej.

Czy prowadzimy jakąś działalność kulturalną? W tak wypełnionym kulturą mieście jak Kraków ma ona sens tylko wtedy, gdy powiązana jest z życiem duchowym i służy integracji wspólnoty. A nasi parafianie lubią się spotykać,

Organizujemy za to, już od kilkunastu lat, otwarte dla wszystkich warsztaty ikonograficzne, na różnych poziomach. Od wielu innych różną się tym, że poza stroną techniczną nacisk kładziemy na istotę ikony, jej rolę duchową, uczymy ją czytać, przybliżamy też prawosławną teologię. Warsztaty, jak słyszałem, zdobyły już sobie wysoką renomę, rzec można ogólnopolską. Prowadziła je początkowo **Anna Gełdon**, teraz **Tatiana Dzierżęga**. Proponujemy też krótkie kursy. Zajęcia odbywają się w odnowionych parę lat temu, pięknie sklepionych, czternastowiecznych piwnicach.

W dwudniowych jubileuszowych uroczystości (w sobotę wyświęcenie, w niedzielę świąteczna Liturgia) oprócz hierarchów, duchowieństwa z całej niemal diecezji, wiernych, uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa rzymskokatolickiego, władz państwowych i samorządowych, korpusu dyplomatycznego, służby mundurowe. O. Jarosław uhonorowany został orderem św. Marii Magdaleny II stopnia, wielu parafian otrzymało listy pochwalne.

W holu kamienicy przygotowano wystawę poświęconą stuleciu parafii, na której pokazano nieznane dotąd fotografie i dokumenty, można też było wysłuchać koncertu w wykonaniu męskiego chóru „Katapetasma" pod dyrekcją **Łukasza Hajduczeni** i chóru krakowskiej parafii, prowadzonego przez matuszkę **Ksenię Antosiuk**.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum parafii**

Każdy może znaleźć drogę do cerkwi

Moich prawosławnych przyjaciół i znajomych z Francji zadziwiały zawsze informacje o napięciach i braku „braterskich relacji" między katolikami i prawosławnymi w Polsce. Nie mogli zrozumieć, dlaczego kuria arcybiskupia w Białymstoku z ówczesnym jej zwierzchnikiem, arcybiskupem Stanisławem Szymeckim, który wiele lat żył we Francji, próbowała odebrać prawosławnym ich monaster w Supraślu. Przecież – mówili „moi" Francuzi – Polacy nie mogą być pewni, że procesy sekularyzacji, a w rzeczywistości dechrystianizacji Zachodniej Europy, nie dotrą do Polski. Wobec tych globalnych wyzwań musimy być solidarni i sobie wzajemnie, tak jak we Francji, pomagać.

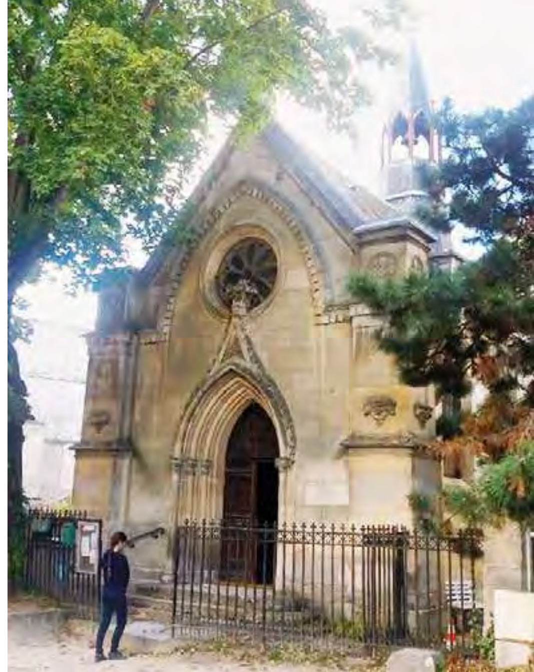
O tę pomoc, o wzajemne prawosławno-katolickie relacje w zeświecczonej Francji, już przy pierwszym spotkaniu w Paryżu pytam o. **Serge (Siergieja) Sollogouba**.

– Ależ tak, są bardzo dobre – odpowiada bez wahania. – Tylko że my w tym materialnym, rzeczowym, wymiarze nie za wiele możemy im pomóc. Ale oni i tak chętnie to czynią. Właśnie planujemy przeniesienie naszej parafii, która liczebnie się powiększa, do nowej świątyni. Dotychczas korzystaliśmy z będącej własnością Kościoła katolickiego kaplicy. Ponieważ już się w niej nie mieścimy, poprosiliśmy katolików o inny, większy, także opuszczony kościół i uzyskaliśmy wstępną zgodę na przeprowadzkę.

O. Siergiej jest proboszczem cerkwi Jana Teologa w Meudon-la-Foret (przedmieścia Paryża). Parafię tę 34 lata temu założyło kilka rodzin, w tym rodzina o. Siergieja. Będąc drugim pokoleniem rosyjskich emigrantów, pragnęli ustrzec swoje dzieci przed utratą narodowej i – co ważniejsze – duchowej tożsamości. Wiedzieli, że bez cerkwi ich dzieci i wnuki, tak jak ich francuscy rówieśnicy, będą oddalać się i zatracać wiarę. Nie chcieli też, by ich wspólnota stała się swoistym get-



Rodzina o. Siergieja Sollogouba



Cerkiew św. Jana Teologa w Meudon-la-Foret

tem, stąd też, choć w domach z dziećmi rozmawiali wyłącznie po rosyjsku, wszystkie nabożeństwa i kazania były i są do dziś służone po francusku. O tym, że była to słuszna decyzja, świadczy stale powiększająca się liczba członków parafii i to w sytuacji, gdy francuski Kościół, jak stwierdził ks. **Martin de la Ranciere** (tygodnik „Niedziela" 36/2008), doświadczył „drastycznego spadku praktyki religijnej".

Rzeczywiście, w 66-milionowej Francji katolicyzm deklaruje 60 proc. mieszkańców, z czego regularnie w niedzielnych mszach uczestniczy 4,5 proc. Drastycznie spadła liczba powołań kapłańskich i zakonnych, z 700 w 1965 roku do 111 w 1980. Obecnie – stwierdził ks. Martin – zaledwie 45 proc. małych dzieci chrzci się, a tylko 7 proc. nastolatków przystępuje do bierzmowania. Opuszczone kościoły są sprzedawane, zamieniane, także na meczety, burzone. Jak podaje prawicowa fronda.pl, od 2000 roku we Francji rozebrano 18 kościołów, w najbliższym czasie ma być zniszczonych kolejnych 242, a w ciągu kilku lat zostanie wyburzonych 2800 świątyń.

– Co sprawia – pytam o. Siergieja – że w waszej parafii nie ubyło, ale przybyło wiernych?

– Naszą siłą – dopowiada batiuszka – jest nasze liturgiczne życie. Nasze nabożeństwa, prócz duchowego wymiaru, oferują także wielką, potrzebną każdemu wierzącemu, wiedzę. Dla przykładu w służbach Wielkiego Postu mamy całą drogę wiodącą do zbawienia. Staramy się też podtrzymać wśród naszych parafian poczucie wspólnoty. Znajduje to wyraz m.in. w zachęcaniu do wspólnego śpiewania części nabożeństw. Choć dla umiejących śpiewać naszych chórzystów korzystanie z „prostych" *napiewów* może nie być satysfakcjonujące, to pozostałym daje poczucie współuczestnictwa. Bardzo ważne jest angażowanie dzieci, chłopców do przysługiwania, dziewczynek do śpiewania, czytania. Po Liturgii integrujemy się przy herbacie i kawie. Rozmawiamy po francusku, bo prócz potomków emigrantów są wśród nas także Grecy, Rumuni, Francuzi, którzy przyjęli prawosławie.

– A co – dopytuję – przyciąga do was rodowitych Francuzów?

– Choć sekularyzacja Francji jest daleko posunięta, to społeczeństwo francuskie – stwierdza duchowny – jest silnie zakorzenione w chrześcijańskiej tradycji i dużej jego części – chociaż nie uczestniczy czynnie w życiu Kościoła – bliskie są normy chrześcijańskiej moralności. Kulturowe przywiązanie do chrześcijaństwa jest szansą odrodzenia religijnego, które ma miejsce – tylko w Paryżu działa około stu katolickich grup charyzmatycznych, których uczestnicy bardzo dużo się modlą. Czynne są też (zgodnie z obowiązującym prawem nie więcej niż 20 proc.) szkoły katolickie. Do jednej z takich szkół, w zachodniej części Francji, uczęszcza 14-letni syn o. Siergieja **Alosza**. Choć w szkołach tych, w kwestiach wiary, nie ma żadnego przymusu czy presji, to na rozpoczęcie roku szkolnego wszyscy (350 uczniów) poszli z pielgrzymką do położnego osiem kilometrów od ich szkoły miejsca objawienia Bogarodzicy. Starsi pomagali młodszym, w drodze powrotnej nieśli pierwszoklasistów.



Zapytany, czy we Francji zauważalny jest antyklerykalizm, o. Siergiej zaprzecza. – Dziś radykalny antyklerykalizm – mówi – to margines. Choć zgodnie z ustanowionym w 1905 roku prawem istnieje zakaz wypowiadania się na temat swojej wiary w ramach sprawowania publicznych obowiązków służbowych, to chrześcijanie mogą wypowiadać się, także manifestować na ulicach – w marszach protestujących przeciw legalizacji związków homoseksualnych w Paryżu uczestniczyło kilkaset tysięcy osób. Drugi element niwelujący krytykę Kościoła związany jest z kwestiami finansowymi. Państwo nie może przekazywać Kościołom i związkom wyznaniowym pieniędzy na cele kultowe, ale na inne, np. działalność charytatywną lub niezwiązane z kultem, i owszem. Dzięki tej autonomii Kościół może, i to czyni, zajmować krytyczne stanowisko wobec niektórych poczynań rządu.

– W wielu sprawach – mówi o. Siergiej – jest to wspólny głos wszystkich Kościołów. Na nas, prawosławnych, gdybyśmy występowali samodzielnie, nie zwracano by szczególnej uwagi, ale gdy przemawiamy wspólnym głosem, a z katolikami mamy wspólne stano-



wiska odnośnie aborcji, małżeństw homoseksualnych, kapłaństwa kobiet, istnieje szansa na uwzględnienie przez rządzących naszego zdania.

O. Siergiej, tak jak zdecydowana większość prawosławnych duchownych w Paryżu (w aglomeracji istnieje ponad trzydzieści parafii, należących do różnych jurysdykcji), funkcję proboszcza pełni „społecznie", co oznacza, że pracuje też zawodowo. Bycie duchownym we Francji nie daje żadnych przywilejów społecznych czy finansowych, dodaje jednak wiarygodności.

Pytam o. Siergieja o jego drogę do kapłaństwa.

– Wszyscy moi dziadkowie, ze strony mamy jak i taty, przyjechali do Francji po rewolucji. Mieli wówczas po 8-14 lat. Pochodzili z bogatych rodzin. Dziadek mamy, **Aleksander Rebinder**, miał wielkie majątki, w mieście Szebekino koło Biełgorodu zbudował duże cukrownie. Bardzo dbał o robotników, o miejscową ludność, jednak na początku rewolucji bolszewicy go zabili, ale o jego zasługach przypominano i niedawno w Szebekino postawiono mu pomnik, a nagroda jego imienia przyznawana jest corocznie osobom zasłużonym w rozwoju regionalnej gospodarki. Drugi dziadek mojej mamy, **Anatolij Kułomzin**, był przedostatnim przewodniczącym istniejącej przy imperatorze Rady. Dla takich ludzi nie było miejsca w porewolucyjnej Rosji. Musieli uciekać, zostawiając wszystko w ojczyźnie, której służyli. Tu nie było im łatwo, ale Francja ich przygarnęła, dała szansę zdobycia wykształcenia. Jeden z moich dziadków został dyrektorem banku, drugi przyjął święcenia. Przysługując mu w cerkwi marzyłem, by także zostać batiuszką.

Potomkowie rosyjskich emigrantów, przynajmniej ta część, którą poznaliśmy, przykładała wielką uwagę do wychowania dzieci w prawosławnej wierze. Mają świadomość, że jeżeli w ich środowisku, wykształconej inteligencji, nie będzie powołań do stanu duchownego, to prawosławie we Francji ograniczy się do narodowych (greckich, rumuńskich, serbskich) wspólnot. Mama o. Siergieja, z domu Rebinder, miała jedenaścioro rodzeństwa. Z tej dwunastki dwóch zostało duchownymi, a jedna z sióstr wyszła za mąż za *świaszczennika*. Stryjeczny brat o. Siergieja także przyjął święcenia i jest diakonem.

O. Siergiej początkowo chciał być informatykiem, ale po roku studiów przeniósł się na wydział historii, gdzie poznał przyszłą żonę, Francuzkę, wówczas katoliczkę. Mają szóstkę dzieci i mieszkają w bloku w podparyskim Mendou. Żyją skromnie. Matuszka **Anna** jest nauczycielką, a o. Siergiej pracuje w archiwum katolickiego uniwersytetu w Paryżu. W ich domu, w którym nas gościli (we Francji byliśmy z o. **Włodzimierzem Misijukiem**, matuszką **Tatianą** i ich córką **Niną**) jest gwarno i wesoło. Przed posiłkiem wszyscy, także najmłodsza, pięcioletnia **Jewdokija**, śpiewają „Ojcze nasz" po francusku. O. Siergiej francuskiego nauczył się, gdy poszedł do szkoły, w domu z dziećmi, które w różnym stopniu znają rosyjski, rozmawia po francusku.

Choć w ich domu *Rusią pachniet*, to najważniejsza dla Sollogoubów jest troska, by dzieci nie traciły więzi z Cerkwią. – Najważniejsze – uważa batiuszka – by przebywając w środowiskach odnoszących się do religii w sposób obojętny, z pójścia do cerkwi, z uczestniczenia w jej życiu odczuwały radość.

Współczesnym Francuzom niczego, prócz radości życia, nie brakuje. Potrzebują jednak czegoś innego niż to, w czym są pogrążeni. Przychodzą z pytaniami. Nie mogę powiedzieć, że przychodzący do naszej cerkwi poszukują Boga, ale na pewno pragną czegoś bardziej wzniosłego, dobrego. W pierwszych kontaktach z poszukującymi, nam, prawosławnym, pomagają ikony, także śpiew, których piękno sprawia, że wchodzący do cerkwi odczuwają, że mają kontakt z inną rzeczywistością. No i mamy zawarte w książkach i publikacjach bogactwo, także francuskich, teologów i myślicieli. Jednym z nich był zmarły w 2009 roku **Oliver Clement**, który wyrastał w środowisku ludzi niewierzących, nie był nawet ochrzczony. Chrzest przyjął pod wpływem **Władimira Łosskiego**, a to co dla siebie odkrył w prawosławiu, w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka przekazał w swoich książkach.

Ale to nie książki i teologiczne traktaty, choć potrzebne, zdecydują o przyszłości prawosławia i szerzej chrześcijaństwa we Francji. Decydującym, jak zawsze w historii, będzie jego duchowy wymiar.

W jednej z wypowiedzi prof. **Jerzy Nowosielski** stwierdził, że prawosławie w Polsce, w tym wymiernym, liczebnym, wymiarze jest bardzo małe, ale każdy kto zechce, może odnaleźć prawosławną świątynię, może pojechać na Świętą Górę Grabarkę i odczuć jego piękno i świętość. W czasie naszego, zaledwie trzydniowego, pobytu, odwiedzając *Pokrowski* Monaster w Bussy-en-Othe i kilka parafii w Paryżu, goszcząc w rodzinie o. Siergieja, odczuliśmy, że podobnie jest we Francji.

Eugeniusz Czykwin
fot. **archiwum parafii**

Rozłam się pogłębił

15 grudnia w Kijowie odbył się „zjednoczeniowy sobór”, na którym przedstawiciele tzw. Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPCKP) i tzw. Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (UAPC) utworzyli nową „Prawosławną Cerkiew Ukrainy” (PCU). Obradom soboru przewodniczył przedstawiciel patriarchy konstynapolitańskiego Bartłomieja, metropolita Emanuel. Obok niego za prezydialnym stołem usiedli prezydent Petro Poroszenko, zwierzchnicy nieuznawanych przez żadną z lokalnych Cerkwi prawosławnych struktur – „patriarcha” Filaret i „metropolita” Makary, a także jeden z dwóch biorących udział w soborze biskupów kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC) – metropolita winnicki Symeon (Szostacki) – drugim był metropolita Aleksander (Drabinko).


W prezydium soboru metropolita Emanuel, prezydent Petro Poroszenko i „patriarcha” Filaret (Denysenko)

Sobór odbył się w historycznej, symbolicznej dla całej Rusi świątyni – Sofijskim Soborze, który bolszewicy po odebraniu Cerkwi zamienili w muzeum, którym pozostaje do dziś.

Uczestnikom soboru przed wejściem odebrano telefony komórkowe, a statut „nowej” Cerkwi wręczono w czasie obrad, przy czym nie ujawniono treści podpisanego 3 października w Stambule przez **Petro Poroszenkę** i **Bartłomieja** „porozumienia o współpracy”.

Zgromadzonym na przylegającym do Świętej Sofii placu, oczekującym na rezultaty soboru, władze zorganizowały koncert – obok artystów występowali ukraińscy politycy.

Zwierzchnikiem nowej „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy” wybrano 39-letniego, rekomendowanego przez „patriarchę” **Filareta**, „metropolitę” **Epifanija**.

Zwracając się do zgromadzonych na przysoborowym placu osób – wystąpienia transmitowały kanały ukraińskiej telewizji – prezydent Poroszenko oświadczył, że dzień utworzenia Zjednoczonej Ukraińskiej Cerkwi jest dniem uzyskania przez Ukrainę ostatecznej niezależności. Prezydent wyjaśnił, że utworzona dziś Cerkiew – „to Cerkiew bez Putina, bez Kiryła, bez modlitwy za rosyjską władzę i za rosyjskie wojsko”.

Prezydent w sposób szczególny podziękował patriarsze Bartłomiejowi i patriarsze Filaretowi, nazywając tego drugiego „duchowym liderem ukraińskiego narodu”.

Żadna z autokefalicznych prawosławnych Cerkwi nie przysłała na sobór swego przedstawiciela, ani też jakiegokolwiek listu.

Już następnego dnia, 16 grudnia, w Internecie, w prasie i w telewizyjnych kanałach pojawiły się informacje i komentarze o rezultatach „zjednoczeniowego soboru”. W publikowanych tekstach zachodnioeuropejskich i amerykańskich obserwatorów dominowała nieskrywana radość z „osłabienia” Moskwy, przy czym jedynym, co interesowało „obiektywne” media, był jego polityczny aspekt. Cieszyli się nie tylko zachodni dziennikarze. Zwierzchnik ukraińskich grekokatolików, arcybiskup **Swiatosław** (**Szewczuk**) złożył gratulacje zwierzchnikowi „nowej” Cerkwi – „wszystkim prawosławnym braciom” i oświadczył, że „od tego momentu idziemy razem ku jedności, ku prawdzie”. Pozdrowienia dla Ukraińców i metropolity Epifanija z okazji „historycznego soboru i utworzenia lokalnej niezależnej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi” przekazała ambasada USA w Kijowie.

Stany Zjednoczone Ameryki popierają utworzoną na Ukrainie nową cerkiewną strukturę – poinformował zastępca szefa służby prasowej departamentu stanu **Robert Palladino**. „Utworzenie tej Cerkwi to historyczne dla Ukrainy wydarzenie. Stany Zjednoczone kontynuują zdecydowane poparcie Ukrainy i stwierdzają, że prawa do wolności religijnej nie mogą być ograniczane przez zewnętrzne czynniki. Z wolności religijnej korzystają wszyscy Ukraińcy, w tym także ci, którzy decydują się przyłączyć lub

W dniu intronizacji metropolity Onufrego, 17 sierpnia 2014 roku, metropolita Emanuel odczytuje list gratulacyjny, w którym patriarcha Bartłomiej tytułuje Onufrego kanonicznym, uznanym przez wszystkie autokefaliczne Cerkwie, 122 metropolitą kijowskim i całej Ukrainy

nie do nowej prawosławnej Cerkwi" – oświadczył.

Oprócz Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (tekst odezwy Synodu na str. 18) żadna z lokalnych Cerkwi, do oddania bieżącego numeru Przeglądu do druku, nie zajęła oficjalnego stanowiska.

Z aprobatą i radością o soborze wypowiadają się natomiast ukraińscy politycy. Przewodniczący Werchownej Rady **Andrij Parubij** nawiązał do pierwszej próby utworzenia Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi, jaka miała miejsce w Kijowie w 1919 roku: – Sto lat temu nie zdołaliśmy stworzyć swojej Cerkwi i nie zdołaliśmy utrzymać swego państwa… Sto lat minęło i stanowczo stwierdzamy: będzie ukraińskie państwo i będzie ukraińska Cerkiew – oświadczył z trybuny na Placu Sofijskim Parubij, który deklaruje się jako grekokatolik.

Mówiąc o próbie utworzenia UAPC sto lat temu Parubij miał na myśli działania ówczesnych *raskolników*, których aktywnie wspierali **Włodzimierz Lenin** i bolszewicy. Walcząc z Cerkwią Czeka-GPU zezwoliło ówczesnym autokefalitom na przejmowanie świątyń, w tym Sofijskiego Soboru, w którym 23 października 1921 roku odbył się „Pierwszy Wszechukraiński Sobór", na którym duchowni (w soborze nie wziął udziału żaden kanoniczny biskup) dokonali „chirotonii" *zapreszczonnogo* protobrezbitera **Wasilija Lipkowskogo**, ogłaszając go „metropolitą". Struktura ta przez prawosławnych została określona jako „samoswiaty". Andrej Parubij zapowiedział, że pojedzie do Stambułu na uroczystość wręczenia przez patriarchę **Bartłomieja** tomosu.

– Ja – podobnie jak moi ziomkowie z iwano-frankowskiego, lwowskiego, innych obwodów, którzy przybyli tu, by wesprzeć proces autokefalii, jestem katolikiem – oświadczył z trybuny na Sofijskim Placu minister kultury Ukrainy **Ewhenij Niszczuk**. – Państwo – kontynuował – nie miesza się w cerkiewne sprawy, ale wypełnia wolę ukraińskiego narodu.

„Polowanie" na moskiewskich popów, którzy wiernie służą Putinowi i Kiryłowi – to dzieło miłe Bogu i naszej ojczyźnie. *Het moskowskich popiv z Ukrainy* – napisał na Facebooku lider „Ukraińskiej Ochotniczej Armii" **Dymitrij Jarosz**. Według „starającego się być chrześcijaninem, a konfesyjnie grekokatolikiem" **Jarosza**, który jest deputowanym Werchownej Rady, hierarchowie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, którzy nie przeszli do nowej Cerkwi, „nie są sługami Boga, a satanisty Putina". Prócz Rosji, Putina i Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi najbardziej Ukrainie zagrażają „globalistyczno-satanistyczne siły, o jakich niedawno bardzo trafnie napisał Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy **Ołeksandr Turczynow**. W pełni popieram jego stanowisko" – stwierdził Dmitro Jarosz. Na marginesie, Turczynow jest też kaznodzieją jednego ze zborów baptystów, a zapytany przez zachodniego dziennikarza, czy jest protestantem, odpowiedział, że „każdy, kto przeczyta Ewangelię, zostanie protestantem".



Przyszłość Ukrainy jako chrześcijańskiego państwa Jarosz widzi w „zjednoczeniu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i Cerkwi Greckokatolickiej, które to zjednoczenie zostanie potwierdzone przez Konstantynopol i Watykan".

W komentarzach prawosławnych hierarchów i publicystów przebija ból i smutek.

„Z bólem w sercu przeżywam to co wydarzyło się wczoraj w Kijowie" – napisał rektor Moskiewskiej Duchownej Akademii, biskup wierejski **Ambrosij**. „Fanar zainicjował zebranie dwóch rozłamowych grup, które ze swego grona wybrały sobie zwierzchnika, tzw. metropolitę Epifanija, którego „wyświęcił" pozbawiony święceń i odłączony od Cerkwi Filaret (Denysenko), który zatem nie ma żadnej kanonicznie ważnej chirotonii (święceń). Patriarcha Bartłomiej błogosławił tego człowieka na objęcie zwierzchnictwa nad nową rozłamową strukturą nazwaną „Prawosławna Cerkiew Ukrainy" i przyjął go jako metropolitę bez *pokajanija* i bez święceń – tym samym legalizując jego rozłamową działalność".

Na problem braku kanonicznej chirotonii „metropolity" Epifanija wskazuje także prawosławny publicysta **Kirył Aleksandrow** (tekst na str. 14), jednak – jak wynika z zamieszczonego na oficjalnej stronie konstantynopolitańskiego patriarchatu komunikatu – patriarcha Bartłomiej zignoruje ten problem i 6 stycznia wręczy „metropolicie" tomos.

Prawosławni komentatorzy są zgodni, że Ukraińską Prawosławną Cerkiew oczekuje nowa fala prześladowań i represji.

Zapowiedziane przez „patriarchę" Filareta i liderów nacjonalistycznych ugrupowań przejmowanie świątyń i monasterów, w tym Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej Ławr, wyganianie „moskiewskich popów", pogłębi istniejące w ukraińskim

społeczeństwie podziały i może, przed czym przestrzegał metropolita Wschodniej Ameryki i Nowego Jorku **Hilarion** (z Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi za Granicą), doprowadzić do rozlewu bratniej krwi.

Sobór poprzedziły wielorakie działania administracji i służb specjalnych, do czego w posłaniu odniósł się patriarcha **Kirył** (czyt. na str. 16).

Czasy prześladowań – powiedział metropolita **Onufry** w jednym ze swoich kazań – to najlepsze okresy w życiu Cerkwi. Wtedy dla zbawienia wystarcza jedno – po prostu być wiernym Bogu i naszej matce Cerkwi… Z cierpienia bowiem wynika *błagoczestie* (pobożność), z *błagoczestia bratolubie* (miłość braterska), z *bratolubia* miłość… Komu bowiem tego brak, jest ślepym – krótkowidzem. Dlatego bardziej jeszcze bracia starajcie się umocnić nasze *pokajanije* i wybór. To czyniąc nie upadniecie nigdy (2 P 1,6-10). Prawdziwi chrześcijanie – mówił metropolita – żyli, żyją i będą żyć tylko jednym – Chrystusem i Ewangelią. Naturalnie, można ich oszkalować, zabić, wtrącić do więzienia, jak nieraz już w historii było, ale oni będą kochać Boga, Cerkiew i swoją ojczyznę. Dlatego, że także ona, tak jak Bóg, jest u nas jedna.

Eugeniusz Czykwin

Wyniki soboru

Zjednoczeniowy sobór w Kijowie się odbył. Nowa cerkiew została utworzona. Co dalej? Rozważania na ten temat snuje prawosławny publicysta Kirył Aleksandrow.

Prezydent otrzymał to co chciał. Na razie wszystko przebiega według jego planu. Dla **Piotra Aleksiejewicza Poroszenki** program minimum pokrywa się z programem maksimum. W wyniku wielu intryg, poufnych rozmów i działań organów sprawiedliwości i bezpieczeństwa potrzebuje już niewiele.

Po pierwsze, religijnej (w istocie politycznej) organizacji Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, która będzie nazywać siebie „autokefaliczną". I po drugie dokumentu o nazwie tomos, wydanego tej organizacji przez Jego Świątobliwość patriarchę **Bartłomieja**. Cała reszta – w tym treść tomosu i *ustawu* (statutu), liczebność Cerkwi Prawosławnej Ukrainy, rzeczywisty stopień jej uzależnienia od Fanaru, skład kadrowy, włączając „zwierzchnika", kanoniczność w oczach Cerkwi lokalnych, itd. – to drugorzędne detale, na które nikt nie będzie zwracać uwagi.

To, że to wszystko jest naruszeniem konstytucyjnej zasady rozdziału Cerkwi od państwa – nieważne! To, że takie zachowanie dla „oświeconej" Europy jest strasznym *mauvais ton* – nieważne! Zwycięzców się nie sądzi. Chwileczkę, nie będziemy mówić: hop, dopóki tomos nie został wręczony.

Punkt na swoją korzyść może sobie też zapisać dotychczasowy „patriarcha" **Filaret** (**Denysenko**). Kijowski patriarchat zmusił „zjednoczeniowy sobór" pod przywództwem metropolity galijskiego **Emanuela** do uznania ustaleń swego soboru „biskupów" z 13 grudnia 2018 roku. Przypomnijmy, że głównym jego wnioskiem było wysunięcie jednego kandydata z ramienia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu, metropolity **Epifanija**, w pełni kontrolowanego przez Filareta. Z pomocą tego 39-letniego „hierarchy" ma on nadzieję nie tylko na faktyczne kierowanie Prawosławną Cerkwią Ukrainy, ale i zachowanie swego „patriarszestwa", choćby z przystawką „honorowe".

I jak tu nie wspomnieć o wydarzeniach sprzed dwudziestu pięciu lat, kiedy po soborze w Charkowie, na którym Filaret został pozbawiony tytułu zwierzchnika Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi i pozbawiony prawa sprawowania czynności, wynikających z otrzymanych święceń, utworzył on swoją Ukraińską Prawosławną Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu.

Wtedy, także rozumiejąc, że jego kandydatura na urząd „patriarchy" jest niepożądana, postawił na to stanowisko nie mającego pojęcia o sprawach cerkiewnych **Włodzimierza Romaniuka**, a siebie uczynił „jedynie" jego „zastępcą". Dla wszystkich było jednak jasne, kto faktycznie kieruje Ukraińską Cerkwią Prawosławną Kijowskiego Patriarchatu. Włodzimierz Romaniuk zmarł w 1995 roku w bardzo zagadkowych okolicznościach, a przed śmiercią zwrócił się do służb do walki z zorganizowaną przestępczością z prośbą o ochronę przed swoim „zastępcą".

Zwierzchnikiem Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie został wywybrany **Sergiusz Piotrowicz Dumienko**, to on jest „metropolitą" Epifaniuszem. W wieku 39 lat zostać „metropolitą kijowskim" – tylko pozazdrościć takiej kariery. Jeszcze większej niż Jego Ekscelencji **Aleksandra** (**Drabinko**). Ale tamten przynajmniej został w swoim czasie kanonicznym biskupem, a ten jak był nikim, tak pozostał nikim. I to nie jest zniewaga wobec nowo objawionego „metropolity" kijowskiego, a jedynie stwierdzenie faktu. Jego „chirotonii biskupiej" dokonał w 2009 roku obłożony anatemą **Filaret** i jeszcze siedmiu „biskupów", z których żaden nie otrzymał biskupich święceń w kanonicznej Cerkwi. Tak jak w znanej komedii „Iwan Wasilewicz zmienia zawód": „Nałóż szmatki carskie, carem będziesz". Nie wiadomo tylko – kto z takim carem…, wybaczcie „zwierzchnikiem", będzie służyć Liturgię. Jego świątobliwość patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej I**?



Prezydent Petro Poroszenko, „metropolita” Epifanij, metropolita galijski Emanuel

Patriarchę Bartłomieja sobór postawił w bardzo niezręcznej sytuacji. Opinia o tym, że zgodnie z zamysłem Fanaru na czele Prawosławnej Cerkwi Ukrainy powinien znaleźć się ktoś z prawdziwą chirotonią, a nie jej atrapą, był sygnalizowany przez wielu teologów i publicystów. W przeciwnym razie wszystkie działania patriarchy Bartłomieja noszą wyraźnie *raskolniczeski* charakter. Mogliby mu wybaczyć „ponowne połączenie” *raskolników* z konstantynopolitańską Cerkwią, ale wątpliwe, by wybaczono mu współsłużenie z osobą świecką w biskupich szatach, jaką jest de facto Dumienko.

Możliwe, że Bartłomiej namówi Siergieja Piotrowicza na ponowne święcenia na Fanarze, ale wydaje się to mało prawdopodobne. Oczywiście patriarcha Bartłomiej liczył na to, że „zjednoczeniowy sobór” wybierze albo kogoś z fanariotów, albo protegowanego prezydenta, metropolitę **Symeona**, ale tak się nie stało. „Patriarcha” Filaret ograł patriarchę Bartłomieja. Tak przynajmniej wydaje się po pierwszym dniu „zjednoczeniowego soboru”. I teraz Jego Świątobliwość ma straszny problem – musi wyjaśnić lokalnym Cerkwiom, dlaczego przyjmuje jako zwierzchnika Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie „biskupa”, który w istocie nie jest biskupem.

A wariantów Jego Świątobliwość ma mało.

O pierwszym już powiedziano wyżej – postarać się namówić Dumienkę, by ponownie przyjął święcenia w trybie pilnym. Jest to jednak równoznaczne z uznaniem oczywistego faktu: a więc *raskolnicy* pozostają *raskolnikami* i sprawowane przez nich czynności liturgiczne nie są prawdziwe. Wątpliwie, czy Dumienko zgodzi się, a nawet jeśli się zgodzi, to szef (tzn. „honorowy patriarcha”) Filaret na to nie pozwoli.

Drugi wariant – odmówić Sergiuszowi Piotrowiczowi wspólnego służenia Liturgii i odpowiednio nie dać tomosu. Skandal, „zdrada”, zerwanie wszystkich umów (i jawnych, i ukrytych) z Piotrem Aleksiejewiczem Poroszenką. Jak na to odpowie gwarant ukraińskiej konstytucji? Andrejewska cerkiew do zwrotu, egzarchowie won! Niemożliwe? Raczej tak.

Wariant trzeci – uznać swoją całkowitą klęskę, przyjąć Sergiusza Dumienkę w „istniejącym *sanie*”, wydać mu tomos i postarać się zrobić dobrą minę do złej gry.

Wariant najbardziej prawdopodobny, ale grożący oskarżeniami Jego Świątobliwości o *raskoł*, oburzające bezprawie i w konsekwencji całkowitą utratę autorytetu pośród lokalnych Cerkwi i pośród własnego episkopatu. Generalnie sytuacja jest bez wyjścia, ale patriarcha Bartłomiej sam siebie zapędził w ten róg – sam też niech szuka wyjścia. Chociaż najprostszym wyjściem z tej sytuacji jest *pokajanije* się przed całym światem za swoje bezprawie i udanie się do jednego z atoskich monasterów. Bardzo godny postępek, wielu konstantynopolitańskich patriarchów właśnie tak postępowało.

„Zjednoczeniowy sobór” jednoczy tylko *raskolników*. Ukraińska Prawosławna Cerkiew nie połknęła przynęty. Dwóch biskupów na soborze to tyle co nic. Mimo ogromnej presji organów państwowych, przede wszystkim sprawiedliwości i bezpieczeństwa, biskupi UPC pozostali wierni Cerkwi Chrystusowej. Renegaci stanowią 2,2 procenta. Nawet pośród apostołów Chrystusa ten procent był prawie czterokrotnie większy. Nie pomogło ani rozdawanie orderów (metropolicie sarneńskiemu Anatolijowi), ani przywiezienie do Kijowa w asyście służb specjalnych (metropolity **Agapita**), ani liczne wezwania do SBU, ani inne formy nacisku.

Biskupi Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi nie przybyli na posiedzenie „soboru” pierwszego dnia, a po wyborze Sergiusza Dumienki na zwierzchnika, nie przybędą także na kolejne. Można tylko współczuć renegatom, byłym metropolitom Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Aleksandrowi (Drabince) i Symeonowi (Szostackiemu). Służyć pod kierownictwem Sergiusza Piotrowicza Dumienko, a co ważniejsze „honorowego patriarchy” – rzecz nie do pozazdroszczenia. Ale co robić, sami sobie to wybrali. Chociaż *pokajanije* i powrót do ojcowskiego domu dla wszystkich i zawsze jest możliwy.

Z Jego Ekscelencją Aleksandrem (Drabinko) sprawa była jasna od samego początku. Jego renegactwo nikogo nie zdziwiło, a to, że porzucił Ukraińską Prawosławną Cerkiew, wielu przyjęło z ulgą. Ale metropolita Symeon jest największym przegranym w dzisiejszej „grze zwierzchników”. Przecież on nie przyszedł ot tak na „zjednoczeniowy sobór”, przyszedł tam za cenę publicznego kłamstwa przed ludźmi, a konkretnie przed duchownymi swojej diecezji. Za cenę utraty szacunku ze strony byłych współbraci, biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, cerkiewnego ludu i swych obecnych kolegów i zwierzchników.

Zdrajców nikt nie lubi. A przecież kto przeszkadzał metropolicie Symeonowi konsekwentnie trwać w swoich poglądach? Przecież był

jedynym biskupem, który nie zgodził się ze stanowiskiem Soboru Biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z 13 listopada 2018 roku i nie podpisał jego decyzji [treść postanowienia w grudniowym wydaniu PP – przyp. red.]. Co przeszkadzało mu konsekwentnie bronić swego zdania? W takim przypadku okazałby się ideowym zwolennikiem autokefalii. Bohaterem, można powiedzieć. Ale nie, władyka Symeon zaczął kręcić, mówić o planach uczestnictwa w „zjednoczeniowym soborze", a jednocześnie zapewniać, że decyzje Soboru Biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z 13 listopada 2018 roku obowiązują wszystkich, także jego. A potem jednoznacznie swoim duchownym powiedział, że na zjednoczeniowy sobór nie pojedzie. A pojechał.

Pokazał się całemu światu jako kłamca, pozbawił się swojej winnickiej diecezji, która jednoznacznie okazała poparcie metropolicie Onufremu, stał się „judaszkiem" w oczach episkopatu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. I po co to wszystko? Pomyślmy, w imię czego mógł pójść na to wszystko Jego Ekscelencja metropolita Symeon? Tak, tak, to jasne. Tylko w imię „zwierzchnictwa" w „nowej" Prawosławnej Cerkwi Ukrainy.

A przecież także w trakcie soboru pojawiła się informacja, że prezydent i fanarioci ze wszystkich sił naciskają na uczestników soboru, żeby głosowali za władykę Symeona. Nie chce się przypominać 30 srebrników w postaci miejsca w prezydium „zjednoczeniowego soboru", ale analogia nasuwa się sama.

Można już z przekonaniem stwierdzić, że Ukraińska Prawosławna Cerkiew zjednoczyła się wokół swego zwierzchnika metropolity Onufrego i jest gotowa do nowych doświadczeń, mimo rozpaczliwych prób zamiany jej w organizację polityczną do obsługiwania państwowych interesów.

Po wręczeniu tomosu (na razie do tego nie doszło) represje przeciwko Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi wielokrotnie się nasilą. Rzymscy cesarze – prześladowcy Cerkwi powiedzieli chrześcijanom: „Nie powinno was być"! Prezydent zakomunikował Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi „Nic tu po was na Ukrainie".

Ale apostoł Paweł powiedział: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: *Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Rzym 8,35-39).

Komuś jest dane czytać te słowa, a nam, wiernym członkom Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, najpewniej będzie dane je przeżyć. I chwała Bogu!

tłum **Ałła Matreńczyk**

Posłanie patriarchy Kiryła

Na masowe przypadki naruszenia praw i wolności hierarchów, duchownych i wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zwrócił uwagę w posłaniach do zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych, papieża Franciszka, zwierzchnika anglikańskiej wspólnoty arcybiskupa Canterbury Justina Welby, generalnego sekretarza Światowej Rady Kościołów Fykse Tveita, a także sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa, sekretarza generalnego Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie Thomasa Gremingera, prezydenta Francji Emmanuela Macrona, kanclerz Niemiec Angeli Merkel – jako sygnatariuszy porozumień mińskich – patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył.

„W ostatnim czasie ingerencja przywódców ukraińskiego państwa w sprawy Cerkwi przybrała charakter ordynarnej presji na episkopat i duchowieństwo Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, co pozwala mówić o rozpoczęciu prześladowań na pełną skalę" – stwierdził hierarcha. Zauważył, że powodem tego stała się odmowa ukraińskiego prawosławnego episkopatu uczestniczenia we wspieranym przez władze państwowe Ukrainy „zjednoczeniowym soborze", na którym Ukraińska Cerkiew Prawosławna, najsilniejsza liczebnie religijna konfesja kraju, licząca trzynaście tysięcy parafii, ponad dwieście monasterów i miliony wiernych, miała być zamieniona na nową religijną organizację, utworzoną przez prezydenta Ukrainy **Petro Poroszenko** i patriarchę konstantynopolitańskiego **Bartłomieja**.

Jak podkreśla się w posłaniach, „żeby zmusić episkopat Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do uczestnictwa



w tym przedsięwzięciu, organa władzy państwowej oraz śledcze Ukrainy podejmują szereg działań, które w oburzający sposób naruszają prawa konstytucyjne i wolność obywateli Ukrainy”.

Patriarcha **Kirył** zaznacza, że biskupi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej wzywani są na „rozmowy” i przesłuchania do Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), zatrzymywani pod najróżniejszymi pretekstami, w tym także podczas przekraczania granicy Ukrainy, i poddawani poniżającym przeszukaniom. 9 grudnia Służba Bezpieczeństwa, powołując się na „szczególne rozporządzenie Kijowa”, zabroniła wjechać na teren Ukrainy obywatelowi Ukrainy, metropolicie donieckiemu **Hilarionowi**.



Modlitwa przed zamkniętą przez ukraińskie władze cerkwią w Pticza w rowieńskiej obłasti

Zarówno rząd, jak i władze lokalne podejmują próby pozbawienia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej praw korzystania z Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej Ławr – głównych wspólnot monastycznych prawosławnej Ukrainy, informuje adresatów posłania Jego Świątobliwość: „I tak 23 listopada Ministerstwo Sprawiedliwości uchyliło decyzję o państwowej rejestracji prawa wspólnoty monastycznej do korzystania z kompleksu budowli Uspienskiej Poczajowskiej Ławry. A 28 listopada rząd odwołał swoje rozporządzenie z 17 lipca 2003 roku «O wyłączeniu ze składu Krzemieniecko-Poczajowskiego Państwowego Historyczno-Architektonicznego Kompleksu Budynków Uspienskiej Poczajowskiej Ławry». Przedstawiciele muzealnego kompleksu nie ukrywają, że w przyszłości możliwe jest przekazanie monasteru innej religijnej organizacji”. 5 grudnia krzemieniecko-poczajowski kompleks sprawdził stan cerkiewnych cenności w Poczajowskiej Ławrze.

Hierarcha podkreślił, że 28 listopada po raz pierwszy od 30 lat komisja Ministerstwa Kultury Ukrainy dokonała sprawdzenia wykazu zabytków w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. 30 listopada przeszukano z wieloma procesowymi naruszeniami gospodarstwo pomocnicze Kijowsko-Pieczerskiej Ławry we wsi Worońkow.

W posłaniu podkreśla się, że podejmowane są próby pociągnięcia do odpowiedzialności karnej biskupów i duchownych pod pretekstem oskarżeń o „zdradę państwa” i „wzniecanie wrogości religijnej”. W wielu regionach Ukrainy dochodzi do masowych przeszukań w budynkach diecezjalnych, świątyniach i w miejscach zamieszkania duchownych. I tak 1 grudnia zostało wezwanych na przesłuchanie do SBU jednocześnie dwudziestu duchownych z rowieńskiej i sarneńskiej diecezji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. 3 grudnia przeszukano katedralne sobory, centra diecezjalne, świątynie, a nawet prywatne mieszkania duchownych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w Żytomierzu, Owruczu i Korostenie. 5 grudnia przesłuchano dwunastu duchownych z rowieńskiej j i sarneńskiej diecezji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. W dokumentach podkreślono, że czynności śledcze prowadzone są zgodnie z art. 111 (zdrada państwa) i art. 161 (wzniecanie wrogości religijnej) kodeksu karnego Ukrainy.

„W państwowych mediach trwa zmasowana kampania dyskryminowania Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Z naruszeniem prawa do życia osobistego i zakazu wykorzystania danych osobowych upubliczniane są prywatne, znajdujące się w posiadaniu państwa, informacje o arcybiskupach i duchownych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej” – podkreślił patriarcha.

Hierarcha zaznaczył, że „przedstawiciele władzy państwowej najwyższego szczebla pozwalają sobie na siejące konfesyjną wrogość publiczne wypowiedzi pod adresem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi”. 30 listopada, doradca ministra spraw wewnętrznych Ukrainy **Szkiriak** publicznie nazwał namiestnika Kijowsko-Pieczerskiej Ławry „wampirem nienawidzącym Ukrainy, Ukraińców i wszystkiego co ukraińskie”. Przewodniczący Rady Najwyższej **Parubij** także pozwalał sobie na publiczne, obraźliwe i oszczercze wypowiedzi pod adresem Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, publicznie informując, jakoby duchowni Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przyczyniali się do zabójstwa ukraińskich obywateli.

„Wrogiego stosunku do Cerkwi nie kryje także sam prezydent Ukrainy Poroszenko, który publicznie zagroził wygnaniem z ojczyzny tych Ukraińców, którzy nie chcą przyłączyć się do tworzonej przez państwo „autokefalicznej cerkwi” – podkreślił patriarcha Kirył.

Wskazał, że zaproszenia na „zjednoczeniowy sobór” z podpisem patriarchy konstantynopolitańskiego Bartłomieja biskupi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej otrzymywali z rąk państwowych urzędników, mimo zapisów w ukraińskiej konstytucji o tym, że Cerkiew i organizacje religijne na Ukrainie są oddzielone od państwa, a więc wszelka ingerencja państwa w cerkiewne relacje jest antykonstytucyjna.

„Nie wiemy, jakie będą następne kroki władz Ukrainy, na jakie naruszenia podstawowych i nieodłącznych praw człowieka i obywatela mogą się zdecydować dla osiągnięcia wyznaczonego celu w przedwyborczym okresie" – pisze patriarcha Kirył – „ale liczne fakty dyskryminacji Ukraińskiej Cerkwi dają powód do obaw o jeszcze większe naruszenie praw i interesów prawosławnych wiernych, o jeszcze większe ich cierpienie z powodu wierności kanonicznemu prawosławiu. (...) Na naszych oczach dochodzi do dużej ingerencji władz Ukrainy w życie cerkiewne, naruszane są podstawowe prawa człowieka, w tym fundamentalne prawo do wolności sumienia, mają miejsce oczywiste próby wykorzystania Cerkwi do osiągnięciu politycznych celów w przedwyborczej walce" – oświadczył patriarcha Kirył.

tłum **Ałła Matreńczyk**

Odezwa

Świątobliwego Synodu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi do arcypasterzy, pasterzy, mnichów i wiernych z 17 grudnia 2018 roku

15 grudnia 2018 roku w Kijowie na terenie narodowego kompleksu muzealnego „Sofija Kijowska" odbył się tzw. zjednoczeniowy sobór, na którym poinformowano o utworzeniu nowej cerkiewnej organizacji pod nazwą „Prawosławna Cerkiew Ukrainy", powstałej w wyniku połączenia dwóch niekanonicznych struktur – Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi i Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu.



To zebranie jest więc zjednoczeniem *raskolników* i z Ukraińską Prawosławną Cerkwią nie ma nic wspólnego. Dla naszej Cerkwi nic się nie zmieniło, *raskolnicy* nadal pozostali w *raskole*, a Ukraińska Prawosławna Cerkiew pozostaje prawdziwą Cerkwią Chrystusową na Ukrainie. Nikt na świecie nie poddaje w wątpliwość prawdziwości biskupich i kapłańskich chirotonii osób duchownych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi i łaski dokonywanych w naszej Cerkwi sakramentów, czego nie można powiedzieć o nowo powstałej strukturze.

Ze smutkiem informujemy, że z powodu odejścia w *raskoł* Świątobliwy Synod musiał zwolnić z kierowania eparchią i zawiesić w pełnieniu obowiązków, wynikających ze święceń, metropolitę winnickiego i barskiego Symeona oraz metropolitę perejasławsko-chmielnickiego i wiszniewskiego Aleksandra. Wzywamy wszystkich was, drodzy władycy, ojcowie, bracia i siostry, do modlitwy o *wrazumlenije* i powrót do Cerkwi wymienionych władyków i innych, którzy odeszli w *raskoł*. Nasza Cerkiew, jak miłująca Matka, z nadzieją czeka na ich powrót.

Przykre, że jednym z inicjatorów obecnych doświadczeń Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi jest konstantynopolitański patriarchat, który argumentuje swoje prawo ingerencji w nasze cerkiewne sprawy tym, że nasza Cerkiew kiedyś znajdowała się w jego jurysdykcji. W związku z tym chcielibyśmy przypomnieć, że Ruska Cerkiew była zmuszona ogłosić autokefalię, ponieważ patriarchat konstantynopolitański zdradził prawosławną wiarę i podpisał unię z Rzymem na Ferraro-Florenckim Soborze w 1439 roku. Ta duchowa zdrada prawosławnej wiary stała się główną przyczyną oddzielenia od Konstantynopola kijowskiej metropolii. Unia spowodowała wyłom w cerkiewnych stosunkach i zrodziła nieufność, później pogłębioną tym, że w czasach najtrudniejszych dla naszej Cerkwi doświadczeń konstantynopolitańska Cerkiew nie okazała nam należnej opieki i pomocy.

Kijowska metropolia, osłabiona religijną walką z unitami, opustoszona przez wojny, zwłaszcza po unii brzeskiej 1596 roku, weszła w skład Ruskiej Cerkwi w końcu XVII wieku. Dlatego dzisiaj patriarchat konstantynopolitański nie ma żadnych moralnych i kanonicznych praw do ingerencji w wewnętrzne sprawy i duchowe życie Ukraińskiej Prawo-

slawnej Cerkwi. Co więcej, działania konstantynopolitańskiego patriarchatu doprowadziły już do tego, że możliwość ponownego ustanowienia jedności prawosławnych na Ukrainie została zarzucona na długo, jeśli nie na zawsze.

Drodzy władycy, ojcowie, bracia i siostry! Z miłością zwracamy się do was z prośbą, żeby dalej strzec czystości Świętej Prawosławnej Wiary, strzec duchowej jedności w naszej Świętej Ukraińskiej Cerkwi, która jest kanoniczną spadkobierczynią starej kijowskiej metropolii, która zjawiła się dzięki modlitwom św. apostoła Andrzeja i pracom świętego równego apostołom Włodzimierza i w której żyli zgodnie z wolą Bożą nasi sławni przodkowie.

Wyrażamy wdzięczność biskupom, duchownym, mnichom i mniszkom i wszystkim laikom, którzy w tych ciężkich czasach wytrzymują presję i potwierdzają swoją wierność Świętej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia (Obj 2,10) – uczy nas Pismo Święte. Wzywamy wiernych członków naszej Cerkwi do modlitw za tych, którzy nie rozumiejąc tego nienawidzą nas i naszej Cerkwi. Niech Pan im wybaczy. A wy miłujcie naszą Cerkiew, miłujcie naszą ojczyznę Ukrainę i czyńcie wszystko, żeby na naszej ziemi i pośród naszego narodu był pokój, cierpliwość, zgoda i prawdziwa chrześcijańska miłość.

W imieniu Świątobliwego Synodu
Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi
Onufry, **metropolita kijowski i całej Ukrainy**

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Swiato-Uspienska Ławra od blisko ośmiuset lat, kiedy na Poczajowskiej Górze objawiła się Bogarodzica, jest miejscem szczególnym. Ławra przez wieki była centrum życia duchowego Rusi Kijowskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Także dziś Poczajów dla prawosławnych Ukraińców, Białorusinów, Polaków jest miejscem szczególnej łaski, do którego pielgrzymują dziesiątki, setki tysięcy wiernych.
Duchową moc i piękno monasteru współtworzą wspaniałe świątynie i zgromadzone w nich świętości, ale też, a może nade wszystko, zamieszkujący tu ludzie, którzy całe swoje życie poświęcili modlitwie także za nas, za cały leżący w grzechu swiat.
W swej historii Ławra przeżywała tragiczne momenty. Zawsze się jednak odradzała. Odrodziła się także po dziesięcioleciach prześladowań ze strony walczącej z wiarą swego narodu bolszewickiej władzy.
Niestety, dziś sprawujący władzę na Ukrainie podejmują działania, których celem jest zmuszenie mnichów Ławry do „przejścia” do utworzonej z połączenia określających się jako „prawosławne” struktur „nowej” Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. O wyzwaniach i zagrożeniach stojących przed Ławrą, o jej historii mówi jej namiestnik, metropolita Włodzimierz.

Ławra modli się i pracuje

Z metropolitą poczajowskim Włodzimierzem (Morozem) rozmawia Siergiej Gieruk

– Wasza Eminencjo, proszę powiedzieć, jak bracia Ławry reagują na to, co się dzieje?

– Opinie braci Poczajowskiej Ławry wyrażone są w naszych apelach i oświadczeniach, zamieszczanych na oficjalnych stronach Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi i naszej *obitieli*. W Ławrze nie ma paniki i żadnych ekscesów. Nabożeństwa odbywają się zgodnie ze swoim rytmem, Ławra modli się, pracuje, przyjmuje pielgrzymów. W związku z decyzjami ministerstwa sprawiedliwości i rządu powiem tak – trwa zaplanowany atak na kanoniczną Cerkiew prawosławną na Ukrainie. Urzędnicy realizują narzucony im z góry plan. Ze wszystkich ukraińskich kanałów, stron internetowych płyną wystąpienia zwierzchnika *raskolników*, który oznajmia, że nasze świątynie i monastery powinny zostać przekazane tzw. „jedynej prawosławnej Cerkwi”. Faktycznie jest to nowa forma prześladowań. Podobna retoryka rozlega się także z politycznych trybun, środki masowego przekazu prześcigają się w przekręcaniu faktów i wszelkich możliwych insynuacjach pod adresem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Doszło do tego, że wszyscy ludzie – urzędnicy państwowi, prawnicy – uczestniczący w załatwieniu formalności w sprawie ziemi w Poczajowie – są teraz podejrzani i prześladowani. Do każdego z nich przychodzili przedstawiciele służb specjalnych, dokonywali przeszukiwań, zabierali archiwalne i bieżące dokumenty dotyczące Poczajowskiej Ławry. Wytoczono przeciwko nim procesy karne. W jakim celu tak

Namiestnik Ławry, metropolita Włodzimierz w swoim gabinecie



się robi? Po to, żeby każdy i wszyscy mogli zrozumieć, że wszelka pomoc dla Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej jest karana.

Należy także zauważyć, że z budżetu państwa nigdy nie zostały przekazane pieniądze na rekonstrukcję i utrzymanie świątyń i budynków Swiato-Uspienskiej Poczajowskiej Ławry, które są przecież zabytkami. Popatrzcie na zdjęcia Ławry, powiedzmy sprzed trzydziestu lat, kiedy w okresie radzieckim nie mogliśmy niczego remontować i restaurować, i porównajcie ze współczesnym wyglądem Ławry. Jak rozkwitła i wypiękniała w tym czasie *obitiel*! A teraz mnichów znowu chcą pozbawić prawa do bycia gospodarzami w ich monasterze!

– Władyko, mimo woli nasuwa się historyczna paralela z okresu po rewolucji 1917 roku, kiedy bolszewicy podtrzymywali członków samozwańczej żywej Cerkwi, przekazując im prawosławne cerkwie i monastery. Podobnie obecnie w działalności ukraińskich *raskolników* widoczne są polityczne komponenty – spekulacja na narodowej idei. Przy czym natężenie agresji tych, którzy przemocą zabierają cerkwie, przypada na apogeum politycznych zaostrzeń i kryzysów w kraju. Na ile niebezpieczne są obecnie inicjatywy stronników tzw. kijowskiego patriarchatu?

– Historia jest najlepszą nauczycielką. Wszystkie te „inicjatywy" polityków niczego prócz szkody swemu narodowi nie przynoszą. Jak zachować jedność i *mir* w kraju, kiedy wspierane się *raskoły* w życiu religijnym? Co znaczy zabrać świątynie jednej konfesji i przekazać je innej? Przecież to przestępstwo. Ale inicjatorzy takich metod powinni pamiętać, że zabierają świątynie nie tylko ludziom, ale i Bogu. Powiedziane jest bowiem w Piśmie: *Mój dom ma być domem modlitwy* (Mt 21,13).

Obecne wydarzenia przypominają lata 20 i 30, kiedy bolszewicy pozbawiali Cerkiew jej majątku, kiedy przekazywali świątynie *obnowleńcom*. A teraz w roli *obnowleńców* występuje tzw. „jedyna prawosławna Cerkiew". Ale zwolennicy jej powstania zapomnieli przekartkować stronice historii i przekonać się, że sztucznie tworzona Cerkiew *obnowleńców* nie otrzymała poparcia wiernych, miliony ludzi zostały zesłane do obozów, na zsyłki, do miejsc męki i kaźni, ale pozostały wierne Cerkwi Chrystusowej. (…) I teraz bracia Ławry są tak samo nastawieni. Ani jeden mnich nie pójdzie na kompromis z sumieniem, nigdy nie porzuci *obitieli* i nie zaakceptuje nowych obłudnych prądów z utworzeniem tak zwanej „jedynej prawosławnej Cerkwi".

Po kilku dziesięcioleciach *obnowleńczeska* Cerkiew zniknęła z powierzchni ziemi, a nasza Cerkiew, po przejściu przez ogień doświadczeń, trwa do dziś i wierzymy, że – jak powiedział Chrystus – *bramy piekielne nie przemogą jej* (por. Mt 16,18).

– Poczajów nie przypadkiem nazywany jest forpocztą prawosławia, Ławra znajduje się bowiem na granicy z katolickim światem, który cały czas starał się podporządkować sobie świętość i był okres, kiedy unitom udało się to zrealizować. Ale z Bożą pomocą *obitiel* raz po raz zrzucała z siebie okowy innowierców i ateistów.

– Przede wszystkim trzeba zrozumieć, że miejsce utworzenia *obitieli* wskazała Bogarodzica, która zjawiła się w słupie ognia w 1240 roku na Górze Poczajowskiej, odcisnąwszy w kamieniu, jak w wosku, ślad Swojej Stopy, skąd wytrysnęło istniejące do dziś źródło. I Ławrą kieruje nie ministerstwo kultury i nie kompleks muzealny, a Matka Boża. Wystarczy przypomnieć kilka epizodów.

Na murach *Uspienskiego* Soboru przedstawiony jest jeden z nich: oblężenie Ławry, Tatarzy wypuszczają tysiące strzał z łuków. Ale nad *obitielą* zjawia się Najświętsza Bogarodzica, i strzały zawracają, trafiają w atakujących. Ci rzucają się do ucieczki. To nie bajka. To prawdziwe świadectwo orędownictwa Bożego. Wydarzenie to zostało zapisane w latopisach i innych dokumentach. A oto co się wydarzyło. W sierpniu 1672 roku Mahomet IV, turecki sułtan, postanowił zemścić się na Polsce za naruszenie pokoju Buczackiego i klęskę pod Chocimiem. Skierował swoje pięćdziesięciotysięczne turecko-tatarskie wojsko z konnicą, pod dowództwem Nureddina, sułtana tatarskiego, żeby dokonać ataku na króla. Jak zwykle Tatarzy zostawiali po sobie spaloną ziemię. I oto na drodze tego krwawego wojska znalazł się nieduży i niebroniony prawosławny Monaster Poczajowski. Podjeżdżając do niego Turcy już spalili okoliczne budowle, zabili dwóch braci i zaczęli przygotowywać się do szturmu. Z wojskowego punktu widzenia oblężenie wspólnoty nie stanowiło dla nich poważnej operacji – monaster w tym czasie nie miał ani murów, ani wież warownych, jak to jest przedstawiane na późniejszych grawiurach, a za jego drewnianym ogrodzeniem znalazło schronienie wielu okolicznych mieszkańców. Na pomoc znikąd nie można było liczyć. Ihumen wspólnoty o. **Josif** (**Dobromirski**) błogosławił braciom, by zwrócili się do jedynej Orędowniczki – Matki Bożej – i do błogosławionego *ugodnika* Hioba.

Wczesnym rankiem 5 sierpnia Turcy przystąpili do szturmu. Mnisi odpowiedzieli akafistem przed cudowną Poczajowską Ikoną Matki Bożej. I jak tylko zaczęli śpiewać pierwszy kondak *Wzbrannoj Wojewodie*, nad

cerkwią Świętej Trójcy zjawiła się Caryca Niebiesna z rozpostartym omoforionem w rękach, z aniołami



i św. Hiobem. Zobaczyli ich także Turcy i zaczęli wypuszczać strzały do tych niebiańskich obrońców, ale strzały zawracały i godziły w strzelających. Atakujących ogarnął strach i w panice rzucili się do ucieczki. Jak zapisano w latopisie Ławry, kilku jeńców po tym zostało w *obitieli*, przyjęło chrześcijańską wiarę i do końca swych dni przebywało na monasterskim *posłuszaniju*. W pamięci Poczajowa i całej Cerkwi to wydarzenie zostało zapisane na wieki. Codziennie przed cudowną Poczajowską Ikoną i przed relikwiarzem św. Hioba zanoszone są *błagodarstwienne* modlitwy do Królowej Niebios za to cudowne ocalenie.

Niezliczone są przykłady orędownictwa i pomocy Bogarodzicy i do tej pory doświadcza ich każdy pielgrzym i parafianin. Zjawiając się tu w 1240 roku Matka Boża zaświadczyła – to miejsce jest święte. To Ona tutaj jest ihumenią, opiekunką tego kraju.

– Władyko, proszę opowiedzieć, jaką życiową tragedią zakończyły się „chruszczowowskie prześladowania" dla niektórych ich wykonawców tutaj, w Poczajowie.

– To tragiczna historia. Pierwszy sekretarz rejonowego komitetu partii w Krzemieńcu, Andrej Iczanski, postanowił zamknąć Ławrę za wszelką cenę. Zbierał informacje na mnichów, donosił do KGB. Kiedy zamykano monasterski *Troicki* skit, osobiście uczestniczył przy łamaniu starego ikonostasu, niemal pluł na ikony, bluźnił na świętych. Jedna z kobiet zapytała go: „Czy wy się Boga nie boicie, Jego kary"? „Jeśli On jest, niechaj karze" – zaśmiał się i odszedł. Tego dnia jego córce, która studiowała chemię we Lwowie i przeprowadzała pewne doświadczenie, wybuchła w ręku kolba z kwasem, kwas opalił twarz i oczy, dziewczyna straciła wzrok a potem zmarła. Została pochowana na wiejskim cmentarzu nieopodal Ławry. Potem ten komunista gorzko płakał i mówił: „Boże, Boże, za co tak ciężko mnie pokarałeś…"? Mówią, że się kajał, uwierzył w Boga.

– Ciekawe, czy znają te wspomniane przez was wydarzenia obecni prześladowcy?

– Wątpię, czy ich to interesuje. Tym ludziom można tylko współczuć – świadomie dokonują przestępstw, podnoszą rękę na świętość. A to nigdy nie pozostaje bez kary. Rodzi się pytanie – jaki mają cel? Co chcą osiągnąć? Wypełnić miarę bezprawia, powtórzyć drogę swych poprzedników, prześladowców Chrystusa? Jeśli są wierzącymi ludźmi, a występują jako wierzący, to powinni wiedzieć, że Pan nie naucza, żeby tak postępować. Oprócz tego myślą, że mnisi to bezwolni ludzie. Ale mnisi wcale nie są bezwolni, są wyznawcami, gotowymi w każdej minucie oddać życie za Chrystusa.

Dlatego żal nam naszych rodaków, którzy teraz ośmielają się podnieść rękę na Cerkiew Chrystusową, wtrącają się w sferę duchowego życia, nie mając o tym najmniejszego pojęcia, i ściągają w ten sposób na siebie jedynie karę Bożą. We wszystkich tych antycerkiewnych działaniach w rożnych politycznych inicjatywach należy szukać duchowej przyczyny. Jak mówił Dostojewski, szatan walczy z Bogiem, a polem walki są serca ludzi…

– Tym niemniej w ostatnich latach doszło do kolejnej fali siłowego zajmowania prawosławnych cerkwi…

– Przyjeżdżają do mnie duchowni z sąsiednich rejonów, gdzie zostały zajęte świątynie. Jaki efekt? Ludzie do tych cerkwi nie chodzą, stoją puste. Weźmy np. Katerinowkę, gdzie wokół cerkwi było prawdziwe pobojowisko. Zwolennicy tzw. kijowskiego patriarchatu, przy wsparciu Prawego Sektora, siłą przejęli cerkiew św. Jerzego 15 sierpnia 2015 roku. Agresorzy użyli siły – w ruch poszły pałki, gaz łzawiący, dwadzieścia osób zostało rannych, wśród nich bezbronne kobiety. Teraz wierni Katerinowki zbudowali nową cerkiew i w niej się modlą. Jeśli tam pojedziecie i porozmawiacie z batiuszką, opowie wam, co zdarzyło się w ciągu trzech lat z tymi agresywnymi ludźmi. Jedni zmarli, inni chorują, kogoś koń zranił podczas orki, ktoś inny uczestniczył w katastrofie.

– Monastycyzm jest nazywany induktorem reakcji na to co się dzieje w świecie i środowisku cerkiewnym, dlaczego?

– Dlatego, że na mnicha nie znajdziesz kompromitujących materiałów, mnich ma maleńką celę, nie ma nieruchomości, oszczędności w banku, służy Bogu wiarą i prawdą. W jego duszy króluje modlitewny duch, daje znać, jak reagować na to, co dzieje się na świecie. Duch Boży kieruje go na tę ścieżkę, która prowadzi do Królestwa niebieskiego, i dlatego mnicha trudno jest oszukać albo czymś skusić. Dużo się modli, głęboko wierzy, i proszę popatrzeć, po *raskole* Filareta w 1992 roku ani jeden monaster go nie poparł!

Świat wierzących chrześcijan ani nie rozumie, ani nie przyjmuje. Jak powie-

Widok na Ławrę Poczajowską

dział Pan: *Jeśli mnie prześladowali, i was będą prześladować* (J 15,17). Nie przypadkiem śp. patriarcha Aleksy II przypominał, że ten współczesny zsekularyzowany świat nigdy nie przyjmie nauczania Cerkwi Chrystusowej. Widzimy, jak w rozwiniętych krajach europejskich i na całym świecie chrześcijaństwo jest odrzucane, niwelowane, prześladowane i niszczone. Albo zamieniane na jakieś surogaty.

– Co robić, żeby zapanował *mir* nie tylko w życiu religijnym, ale na całej Ukrainie?

– Pan mówił: *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami, jeśli będziecie się wszyscy miłować* (J 13,35). To główny warunek pokoju – w rodzinie, w społeczeństwie, w państwie. Jaka jest przyczyna tego, że nie ma wzajemnego zrozumienia między ludźmi? Polega na tym, że zniknęło pragnienie, by rozumieć ludzi, szanować ich, kochać, by się radować. I w konsekwencji nastąpił wzrost nieprawości. Św. Serafin Wirycki mówił, że w naszych czasach ludzie będą ginąć z zawiści, pragnienia, miłości do pieniędzy. Dla pieniędzy sprzedawane są rodzinne wartości, sumienie, moralność. Reklamowany jest komfort jako ideał ludzkiej doskonałości, w którym nam wszystkim chciałoby się żyć i współczesny człowiek w pogoni za tym komfortem duchowo ginie. Człowiek wchodzi w takie duchowe zmagania, że nie jest w stanie sam wyjść, jest już związany siłami zła za ręce i nogi, a szatan swojej ofiary nie puszcza. Człowiek myśli – jeszcze jeden krok, jeszcze jednej bankowej operacji dokonam, wtedy już pomyślę o duszy… I tak do starości, a potem już ani czasu nie ma, ani sił.

Sąd Boży dokonuje się tutaj, na ziemi. Tam będzie wyrok. Trzeba mieć określoną świadomość, wiarę. I wszystko przepuszczać przez pryzmat Pisma Świętego. Powinniśmy rozumieć, do czego przywołuje nas Pan. Do doskonalenia, świętości, Królestwa Niebieskiego, do prawidłowego, chrześcijańskiego życia. I jakie by nie spotykały nas okoliczności, powinniśmy pozostawać wiernymi członkami Królestwa Bożego.

– Władyko, metropolita Onufry jest archimandrytą Poczajowskiej Ławry, był też przez kilka lat jej namiestnikiem. Jak on reaguje na to, co się dzieje?

– Pan wprowadził metropolitę Onufrego na kijowską katedrę w najtrudniejszym dla Ukrainy czasie, kiedy kraj doświadcza skutków wojskowych działań na wschodzie, politycznego i ekonomicznego kryzysu, także przed Cerkwią powstało zagrożenie nowego *raskołu*, teraz wspieranego przez konstantynopolitański patriarchat. I przez cały ten czas metropolita pozostaje dla nas, biskupów, duchownych, mnichów i mniszek, świeckich przykładem prawdziwego *podwiżniczestwa*, modlitewności, nieugiętej woli i optymizmu. Cieszymy się, że mamy takiego zwierzchnika, że w tak trudnych sytuacjach nie pada duchem i daje nam przykład prawidłowego trwania w wierze, przykład szczerego wyznawania wiary. W jego osobie widzimy prawdziwego pasterza, wytrwałego i mężnego kapłana Cerkwi Chrystusowej.

– Władyko, chcielibyśmy zakończyć naszą rozmowę optymistycznym akcentem. Jak mają się teraz zachowywać wierzący?

– Trzeba pamiętać, że Pan jest z nami, że droga do Królestwa Niebieskiego jest ciernista i wąska. Jesteśmy wolni i tę wolność w większym stopniu powinniśmy przeznaczać na modlitwę, częściej kreślić znak krzyża, żeby Pan nie pozbawił nas swojej miłości, żeby Duch Boży nas pouczał, żebyśmy pamiętali, że do Królestwa Niebieskiego prowadzi droga cierpliwości, pokory i miłości. Teraz chrześcijanom jest bardzo trudno. Ale Pan widzi i zna nasze potrzeby i nigdy nie zostawi bez opieki i pomocy. Nie przypadkiem mówi: *Nie bój się małe stado*. Powinniśmy mieć wiarę świętych jako wzorzec – mówiąc obrazowo, być głuchym i niemym na pokusy tego świata.

– Władyko, czego życzylibyście naszym czytelnikom w dni bożonarodzeniowego postu?

– W pierwszej kolejności chciałbym pozdrowić wszystkich z okazji początku wspaniałego czasu – przygotowania do spotkania z dzieciątkiem Chrystusem. To odpowiedni czas na oczyszczenie naszych dusz, na duchowe doskonalenie. I chcę życzyć, żebyśmy wszyscy stali się godni tego zbawiennego spotkania z naszym Rodzącym się Panem. A także wytrwałości w wierze. Żebyśmy zawsze pamiętali, że Wszechmocny Bóg jest zawsze z nami. Prawosławni chrześcijanie byli i będą gorliwi i wytrwali. Prosimy świętych ojców, braci i sióstr o święte modlitwy za Świętą Prawosławną Cerkiew, za naszą starożytną wspólnotę, za państwo ukraińskie i jego naród, który wiele wycierpiał. Żeby w końcu w naszym kraju królowała miłość, pokój i wzajemne zrozumienie.



za: pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Odszedł o. Gabriel

W niedzielę o Dobrym Samarytaninie, 25 listopada, chowano, zmarłego trzy dni wcześniej, ojca archimandrytę Gabriela. Żegnali go ludzie, którzy doświadczyli jego bezinteresownej miłości.

– Ojciec **Gabriel** nosił głęboką miłość do Boga – mówił w cerkwi w *skicie* świętych Teodozjusza i Antoniego Pieczerskich w Odrynkach na uroczysku Kudok, w



której stała trumna z ciałem o. Gabriela, władyka siemiatycki **Warsonofiusz**. – Kiedy tu przyjechałem pierwszy raz i zobaczyłem, w jakich warunkach żyje ojciec Gabriel, złapałem się za głowę: „Ojcze Gabrielu – mówiłem – tu z głodu i chłodu umrzesz. Nikogo tu nie ma, tylko wilgoć i wilki". A on: „I wilki, i inne zwierzęta też chwalą Pana. Trzeba tylko się modlić. Nasza wiara opiera się na modlitwie i *podwigu*".

Ojciec Gabriel był dobrym Samarytaninem. Ludzie wiedzą, ile im pomagał. Modlił się za nich, leczył ziołami, choć szkół medycznych nie kończył. Pamiętam spotkanie z lekarzami w białostockim uniwersytecie medycznym. Był na nim i o. Gabriel. Zadawał tak specjalistyczne pytania, dotyczące anatomii człowieka i chorób, że zadziwił lekarzy. Znał i dusze ludzkie. Wiedział, jak kogo pocieszyć, komu pomóc. Szli do niego prawosławni, katolicy, niewierzący i *iscelaliś*. *Wrazumlał ich*. Był też surowy dla siebie i innych. Najbardziej cenił obraz Boży w człowieku. Witał nas zawsze radosny, ze słowami *Chrystos Woskresie!, Christos posredi nas, radości moja*! Bo w duszy wierzącego człowieka radość jest zawsze, bo Chrystus to wieczna Pascha, wieczna radość. Mamy szczególne miejsca radości. Do nich spieszymy, by oczyścić duszę z grzechów i otrzymać radość.

Władyka siemiatycki zauważył, że choć Cerkiew przeszła straszne prześladowania, wystarczy, gdy jedno ziarno trafi na żyzną glebę i zaczyna kiełkować, wydając stokrotny plon. Pocieszał wiernych: – Kiedy nam się wydaje, że wszystko się kończy, bo żegnamy ukochanego człowieka, bo jesteśmy prześladowani, może to oznaczać początek.

– Jego Eminencja metropolita **Sawa** prosił o przekazanie słów głębokiej wdzięczności ojcu Gabrielowi i jego duchowym dzieciom za to, co razem zrobili – zwrócił się do wiernych arcybiskup bielski **Grzegorz**. – Mówił, że będzie zawsze się modlić za ojca Gabriela i wierzy, że otrzyma on dar życia w Niebiosach. Władyka Sawa lubił powtarzać: „Spotkałem *błagoobraznogo mładieńca*, który chodził pod drzewem oliwkowym. W Jabłecznej go spotkałem. I przyzwałem go. Zobaczyłem w nim młodzieńca, który gotów jest do innego życia – *podwiżnickiego*, mniszego".

Władyka zaprosił owego młodzieńca na rozmowę. Zjawił się odświętnie ubrany, jak to do hierarchy. A ten mówi: – Oto daję ci pierwsze *posłuszanije* – będziesz nosić cegły. Czy czyste, białe ubranie będzie dla niego ważniejsze od *posłuszanija*? – obserwował. Ojciec Gabriel zdał pierwszy egzamin. Nosił cegły. Potem egzaminów miał w życiu wiele.

– Postrzygano nas – mówił władyka Grzegorz – tego samego dnia. Po *postrigu* całą pierwszą noc spędziliśmy w cerkwi. Na przemian czytaliśmy psalmy. Ojciec Gabriel robił jeszcze pokłony i odmawiał modlitwę Jezusową, by nie zasnąć.

To były lekcje świetliste, cudne, modlitewne, przyjemne, pełne duchowej radości. Kiedy człowiek otrzymuje to światło, kiedy spędza pierwszą noc i następne na modlitwie, wtedy *oziarajetsia* jego istota.

– Pytały mnie jego dzieci duchowe: „Czy ojciec Gabriel śpi"? – Nie wiem – odpowiadałem, kiedy budzę się w nocy i spojrzę w jego okno – naprzeciwko mojego – widzę żarzące się światło. Mnich to człowiek, który obiecał dzień i noc modlić się za cały świat. Kiedy świecki człowiek po trudach dnia uchodzi w sen, mnich powinien tworzyć nocną modlitwę. Ojciec Gabriel nigdy nie zapomniał o mniszym obowiązku.

Kochał swoją celę, modlitwę i ciszę. Ale też kochał ludzi. Podczas pielgrzymek zawsze zbierało się wokół niego mnóstwo jego duchowych dzieci – młodych ludzi. Niektórzy z nich szli do monasteru. A ci, którzy zakładali rodziny, wiedli życie małżeńskie, pełne Bożej bojaźni. To że lubił ludzi, widzimy dziś. Mnóstwo ludzi dziękuje mu dzisiaj za jego wszystkie dni i noce. Przyszli, by pożegnać swego batiuszkę i nauczyciela.

– Bywa, że człowiek jest uczony, mądry, pięknie mówi, a do niego nie idą. A inny człowiek mówi prosto, może i nieskładnie, a do niego płyną ludzie. W czym sekret? Zapytałem kiedyś ojca Gabriela: – Co robisz, że do ciebie płynie naród? – Słucham go – odpowiedział. Potem daję *nastawlenija* i modlę się za ludzi. Ale na początku trzeba każdego wysłuchać, wsłuchać się w głębię serca, w ból ludzki, współprzeżywać ten ból.

– Do takiego mnicha człowiek nie tylko pociągnie, on do niego na kolanach przyjdzie, ponieważ takich ludzi, niestety, mamy bardzo mało.

– Patrząc na grób, bracia i siostry,

Wierni przez dwa dni nieustannie żegnali się z ojcem Gabrielem w skicie w Odrynkach





będziemy wspominać miłość ojca Gabriela. Jeśli ktoś miał nieprzyjemne momenty, bo i takie między ludźmi bywają, naszym świętym chrześcijańskim obowiązkiem jest wszystko wybaczyć. Bo jeśli nie ma u kogoś ducha wybaczania, nie może on oddychać Ewangelią. Z życia tych, którzy odchodzą, powinniśmy zapamiętać tylko przejawy miłości. A u ojca Gabriela było ich tak dużo, że trudno o nich będzie zapomnieć.

Władyka Grzegorz zacytował słowa z jednej ze stichir na mnisze *odpiewanije*: *Duchownii moi bratia, ispostnicy, nie zabudietie mienie, jegda molitiesia, zriaszcze na moj grob, pominajtie moju lubow i molitie Chrysta, da uczynit duch moj z prawiednymi*. Nazwał te słowa ważnymi i pięknymi.

Biskup supraski **Andrzej** wspominał ojca Gabriela jako tego, który wiele lat niósł *podwig* w monasterze w Supraślu. Zastanawiał się, kim jest człowiek zraniony z ewangelicznej przypowieści o Dobrym Samarytaninie? – To cała ludzkość, zraniona grzechem – odpowiadał. A ojcem grzechu jest szatan.

Dlatego tak ważne jest pochylanie się nad każdym zranionym – co czynił ojciec Gabriel.

– **Nina** z domu **Anchimiuk**, siostra **Andrzeja**, najlepszego przyjaciela ojca Gabriela – przedstawia mi się. Urodziła się w Odrynkach, mieszka w Hajnówce. *Skit* stał się dla niej domem, duchowym. Tu otrzymała *utieszenije*, jak mówi, po śmierci męża i syna. Tu zdjęto jej ciężar z serca. Tu nabrała sił.

Wróciła na rodzinne łąki i pola. – Tu gdzie stoi cerkiew z drewnianych bali, stała stodoła ojca – mówi. – Wokół łąki naszej rodziny, dalej trzciny. Słaba była trawa, gruba, krowy nie chciały jej jeść.

– Przyjść na takie bagna i wszystko to wybudować, to tylko siła Boża – mówi, patrząc na jedną cerkiew, drugą, kaplice, *wagończyk*, w którym mieszkał ojciec Gabriel, domki dla pielgrzymów, bramy, kamienie, pomniki, prawie kilometrową kładkę, łączącą wyspę ze światem ponad bagnami rozlewisk Narwi. I to w ciągu niespełna dziesięciu lat wszystko powstało!

– O tam, gdzie kładka wychodzi na suchy grunt, siedział w Odrynkach Niemiec z automatem, to był chyba czterdziesty trzeci rok, i rozstrzeliwał sowieckich partyzantów, wyprowadzanych z lasu, zaraz za *skitem* wyrastającym. Zabił ich ponad czterdziestu. Ich zbiorowa mogiła jest tam, gdzie kładka się kończy. Widzi pani, wszystko na

Nasze drogi się krzyżowały

Za słowa władyki Jakuba podczas panichidy za duszę archimandryty Gabriela

O. Gabriel urodził się 24 lipca 1962 roku, mieszkał z rodzicami w Wierzchlesiu, stamtąd też chodził do cerkwi. Wybrał drogę mnicha, już jako *posłusznik* przez pewien czas mieszkał przy soborze w Białymstoku, doskonaląc się i przygotowując do *postrigu*. Na *kanunie Błagowieszczenija*, w kwietniu 1986 roku, został postrzyżony w małą *schimę*, na *Błagowieszczenije* wyświęcony na diakona. Święcenia kapłańskie przyjął 17 listopada tego samego roku.

W 1999 roku został podniesiony do godności archimandryty, potem wyznaczony na namiestnika supraskiej wspólnoty, którym pozostawał do 2008 roku.

W 2008 roku postanowił przejść na to miejsce, wtedy do maleńkiego, przygotowanego przez siebie, skitu.

Pan pozwolił mi poznać o. Gabriela w 1986 roku, po jego święceniach kapłańskich, spotkałem się z nim przed swoim wyjazdem do supraskiego monasteru.

Potem nasze drogi nieustannie się

Suprascy mnisi z trumną ojca archimandryty Gabriela



krwi męczenników wyrasta – komentuje. Tak daje *Hospod' Boh*.

A i jej przodkowie przeszli męczeński szlak. Babcia zmarła, gdy ojciec Niny miał siedem lat. Jechali dwiema furami z sąsiadami w bieżeństwo. Koń sąsiadów poniósł. Sąsiadka spadła z fury i zabiła się. Babcia Niny tak się tym przejęła, że zmarła po trzech czy czterech dniach. Była bardzo zżyta z sąsiadką. Zostawiła sześcioro dzieci, samych chłopców.

– Dziadek, gdy wrócił z bieżeństwa, na zgliszcza, ożenił się drugi raz. Gdy trochę się podniósł, przyszła druga wojna. Pomagał Żydom. Niemcy posadzili nas na furę. Ludzie jadą kopać kartofle. A my jak najgorsi przestępcy jedziemy – po obu stronach fury Niemcy z karabinami. Byłam najmłodsza, przez łzy nie widziałam drogi. Wywieziono nas na roboty do Pasłęka.

Szła Armia Czerwona. Chcieliśmy wracać do domu. Ale czerwonoarmiści mówią do taty: „Całymi latami nie widzieliśmy swoich żon i dzieci. Idź z nami na wojnę". Poszedł. A mama zdecydowała się wracać z dziećmi do Odrynek. Czternaście tygodni szła z nami. Wracała z inną rodziną, tamta do Suszczy. Tamci mieli malutkie dziecko, dziewczynkę, jeszcze nieochrzczoną. Matka zakładała jej jakieś szmaty zamiast pieluszek, potem suszyła je pod piersią. Była wycieńczona. „Zostawię dziecko pod drzewem. Ktoś je znajdzie i wychowa" – pomyślała. „Inaczej obie umrzemy". Zostawiła. Odeszła kilka kroków. I nogi stanęły jak wryte. Wróciła po dziecko. Ola miała na imię. Doniosła ją. Dzwoniłam wczoraj do Oli.

– Nocowaliśmy po cudzych domach, stodołach, stogach. Każdego rana i wieczora długo na kolanach modliliśmy się z mamą. Na koniec prosiliśmy: Daj Boże, żeby nasz *tatoczka* wrócił z wojny!

Wrócili. A razem z nimi szedł starzec, mówił, że jest katolickim księdzem. Nie widzieli, by spał. Ciągle się modlił. I gdy już wyprowadził na drogę do Odrynek – odszedł.

– To Bóg nam posłał tego starca anioła – mówi pani Nina.

Znów wrócili na zgliszcza. Zamieszkali w chacie, w której mieszkały trzy rodziny. W sieniach leżała chora na tyfus. W dużej izbie spało dziewięć osób.

– I jeszcze nas czworo przyszło. My dzieci spaliśmy na płycie pieca.

Wrócił ojciec, był ranny, wojował rok. A my z tych zgliszcz wszyscy się podnieśliśmy. A potem mój brat Andrzej był na każde zawołanie ojca Gabriela, od początku, każdą prośbę jego spełniał. I maszyny swoje dawał. Ojciec archimandryta mógł do niego przyjść i w dzień, i w nocy. I żona Andrzeja pomagała, ale już zmarła.

Trumnę z ciałem ojca Gabriela wynoszą z cerkwi. Niosą wokół drugiej cerkwi z bali, po ścieżce usłanej białymi margerytkami. Grób jest wykopany obok kapliczki świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, tej, która wita pielgrzymów.

Historyk, profesor **Antoni Mirono-**

krzyżowały, wspólnie udzielaliśmy chrztu, wspólnie odprawialiśmy pogrzeby, odwiedzaliśmy parafian.

Wiedliśmy wspólne monasterskie życie.

Do końca swych dni o. Gabriel starał się być duchowym ojcem dla tych, którzy przychodzili do niego po radę. Wiele pracował, pomagał ludziom w ich chorobach, współczuł w nieszczęściu, smutku. W ostatnich tygodniach sam potrzebował pomocy, przebywał w szpitalu. Ostatni raz spotkałem się z o. Gabrielem w minioną niedzielę, odwiedziłem go w szpitalu. O. Gabriel miał nadzieję, że wyzdrowieje, powróci do swego *skitu*, ale wola Boża była inna.

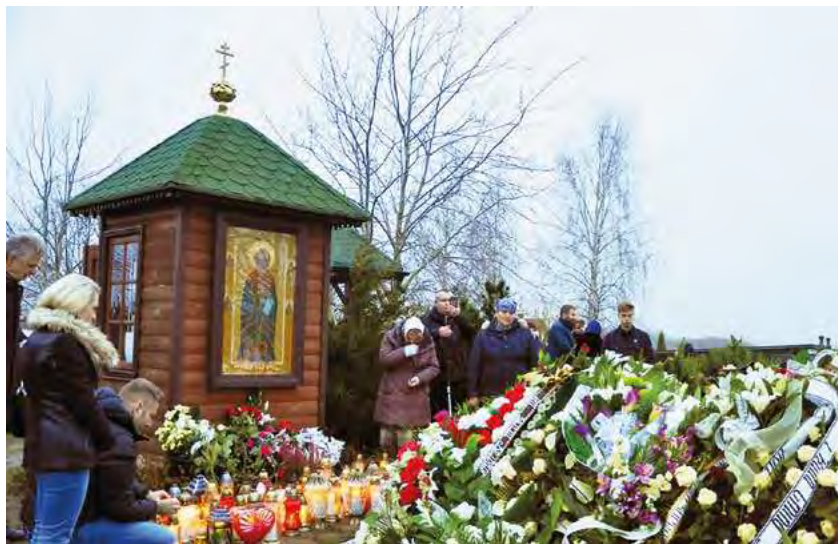
Zebraliśmy się dzisiaj przede wszystkim po to, by wznieść modlitwy – każdy z nas żyjąc na ziemi w swej słabości popełnia grzechy. Modlitwa *zaupokojna* to przede wszystkim modlitwa o przebaczenie grzechów, wypowiadamy słowa *niest' czełowieka, kotoryj by żił i nie sogresził*, bez grzechu bowiem jest tylko Chrystus. I to najważniejsze, co możemy dla niego zrobić.

Jak czytamy w paschalnym posłaniu Jana Złotoustego: *Gospod' i namierenija całujet*, to znaczy, że Pan i z planów, zamiarów się cieszy.

Mamy nadzieję, że *namierenije* – żeby budować skit – i walka wewnętrzna godne są tego, by Pan przyjął jego duszę i umieścił tam, *gdie duszy prawiednych, gdie niet ni bolezni, ni skorbiej, no żyźn bieskoniecznaja*.

Są z nami także dwaj bracia o. Gabriela i jego mama, proszę przyjąć nasze wyrazy współczucia.

wysłuchała **Ałła Matreńczyk**



Grób ojca Gabriela
Nina, z domu Anchimiuk

wicz, mówi nad grobem: – Z woli Bożej przyszło ojcu Gabrielowi tu przyjść i wznowić życie mnisze. Odnaleziono źródła, które potwierdziły, że założono tu pięćset lat temu monaster. Więc gdy tu przychodzi supraski mnich i odradza życie monastyczne, to nie po to, by było ono tymczasowym zjawiskiem, tylko żeby trwało i przez następne pokolenia.

– Do ojca archimandryty szli nieustannie ludzie. Wielu go upominało: „Zatroszczcie się ojcze i o siebie". Odpowiadał: „A jakże mam się troszczyć? Idziecie do mnie tyle czasu i mam powiedzieć – jestem zmęczony, chory, nie mam czasu, dajcie mi odpocząć"?

Ktoś czyta wiersz o ojcu archimandrycie. Napisała go **Jelena Jakimowa**, poetka z Grodna, od razu na wieść o śmierci mnicha. Poznała go, ale regularnie od trzech lat przyjeżdżali do niego jej znajomi, też z Grodna, **Aleksander** i **Anna Jefimienko**. Opowiadali o ojcu.

W *skicie* spotkałam Aleksandra.

– Dla nas to tragedia – mówi. – Jeszcze w ostanią sobotę odwiedziliśmy w szpitalu ojca archimandrytę. Mówił, że się poprawia. Nasz starszy syn, który studiuje w Petersburgu w duchownym seminarium, bardzo przeżył tę śmierć. A takie wiersze jak Jeleny rodzą się, kiedy dusza płacze.

Na pogrzeb archimandryty przyjechała matuszka **Maria Bogusowa**. Był dla niej jak przybrany syn.

– Na początku był o. Gabriel na *posłuszaniju* u władyki Sawy jako arcybiskupa białostockiego i gdańskiego – mówi. – Miał talent do gotowania. A jakie zupy proponował! Do dziś takich dań nie potrafiłabym zrobić.

– Wstawał o drugiej w nocy i gotował zupy pielgrzymom. Kobiety przygotowywały mu produkty, ale on doprawiał – wtrąca pani **Ola** z Hajnówki, która tu do *skitu* przyjeżdżała od kilku lat, by słuchać nastawień ojca i potem ich przestrzegać. Pomagałam w kuchni. Nieraz słyszeliśmy: „Przygotujcie nakrycia dla sześciu osób". A zaraz potem: „Nie, dla osiemnastu". Wszystkich miał czym nakarmić. I umiał podtrzymać na duchu tak, by każdy stąd wyjeżdżał z radością, jak



na skrzydłach. A jechało się z wieloma problemami.

Stoimy przy świeżo usypanej mogile, przykrytej grubą pierzyną kwiatów, ogrzaną płomieniem setek zniczy.

– Przychodźcie do mnie na mogiłkę, powtarzał ojciec Gabriel. Mówcie, czego będziecie chcieli i będziemy rozmawiać – mówi matuszka Maria Bogusowa. – Wierzę, że będzie nam odpowiadał – dodaje.

Pani Ola też wierzy.

Tak samo, jak odpowiadał podczas pielgrzymowania. A przeszedł tysiące kilometrów. Pielgrzymował też na Białoruś do monasteru w Żyrowicach.

– Nigdy nie zapomnę tego obrazu, gdy ojciec siedzi na wzgórku, a wokół niego ze czterystu wsłuchanych pielgrzymów – mówi matuszka. – Albo naszego pielgrzymowania do Żyrowic. Był chyba rok dziewięćdziesiąty czwarty. Mieliśmy nocować w pewnej wsi. Czekali tam na nas z posiłkiem. Dywan kwiatowy nam usłali od szosy do świetlicy, ze czterysta metrów. A my zjawiamy się dopiero o północy! – Modlitwy i spać – batiuszka do nas. A tam babuszki siedzą i czekają. „To my was batiuszka do północy czekali, a wy spać!" – zaprotestowały. I tak do czwartej siedzieliśmy. Z rana położyliśmy się, by tylko nogi rozprostować. A wstaliśmy z batiuszką jak skowronki, pełni werwy i sił.

Przy mogile stoi **Jewgienij Matwiejuk**. – Dwadzieścia siedem razy szedłem na Świętą Górę Grabarkę – mówi – najpierw z ojcem Gabrielem i batiuszką **Mikołajem Borowikiem**. I wtedy wyruszało z *Ilińskiej* cerkwi z Dojlid z tysiąc osób. Teraz ze 150. Jest różnica? Bo ojcowie Gabriel i Mikołaj umieli słuchać. Oni nas słuchali, nie tylko uczyli. Ci duchowni zastaną w moim sercu na całe życie. A pouczenia ojca Gabriela – jakże prostymi słowami do nas się zwracał – zostawię dzieciom i wnukom. Zawsze miał uśmiech na twarzy, nawet wtedy, gdy chorował, gdy mizernie już wyglądał. Mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale nie wiem, czy będzie ktoś taki jak archimandryta Gabriel.

Dwóch młodych chłopców stoi przy *kielii* archimandryty, owym *wagończyku*. To **Łukasz Kopcza** i **Aleksander Klinkowski**, obaj z gór, jeden z Gorlic, drugi z Krynicy. Aleksander przyjechał tu pierwszy raz zimą. Luty sypnął śniegiem. Z pytaniami przyjechał. W *skicie* zastał tylko ojca i Żenika, który pomagał ojcu od kilku lat. Został na kilka dni.

– Czułem się niczym u swojego dziadka – mówi. – Znalazłem się jakby poza czasem. Ojciec zabiera mnie do swojego *wagończyka*, karmi,

słucha, nie wypytuje. Nie pyta, kiedy odjadę. Chcesz zostać, bardzo proszę, jakby mówił. Można było przyjść do *wagończyka* i zwyczajnie nic nie robić, tylko siedzieć. I tak było dobrze, po zgiełkach Krakowa i Warszawy, choć wydawałoby się dziwne to dla młodego człowieka.

Jednego dnia zabrał mnie ojciec poza *skit*. Załatwiał różne sprawy, a to komuś węgiel na zimę, do księgowej wstąpił, władykę odwiedził, biznesmenowi podziękował. Wszędzie dostawał prezenty. Ale gdy wieczorem wróciliśmy do *skitu*, nie miał już żadnego prezentu. To co dostał, oddał.

– Archimandryta Gabriel nie miał osobiście nic – słyszę od **Małgorzaty Pawluczuk**, która znała go wiele lat i wspierała budowle w *skicie*. – Przez jego ręce przeszło mnóstwo prezentów. Żadnych nie zatrzymywał. Oddawał je innym. Nie miał swego samochodu. Wystarczał mu ów ubogi *wagończyk*. I ludzie ciągnęli do takiego mnicha. Gdy go poznali, już nie opuszczali. Pewna pani profesor ze Słowacji poznała ojca Gabriela dwa lata temu i do jego odejścia zdążyła go odwiedzić wiele razy!

Rozgrzewamy się przy mogile *zaupokojną* modlitwą. Kończy się listopadowy dzień. Wracamy. Zmrok i mgła wsysają bagna w tajemniczą ciszę. Na kładce tylko gruba warstwa naniesionego na butach piasku i kilka osób. Zrównuję się z kobietą okutaną w pled. To **Agnieszka Chlabicz**. Idzie z synkiem i córeczką. Amelka ma pięć lat, Antoś dziewięć i pół – tak się przedstawia.

Antoś w białostockim soborze przysługuje już od sześciu lat. Musiał tu być, bo otrzymał we wrześniu tego roku błogosławieństwo od ojca Gabriela na przysługiwanie po jego śmierci podczas panichidy.

– To było w *skicie* – wyjaśnia pani Agnieszka. – A mnie wtedy włosy zjeżyły się na głowie. Batiuszka wiedział, co mówi.

Zostawiamy osierocony *skit*. Może nie na długo? Nie wiadomo, kogo Bóg tu przywoła, na te bagna osuszane mniszą modlitwą.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wbrew bajkopisarzom

Taki jest tytuł wstępu do książki „100 pytań na 100 lat (1918 – 2018), niezwykle trafny. Książka ukazała się pod redakcją Leszka Będkowskiego i Jolanty Zarembiny nakładem Polityki sp. z o.o. jako wydawcy, którego sztandarowym wydaniem jest tygodnik „Polityka". Na sto pytań odpowiada kilkudziesięciu wybitnych historyków i naukowców innych dziedzin.

A postawiono pytania o sprawy bolesne, między innymi o relacje Polaków z mniejszościami, które nigdy nie były łatwe, a w okresie dwudziestolecia międzywojennego, drugiej wojny i zaraz po wojnie splotły się w węzeł gordyjski wzajemnych pretensji, oskarżeń, wręcz nienawiści.

Autorzy książki unoszą kurtynę mitów i uproszczeń, tak chętnie używaną przez zwolenników polityki historycznej, by spod niej wydobyć rzeczywiste sensy wydarzeń.

Język książki jest przystępny, wolny od sloganów i uproszczeń, każda odpowiedź mieści się na dwóch stronach, dając esencję problemu. To tak, jakby każdy badacz proponował nam spicie śmietanki z rozległej dziedziny.

Sam sposób formułowania pytań zachęca do refleksji. Oto niektóre z nich: Czy bitwa warszawska rzeczywiście była jedną z najważniejszych w dziejach świata? Czy Polska zdradziła Ukrainę, podpisując z bolszewikami traktat ryski? Czy Józef Piłsudski był dyktatorem? Polska międzywojenna – mocarstwo czy prowincja Europy? Kto jest winny zbrodni w Jedwabnem? Kolaboracja z okupantem – zjawisko Polakom nieznane? Czy stan wojenny był nieunikniony? Czy dziś Polakom należą się reperacje wojenne? Czy trzeba rozliczać za komunistyczną przeszłość: obcinać emerytury, odbierać stopnie wojskowe? Ile w Polaku chłopa, a ile szlachcica?

Skupię się na pytaniach dotyczących mniejszości, głównie Ukraińców i Białorusinów.

Ale najpierw pytanie – czy rządy sanacji (1926-1939) uzdrowiły kraj? **Tomasz Nałęcz** odpowiada: Odrodzona Rzeczpospolita nie zamieniła się w krainę mlekiem i miodem płynącą. Nadal było wiele krzywdy, biedy i niesprawiedliwości. Kilka lat tłustych skończyło się w 1929 roku wraz z nastaniem wielkiego światowego kryzysu gospodarczego, wtedy „bezrobocie i nędza były wręcz przerażające". W dodatku lata trzydzieste to czas krzepnięcia autorytarnych rządów, kiedy codziennością stały się procesy polityczne przed sądami całkowicie podporządkowanymi władzy. By wzmocnić rządy autorytarne, zmieniono w 1935 roku konstytucję. Społeczeństwo zapisało na konto rządów sanacyjnych, które nie mogły porozumieć się z opozycją w obliczu zagrożenia wojną, klęskę, jaką Polska poniosła we wrześniu 1939 roku.

Andrzej Chojnowski, pytany o sukcesy wojska polskiego w okresie międzywojennym, odpowiada: „Największe sukcesy odnotowało wojsko w zakresie polityki wobec mniejszości narodowych. Przykładowo do zniszczenia obiektów prawosławnych na Chełmszczyźnie (1938) doszło wskutek samowoli dowódcy stacjonującej tam dywizji. Takie akcje nie byłyby jednak możliwe bez przyzwolenia ze strony cywilnych ministrów i wojewodów. W obozie sanacyjnym panował wówczas klimat aprobaty dla postaw nacjonalistycznych".

Bereza Kartuska – przez ten obóz przeszło w okresie międzywojennym

wielu Białorusinów i Ukraińców i oczywiście wszystkich tych, którzy pozostawali w opozycji do obozu sanacyjnego. Pytanie brzmi – czy Bereza była polskim obozem koncentracyjnym? Odpowiedź – „nie ulega wątpliwości, że Bereza była obozem koncentracyjnym”. Do Berezy można było trafić na podstawie podejrzenia o nieprawomyślność, na podstawie decyzji administracyjnej, bez prawa odwołania się od niej. Przez obóz przez pięć lat jego trwania przeszło trzy tysiące więźniów, ponad połowę z nich stanowili komuniści. Do Berezy trafił nawet znany piłsudczyk Stanisław Cat-Mackiewicz, który naraził się ministrowi Józefowi Beckowi za krytykę jego polityki wobec Niemiec. Dodajmy, że krytykował on również akcję burzenia cerkwi.

Czy druga Rzeczypospolita była matką czy macochą dla mniejszości?

Oczywiście – macochą – odpowiada w pierwszym zdaniu **Włodzimierz Mędrzecki**, co udowadnia między innymi tym, że II RP uznawała Polaków za jedynego i wyłącznego suwerena państwa, zaś nie-Polaków za element z założenia antypaństwowy. Wyjątki czyniono dla Tatarów, Karaimów czy Ormian, którzy byli jedynie kwiatkiem do kożucha. „W efekcie służba państwowa, i to nie tylko w administracji rządowej, ale też na poczcie i kolei, praktycznie była zastrzeżona dla Polaków wyznania rzymskokatolickiego. W armii rekruci nie-Polacy kierowani byli niemal wyłącznie do piechoty lub służb taborowych i poddawani presji polonizacyjnej (łącznie z polonizacją duszpasterstwa prawosławnego). Szans na zdobycie stopnia oficerskiego praktycznie nie mieli. Częstą praktyką było przenoszenie nauczycieli Ukraińców do pracy w województwach centralnych i zachodnich. Przy realizacji przymusowej parcelacji majątków ziemskich w województwach wschodnich starano się przekazywać działki rzymskim katolikom. Listę przeszkód w realizacji konstytucyjnych praw wolności słowa, zgromadzeń i zrzeszania się obywateli mniejszości narodowych II RP można ciągnąć w nieskończoność”.

Państwo coraz wyraźniej przyjmowało strategię polonizacji, zwłaszcza Białorusinów, i zmuszania do emigracji Żydów – kończy Mędrzecki.

W kontekście mniejszości, ale i współczesnych gorących dyskusji wokół pytania, czy Polacy są antysemitami, warto przywołać pytanie – czy II RP była krajem antysemickim. Odpowiada na nie **Szymon Rudnicki**, posiłkując się przykładami. Choć konstytucja przewidywała równość wszystkich obywateli, to natychmiast po odzyskaniu niepodległości zwolnionych zostało z pracy kilka tysięcy kolejarzy Żydów. Do rządzącej partii nie przyjmowano Żydów. Rząd i parlament zaczęły nie tyle zachęcać, ile wręcz zmuszać Żydów do emigracji. Przyjęto kilka ustaw, których celem była eliminacja Żydów z rozmaitych pól działalności gospodarczej. Ulegając młodzieży narodowej, wyznaczono w salach wykładowych wyższych uczelni osobne miejsca dla Żydów. Coraz więcej organizacji i stowarzyszeń zawodowych nie przyjmowało w swoje szeregi Żydów. W szerzeniu antysemityzmu przodowała Narodowa Demokracja. „Korzystano przy tym z dorobku antyjudaizmu szerzonego przez Kościół katolicki”.

Co ciekawe, fale antyżydowskich wystąpień w Polsce przybierały mniej więcej w podobnym czasie, jak fale działań antyprawosławnych. Pierwsza antyżydowska wraz z pogromami przeszła przez kraj od razu po wyzwoleniu w latach 1918-1919. Kolejna fala przemocy nastąpiła w 1931 roku i nasiliła się zwłaszcza po śmierci Józefa Piłsudskiego. Między 1935 rokiem a 1937 doszło w Polsce aż do około 150 antyżydowskich wystąpień zbiorowych, z których najbardziej znane to pogromy w Przytyku i Mińsku Mazowieckim. Rannych w nich zostało 1300 osób, a kilkanaście zginęło.

„Lata 1935-1939 były okresem największego nasilenia antysemityzmu i niewątpliwie wpłynęły na stosunek do Żydów podczas okupacji” – kończy Rudnicki.

Jan Grabowski w odpowiedzi na pytanie – czy Polacy współuczestniczyli w holokauście, pisze, że „w lecie 1941 roku, po niemieckim ataku na Związek Sowiecki, na Podlasiu doszło do szeregu krwawych pogromów, w których polska ludność cywilna dopuściła się mordów na swoich żydowskich sąsiadach. Liczba ofiar tych pogromów zapewne nigdy nie będzie znana (…)”. Autor pisze o złowrogiej roli, jaką odegrała polska policja, zwana granatową, jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej, jednostki junaków ze Służby Budowlanej, a nawet tzw. gapie, czyli ludność cywilna. Te jednostki asystowały Niemcom wiosną 1942 roku przy brutalnej akcji likwidacji gett, kiedy w dniach deportacji ginęło od 20 do 50 proc. Żydów.

Najnowsze badania wskazują, że około 10 proc. Żydów, czyli około 250 tysięcy, ratowało się ucieczką podczas likwidacji gett, by nie trafić do obozów zagłady. Wyzwolenia, według optymistycznych szacunków, doczekało się około 50 tys. „Różnica między tymi dwiema liczbami wyznacza zakres żydowskiego cierpienia, za które – w większej części – odpowiedzialni są Polacy lub (w dystrykcie Galicja) Ukraińcy.

Na pytanie, czy pacyfikacja wsi ukraińskich w 1930 roku była koniecznością czy głupotą, odpowiada **Grzegorz Motyka**.

W II RP Ukraińcy byli największą grupą mniejszościową i szacuje się,

że stanowili 15-17 proc. ludności, w Galicji Wschodniej mieli bezwzględną większość, na Wołyniu i Polesiu stanowili 70 proc. mieszkańców. Utworzona w 1929 roku Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) stawiała sobie za cel walkę o niepodległość. W połowie 1930 roku przeprowadziła około dwustu akcji sabotażowych, podpalając sterty zboża, zabudowania gospodarcze, przecinając druty telefoniczne. W tym samym roku władze rozpoczęły pacyfikację regionu – aresztowano ponad stu ukraińskich działaczy politycznych, w tym 30 posłów, zamknięto trzy gimnazja ukraińskie. Rozpoczęto masowe rewizje wiosek, w których mieszkali Ukraińcy, w tym „rewizje dokuczliwe", kiedy wsypywano sól do cukru, wlewano naftę do mąki, nakazywano dostarczanie żywności, bito pałkami. Cierpieli przede wszystkim niewinni chłopi – pisze Motyka. To wszystko powodowało wzrost antypolskich nastrojów i sympatii do nacjonalistów. Pamięć o tamtej pacyfikacji – sumuje autor – do dziś ciąży na relacjach między Polakami i Ukraińcami, pozostając świadectwem polskiej brutalności. Tak dzieje się zawsze, kiedy doraźny, partykularny interes stronnictwa politycznego przegrywa z państwową racją stanu.

Rzeź wołyńska. Grzegorz Motyka wyjaśnia, czy jest to konflikt etniczny, polityczny czy ludobójstwo. W zasadzie wszystko w jednym – odpowiada. „Straty polskie w wyniku akcji UPA wyniosły prawdopodobnie około 100 tys. Polaków" – pisze. „Kolejne 300-400 tys. uciekło za Bug i San, w obawie o swoje życie, porzucając cały dorobek". Tak więc masowe mordy, dokonane przez OUN-B i UPA w latach 1943-1945 na polskiej ludności Wołynia i Galicji Wschodniej, były jednym z najbardziej krwawych epizodów drugiej wojny światowej. Pewne jest, że ukraińscy nacjonaliści postawili sobie za cel doprowadzenie do fizycznego nieistnienia wszystkich Polaków na terenach, które uznali za ukraińskie.

Nad utratą kresów wschodnich pochyla się **Włodzimierz Mędrzecki** w kontekście, czy jest to niepowetowana strata. I odpowiada w pierwszym zdaniu: „Ależ nie utraciliśmy Kresów Wschodnich ani nic nie zapowiada, by coś takiego mogło się wydarzyć!".

Zdanie brzmi dziwnie. Jednakże autor przesuwa Kresy Wschodnie w stronę mitu jako części zbiorowej tożsamości i ten mit czuje się dobrze – twierdzi. Sam w sferze mitu pozostaje, pisząc, że na ogromnym terytorium „jako zdobywcy i naród panujący dawaliśmy dowody, jak potrafiliśmy (a więc potencjalnie i potrafimy) być potężni, a jednocześnie przezorni, rozsądni i tolerancyjni". Brzmi to jak zapowiedź rewizji wschodniej granicy i dowód amnezji w kwestii ucisku Ruskich, nietolerancji religijnej i traktowania tych ziem jak kolonii, gdzie podział na polskiego pana i ruskiego chama trwał wiekami. Niemal w każdym Polaku drzemie duch bohaterskiego Skrzetuskiego, a w Polce – Barbary Radziwiłłówny, godnej królów – dodaje.

To bardzo silne dowartościowanie Polaków. Mityczne.

Autor sumuje: „Strata połowy terytorium II RP była oczywiście ogromną porażką, która w wymiarze historycznym oznacza potężną utratę majątku państwa i dorobku pokoleń Polaków pracujących na Wschodzie, ma swój oczywisty wymiar polityczny, buchalteryjny, demograficzny i moralny".

Szczególnie nas interesuje spojrzenie na Akcję Wisła. **Grzegorz Motyka** odpowiada, czy była ona koniecznością, zemstą na Ukraińcach, czy czystką etniczną?

W latach 1944-1946 wysiedlono z Polski 488 tys. Ukraińców, jednak na południowo-wschodnich nowych rubieżach państwa wciąż mieszkało około 140 tys. osób tej narodowości. W 1947 roku biuro polityczne Polskiej Partii Robotniczej podjęło uchwałę o wysiedleniu na tzw. Ziemie Odzyskane mieszkających w Polsce Ukraińców i Łemków.

O tej akcji wiemy wiele. Jak ją ocenia Motyka? „Zastosowanie wobec mniejszości ukraińskiej odpowiedzialności zbiorowej i wysiedlenie wszystkich osób tej narodowości, bez względu na to, jaki był ich stosunek do UPA i komunizmu, w pełni uzasadnia uznanie Akcji Wisła za czystkę etniczną, a z punku widzenia współczesnych standardów międzynarodowych – za zbrodnię przeciwko ludzkości".

Czy jednolitość narodowo-religijna Polski po 1945 roku jest dobrodziejstwem, czy zagrożeniem? **Adam Leszczyński** odpowiada, że wskutek polityki dyskryminującej mniejszości narodowe, prowadzonej w II RP i w PRL, Polska stawała się uboższa w każdym wymiarze. Kultura i gospodarka kraju poniosły niepowetowane straty. A państwo zyskiwało za granicą opinię kraju ksenofobicznego i wrogiego wobec mniejszości, co ciągnie się za Rzeczpospolitą do dzisiaj. Autor dodaje, że przed Zagładą i zmianą granic mniejszości narodowe stanowiły 35-40 proc.

Państwo polskie, stwierdza Leszczyński, „dyskryminowało mniejszości wytrwale i konsekwentnie. Nielicznym ich przedstawicielom udało się robić kariery urzędnicze czy wojskowe. Na Kresach pacyfikowano wsie ukraińskie, niszczono cerkwie i utrudniano funkcjonowanie ukraińskich instytucji społecznych. Wszystko to pozostawiło ocean złej krwi, który doprowadził do brutalnego rewanżu na Polakach po klęsce i upadku II Rzeczpospolitej.

Paradoksalnie polityka narodowościowa PRL nie odbiegała przesadnie od marzeń nacjonalistów o Polsce jednonarodowej. Przy okazji komuniści zbudowali też Polskę katolicką, chociaż zupełnie nie mieli takiego zamiaru. Wzmocnili jednak – i tak bardzo silną przed wojną – pozycję Kościoła jako dominującej siły w życiu duchowym obywateli".

A odpowiedź na zasadnicze pytanie? Różnorodność może przynieść ogromne korzyści, ale także być zagrożeniem – w zależności od tego, jaką politykę wokół niej się uprawia.

W książce mnóstwo jest ciekawie sformułowanych pytań-zagadnień, prowokujących do przemyślanych odpowiedzi, generalnie wolnych od narodowej megalomanii i jednoznacznej oceny okresów, wydarzeń i zjawisk w

Od lewej prof. Antoni Mironowicz, prof. Jarosław Kłaczkow, prof. Sławomir Jacek Żurek ks. prof. Zygmunt Zieliński, ks. dr Grzegorz Bujak

najnowszej historii Polski. Bo jeśli na przykład redaktorzy stawiają pytanie, czy kultura w PRL była stłamszona cenzurą czy zbudowana mecenatem państwa, to **Wiesław Władyka** odpowiada, że państwo w czasach PRL czuło się odpowiedzialne za politykę kulturalną. Wspomagało kulturę, otaczało opieką twórców, wybitnych promowało, ułatwiało im życie doczesne, nagradzało, dawało etaty, stypendia, zapraszało do domów pracy twórczej, utrzymywało teatry, produkowało masowe nakłady książek, sprzyjając wędrówce książek pod strzechy. Wiesław Władyka nie ma wątpliwości, że po PRL zostały wielkie dokonania i dzieła kultury, wytworzone w systemie pomocy państwa.

I na koniec zacytuję jeszcze odpowiedź **Andrzeja Ledera**, ile w Polaku chłopa, a ile szlachcica? Odpowiada, że polski charakter wyrasta z włościańskiego pnia pokrytego szlacheckim mchem. Ten mech zasłania chłopską substancję na pierwszy rzut oka.

Ale mówiąc mniej metaforycznie, autor stwierdza, że ogromna większość polskiego społeczeństwa wywodzi się z chłopów. Przed II wojną było to około 70 proc. ludności. Tyle, że to inteligencja o ziemiańskim pochodzeniu wymyśliła w ciągu dwóch stuleci najważniejsze opowieści. I to nimi karmi się polska wyobraźnia. Ta inteligencja swoje wartości i ideały próbowała i próbuje narzucić jako powszechnie obowiązujące. Dzieci chłopskie z powojennego społecznego awansu nie zmieniły tego wzoru, tylko próbowały wpisać się w dawną pańską formę. Andrzej Leder widzi to dzisiaj nawet w potężnym Kościele katolickim, kiedy hierarchowie chłopskiego pochodzenia żyją w pałacach biskupich, przypominających dawne siedziby magnatów, i gromadzą ziemie, tworząc zalążki latyfundiów.

Książka dostarcza wiele argumentów i wiele przemyśleń opartych na faktach. Warta lektury.

Anna Radziukiewicz

100 pytań na 100 lat historii Polski (1918-2018), Warszawa 2018, ss. 216.

O niepodległości ekumenicznie

„Wyznawcy różnych Kościółów dla Rzeczpospolitej" – to tytuł konferencji naukowej, która odbyła się 5 i 6 listopada 2018 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przygotowana we współpracy z Lubelskim Instytutem Kultury Prawosławnej, Urzędem Miasta Lublina, Urzędem Marszałkowskim Województwa Lubelskiego i Lasami Państwowymi.

Prelegentów i gości konferencji powitał prof. **Sławomir Jacek Żurek**. Przypomniał nazwiska wielkich rodów niekatolickich, które wniosły wkład w dziedzictwo kulturowe Lublina – prawosławną rodzinę Riabininów, ewangelicką Vetterów czy żydowską Arnsztajnów. Przypomniał, że „wobec postaw tej ludności endecki stereotyp Polak-patriota jest z gruntu fałszywy, gdyż rodziny te dobitnie potwierdziły swoje przywiązanie do II Rzeczpospolitej, począwszy od wojny polsko-bolszewickiej. Niepodległą budowali społecznicy, nauczyciele, ekonomiści, prawnicy, architekci, naukowcy, artyści i tzw. zwykli ludzie".

Tożsamość dała poczucie kulturowej przynależności

Konferencję otworzyła prof. **Magdalena Charzyńska-Wójcik**. Przypomniała, że ekumenizm jest „dążeniem do jedności, którą osiągnąć można wyłącznie przez spotkanie, dialog i dostrzeżenie tego, co łączy. Konieczne jest głębokie zrozumienie i wzajemny szacunek. Te rodzą się w równym stopniu z otwartości, jak i z wiedzy o tym, co łączy i co dzieli".

Zabierając głos w imieniu gospodarza, Wydziału Teologii i Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. prof. **Sławomir Pawłowski** podkreślił, że konferencja jest ekumeniczna z powodu wielości reprezentowanych wyznań oraz interdyscyplinarności, co jest modelem wzorcowym: – Zagłębiamy się w historię, bo wiemy, że jest ona nauczycielką życia. A wolność jest nam nie tylko dana, ale i zadana. Ks. Pawłowski reprezentował również metropolitę lubelskiego, ks. arcybiskupa **Stanisława Budzika**.

Wykład inauguracyjny o relacji państwo – Kościoły chrześcijańskie w II RP wygłosił ks. dr **Grzegorz Bujak**, przywołując silne zróżnicowanie narodowościowe społeczeństwa, zasadnicze różnice systemu miar, waluty i całego systemu prawnego jako główne determinanty tych relacji. – Około jednej trzeciej społeczności RP stanowili przedstawiciele mniejszości narodowych. Chyba największa to była domieszka w tej części Europy.

Prawosławni – niepodważalny wkład w kulturę

O stosunku Kościoła prawosławnego i prawosławnych do państwa polskiego w latach 1918-1939 opowiedział prof. **Antoni Mironowicz**. Wskazał na dezorganizację Cerkwi, brak jej hierarchii i struktur od 1915 roku. Prawosławie po bieżeństwie zostało potraktowane jako wyznanie zaborcze.

W walkach o niepodległość państwa polskiego brali udział żołnierze wyznania prawosławnego (Petlury, Skoropadskiego, Bułak-Bałachowicza). W II RP do 1938 mieszkało 4 200 000 prawosławnych obywateli.

Prof. Mironowicz mówił o unormowaniu stanu prawnego Cerkwi, wraz z autokefalią i ustrojem wewnętrznym, reaktywowaniu bractw cerkiewnych, działalności wybitnych naukowców (Bazylego Bidnowa, archimandryty św. Grzegorza Peradze, o. Michała



Zyzykina, biskupa Aleksandra Zotosa, Aleksandra Łotockiego, Sergiusza Kisielewskiego, Aleksandra Łapińskiego, Włodzimierza Kułakowa, Justyna Mojsescu, późniejszego biskupa Hilariona (Ohijenko), M. Basdekasa, Witalija Borowoja – późniejszego uczestnika Vaticanum II). Przedstawił jasne i ciemne strony historii prawosławia tego okresu, przypominając zbyt późne uregulowania prawne w relacjach Cerkiew-państwo, zwłaszcza uzyskanie po raz pierwszy w historii osobowości prawnej przez parafie po 1938 roku.

Zaznaczył, że niedoskonała autokefalia z 1925 roku najprawdopodobniej uchroniła Cerkiew w RP przed całkowitą likwidacją.

Przypomniał znaczenie bractw prawosławnych w dużych centrach miejskich i seminariów duchownych w Wilnie i Krzemieńcu oraz czterdziestu metropolitalnych tytułów prasowych w czterech językach.

O działalności monasterów w niepodległej Polsce mówiła dr **Urszula Pawluczuk** z Białegostoku. Wskazała na ich rolę duchową, gospodarczą, charytatywno-opiekuńczą i oświatowo-wydawniczą.

Prelegentka przywołała też losy archimandrytów Tichona Szarapowa, Longinowa, dzieje stauropigialnej Ławry Poczajowskiej oraz realia okresu majątkowych procesów sądowo-rewindykacyjnych.

Między dezintegracją a patriotyzmem

– Wielka wojna położyła tamę dynamicznemu rozwojowi protestanckiego chrześcijaństwa na terenie Europy środkowo-wschodniej – stwierdził prof. **Jarosław Kłaczkow**, analizując przyczyny masowej migracji niemieckojęzycznych ewangelików na wschód Europy.

Przypomniano, że ewangelickiemu Kościołowi unijnemu było nie po drodze z polską racją stanu po 1918 roku. Tymczasem po tymże roku 120 oficerów (w tym kapelanów) polskich przeszło z armii rosyjskiej (i z żadnej innej) do polskiej. Rozważano (Mironowicz, Zieliński), czy lojalność państwowa jest równoznaczna z patriotyzmem.

Ks. prof. **Zygmunt Zieliński** w referacie „Kościół katolicki jako czynnik integrujący odrodzoną Europę" mówił o dezintegracji jako celu państw zaborczych. Zastanawiał się, na ile dotknęła ona Kościół.

Dyskusje panelowe poprowadzili m.in. ks. prof. **Marek Jagodziński** i **Mariusz Deckert** z Polskiego Radia Lublin. Wiele interesujących konkluzji wniósł podczas dyskusji panelowych prof. **Tadeusz Stegner** z Uniwersytetu Gdańskiego, który mówił o religijnym wizerunku Józefa Piłsudskiego. Dotknął kwestii ukrainizacji i białorutenizacji Cerkwi. Duże kontrowersje wywołał, zawierający liczne nieścisłości i błędy merytoryczne, referat prof. **Sabiny Bober** o mniejszościach narodowych w Polsce po I wojnie światowej.

Na cztery konferencje i dwie debaty panelowe złożyło się kilkanaście wystąpień pracowników naukowych dziewięciu uczelni, Polskiej Akademii Nauk, Instytutu Pamięci Narodowej i kapelanów Wojska Polskiego wyznań rzymskokatolickiego, prawosławnego i różnych denominacji ewangelickich.

Z dużym zainteresowaniem spotkały się referaty kapelanów o kapelanach wojskowych w II RP – ks. ppłk. dra **Tomasza Skupienia**, ks. płk. **Jerzego Mokrauza** i ks. mjr. **Tomasza Wigłasza**, zwłaszcza kwestie na styku dwóch porządków – wojskowego i kanonicznego.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Pomóżmy parafii w Kłokowicach

Parafia prawosławna w Kłokowicach z filią w Młodowicach serdecznie dziękuje za ofiary na remont drewnianej cerkwi w Młodowicach.

W związku ze zbliżającymi się świętami Narodzenia Chrystusa, Obrzezania Chrystusa i Chrztu w Jordanie modlimy się do Nowonarodzonego, aby wszystkich ofiarodawców z ich rodzinami Bóg obdarzył pełnią łask, a Nowy Rok 2019 był rokiem zdrowia, radości, jedności rodzinnej i wzajemnego zrozumienia. Aby wasze serca napełnił płomienną i żywą wiarą, która będzie promieniować i przeistaczać wszystkich wokół i da świadectwa żywej wiary prawosławnej. *Spasi Hospodi*.

Remont naszej cerkwi będzie kontynuowany i w roku 2019. Wszystkim, pragnącym wspomóc nas w pracach remontowych, przypominamy konto:

Parafia prawosławna
Pokrowy Matki Bożej
Kłokowice, 37-734 Fredropol
35 9093 1020 2016 0160 0068 0001

proboszcz parafii
o. mitrat **Wiaczesław Janiel**

Anioł Stróż

Na każdym z nas ciążą grzechy, błędy, pomyłki, smutki i nieszczęścia. Jednak nie musi się tak dziać, bo przecież każdy z nas ma własnego Anioła Stróża. Oczywiście aniołowie nie dopuściliby do tych grzechów, błędów i nieszczęść, gdybyśmy sami nie byli za nie odpowiedzialni. A jeśli dopuszczają, to dlatego że albo sami zamykamy się przed anielskim przewodnictwem, albo swoim przeciwdziałaniem niweczymy wszystkie wysiłki aniołów, pomagających nam w czynieniu dobra.

Przede wszystkim należy zawsze pamiętać, że mamy Anioła Stróża i odnosić się do niego rozumnie i serdecznie – w zwyczajnym biegu naszego życia, a tym bardziej, gdy jest ono czymkolwiek zakłócane. Jeśli tak nie postępujemy, Anioł Stróż nie ma możliwości uświadomić nam zagrożeń. Gdy ktoś idzie w stronę trzęsawiska lub przepaści, mając zatkane uszy i zasłonięte oczy, cóż można zrobić i jak mu pomóc? Można krzyczeć – ale ma zatkane uszy. Można jakimś znakiem wskazać na niebezpieczeństwo – ale ma zasłonięte oczy. Pomyślisz: – niech Anioł weźmie za rękę i zatrzyma lub wyprowadzi na właściwą drogę. Przecież na pewno gotów jest tak zrobić. Szuka twojej ręki, żeby ją ująć cię poprowadzić. Jakiej ręki? Przecież nie za cielesną rękę cię weźmie, chociaż i tak zdarza się w szczególnych przypadkach, lecz za rękę duchową, dlatego że i on sam jest bezcielesny. Duchowa ręka to nic innego, jak ukierunkowana, aktywna siła, która troszczy się o zbawienie. Gdy twoją duszę wypełnia dobra wola i gorliwość, Anioł Pański niezawodnie weźmie cię za rękę i poprowadzi. Gdy jej nie ma – za co mógłby cię wziąć?

Pomyślisz znów: – Niechże to sam wzbudzi we mnie pragnienie zbawienia. Wszak tym się przede wszystkim zajmuje z największą gorliwością. Tych, którzy mają to pragnienie, podtrzymuje i wzmacnia. U tych zaś, którzy nie mają, stara się je pobudzić wszelkimi możliwymi sposobami. Rzadko jednak osiąga w tym sukcesy z powodu wielkiego bałaganu, panującego w duszy niedbałej.

W duszy takiej wszystko tkwi w zamęcie – i myśli, i uczucia, i zamiary. Jeden tylko nieuporządkowany szum, jak na bazarze. Ile mamy w sobie tego niedostatku wewnętrznego spokoju i skupienia, tyle przeszkadza anielskiemu działaniu w naszej intencji.

Jak Anioł może wpoić nam cokolwiek dobrego, gdy nie czuje zainteresowania z naszej strony? Jak usłyszy taką sugestię dusza, gdy w niej szum i zamęt? Oto dlaczego starania Anioła Stróża pozostają bezowocne.

Jeśli zatem chcesz korzystać z anielskiego przewodnictwa i współdziałania, ukróć swoje wewnętrzne nieuporządkowanie i skup się wewnętrznie.

Anioł Pański to zauważy i zacznie podsuwać ci pomysły, wzbudzające w tobie pragnienie zbawienia. Zgódź się na te sugestie i zacznij dbać o zbawienie.

Wtedy Anioł Stróż nie tylko weźmie cię za rękę, lecz nawet weźmie na swoje ręce. Nie tylko poprowadzi, lecz poniesie cię na drodze zbawienia. Tylko odnoś się do niego stale serdecznie i rozumnie, w gorliwości nie słabnij i życzliwość chroń. Zacznie cię uczyć wszystkiego – co, kiedy i jak robić oraz czego nie robić. A gdy zajdzie taka potrzeba, da i zewnętrzny drogowskaz.

św. Teofan Pustelnik
przełożył **Aleksy Kordiukiewicz**

KALENDARZ NA 2019

Warszawska Metropolia Prawosławna wydała prawosławny kalendarz na 2019 rok. W nim rozważania metropolity Sawy „Tradycja – żywa i ożywiająca pamięć Cerkwi". To tekst o obchodzonych w tym roku rocznicach – stuleciu odzyskania niepodległości przez Polskę i tragicznych wydarzeniach z 1938 roku, które *odcisnęły piętno na ówczesnych stosunkach Cerkwi z państwem. Bezprawnie zburzono lub zabrano prawosławnym ponad sto świątyń na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu* – pisze zwierzchnik naszej Cerkwi – *a prawosławnych obywateli poddano prześladowaniom za wiarę prawosławną, za trwanie w tradycji przodków". Metropolita apeluje przy tym do wszystkich o pamięć o naszych bohaterskich przodkach: „Pamiętając, jak wspaniałe wzorce przekazuje nam historia prawosławia w naszym kraju, wspominamy naszych przodków i ich wielką odwagę, pokorę i poświęcenie, z jakimi kultywowali oni swoje obyczaje i przekazywali je następcom, a w trudnych momentach poświęcali za nie swoje życie. To dzięki krwi naszych ojców i matek, dziadów i babć nasze bogactwo duchowe nie zostało zaprzepaszczone, przetrwało i dzisiaj może się rozwijać. Dlatego też musimy pamiętać o nich i naśladować ich wiarę (por. Hbr 13,7)*.

Dalej hierarcha pisze o trzydziestej rocznicy restytucji prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, którą będziemy obchodzić w przyszłym roku.

Znaleźć tam także można kalendarium na 2019 rok wraz z tzw. ogólnymi wskazaniami i paschaliami na następne lata, dzieje parafii dekanatu gdańskiego diecezji białostocko-gdańskiej (Gdańsk, Braniewo, Elbląg, Orneta, Morąg, Pasłęk), wykaz adresowy parafii, zawierający adresy i numery telefonów.

Kalendarz do nabycia w parafiach, w składzie metropolitalnym w Warszawie (al. Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 857443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku oraz poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Kalendarz Prawosławny 2019, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2018, s. 239.

Dla Boga i ludzi

Niedziela Prawosławia 2015 roku, dzień obrońców ikon. W cerkwi Życiodajnej Trójcy w Chochołach pożegnano 56-letniego Aleksandra Sokołowa, utalentowanego ikonopiscę, który stał u źródeł odrodzenia ikonopisania w Rosji. Pozostawił po sobie ogromną spuściznę, jego prace – ikony, polichromie, freski, mozaiki – można znaleźć w wielu krajach świata, ale jako ikonograf monumentalista ukształtował się u nas, w Polsce, tu wykonał polichromie w Hajnówce i freski w Mielniku. I choć w opublikowanym blisko dwustustronicowym pośmiertnym albumie *Widiet' lubow* mielnickie freski zajmują jedynie stronę, dla mielnickich parafian są wielkim darem, *ikonnym woobrażenijem w duchownoje nasłażdienije na wiecznyje wieka, amiń*.

Już wcześniej przeczytał Biblię na cienkim papierze, przywiozła mu ją z zagranicy ciocia. Decyzja o przyjęciu chrztu stawała się coraz bliższa. Wtedy wezwał go na rozmowę przyjaciel rodziny, badacz antycznej filozofii.

– Ludziom, którzy przychodzą do Cerkwi, wydaje się, że kupili bilet, wsiedli do pociągu i dalej o nic nie muszą się martwić, pociąg i tak ich do ostatniej stacji dowiezie – ostrzegł go po poważnej dyskusji. – Ale to nie tak.

Aleksander przyjął chrzest w wieku 16 lat, w wieku 16 lat spotkał swoją przyszłą żonę **Marię Wiszniak**, uczennicę tej samej szkoły. Także o. **Anatolija Jakowina**, proboszcza parafii męczennicy Paraskiewy we wsi Piatnica, swego przyszłego wieloletniego *duchownika*.



Aleksander Sokołow podczas pracy w Mielniku



Rodzina Sokołowych z metropolitą Antonim Bloomem

Aleksander Sokołow urodził się w 1959 roku, w Moskwie, w w rodzinie geologów. Ojciec, wybitny naukowiec z wieloma zawodowymi osiągnięciami, grał na różnych instrumentach, pisał wiersze i opowiadania. Mama interesowała się malarstwem, historią i historią sztuki. Tata zmarł, gdy syn miał osiem lat, mama żyje do dziś. Rodzinny dom był pełen książek, Aleksander lubił czytać, ale najbardziej rysować. Wybór szkoły średniej nasuwał się sam, a Moskiewska Szkoła Plastyczna przy Akademii Sztuk Pięknych znajdowała się wtedy tuż przy Tretiakowskiej Galerii. Chłopak nieraz wchodził do sali, gdzie wisiała ikona Rublowa, *Zwenigorodski Spas*.

– Mrówki przebiegały mi po ciele. Bez wszelkiej egzaltacji, do której nie jestem zdolny, odczuwałem światło wychodzące z tej ikony, odbierałem je jako Objawienie – powie w jednym z wywiadów.

Ma przed sobą wojsko, studia w Moskiewskiej Artystyczno-Przemysłowej Akademii im. Stroganowa na wydziale restauracji, także ślub. Obydwoje z Marią Wiszniak są bardzo młodzi, mają odpowiednio 21 i 20 lat.

Problemów na starcie nie brakowało. Nie mieli ani własnego mieszkania – a to wynajmowali pokój w komunałce, a to pomieszkiwali u przyjaciół – ani stałych dochodów. Na świat przyszły dzieci – **Agnija**, potem

U dołu polichromia w Mytyszczi
Obok i niżej fresk Narodzenia oraz Święta Trójca w cerkwi w Mielniku



Nika, syn **Iwan**. A obydwoje bardzo chcieli rozwijać swoje talenty.

– Wspólne pokonywanie zewnętrznych trudności tylko umacnia relacje – podkreślał po latach Aleksander.

A o. Anatolij Jakowin, już ich wspólny *duchownik*, uczył ich postrzegania i słuchania drugiej osoby, szanowania i przyjmowania jej stanowiska.

To on pobłogosławił Aleksandra na pisanie ikon. Pierwszą próbą była kopia ikony św. męczennicy Paraskiewy z *Pokrowskiego* soboru na Rogożskim Cmentarzu, niestety nie zachowała się. Druga – *Nie rydaj Mienie, Mati* – z największym pietyzmem przechowywana jest w rodzinie do dziś.



A początkujący ikonopisiec coraz lepiej poznaje świat ikony. Techniki ich pisania uczy się u **Borysa Andrejewa**, podczas pracy w Centrum Konserwacji Ikon im. Grabara. Tajniki malarstwa monumentalnego zgłębia podczas studiów w Stroganowce, na zajęciach z **Aleksandrem Komarowem**, autorem fundamentalnego podręcznika w tym zakresie.

Gdy władze oddały *Daniłowski* Monaster, Aleksander Sokołow poszedł tam natychmiast. Przez półtora roku pracował u boku znanego ikonopisca o. **Zienona**, mnicha z Pskowsko-Pieczerskiej *obitieli*, którego później nieraz odwiedzał w jego monasterze.

W 1988 roku trafił do Polski, w hajnowskim soborze Świętej Trójcy wykonał polichromie w *krestilnej*.

A przy okazji odwiedził Świętą Górę Grabarkę. Właśnie odbywała się paschalna młodzieżowa pielgrzymka. Uważnie słuchał wystąpień.

– *Kak wy intieresno gowořili o Jewcharistii* – podszedł po prelekcji do o. **Leoncjusza Tofiluka**.



Szybko znaleźli wspólny język. I niebawem już cała rodzina Sokołowych przyjechała do Bielska Podlaskiego. Zamieszkali w bloku, w prywatnym mieszkaniu o. Leoncjusza.





Parafia św. Michała kipiała od inicjatyw, drukowano broszury, wyrabiano świece, łampady, organizowano sympozja, konferencje, także obozy ikonograficzne.

U dołu polichromia Narodzenie Chrystusa w Mytyszczi

Agnija, najstarsza córka Sokołowych, chodziła do bielskiej „Trójki”. Aleksander pisał ikony, najpierw do carskich wrót, bocznego *predieła Michajłowskiej* cerkwi, później już dla osób prywatnych, na zamówienia. Maria, dziś w Rosji czołowa portrecistka i pejzażystka – portrety i pejzaże. Często można było ją zobaczyć z ołówkiem i pędzlem nad rzeką.

– Razem modliliśmy się, czasami pracowaliśmy, dzieliliśmy codzienne trudy – wspomina o. Leoncjusz. Sokołowowie zaprzyjaźnili się nie tylko z batiuszką, jeździli do Podbiela, nawiązali trwające do dziś relacje z kilkoma rodzinami, m.in. **Ireny Łozowik**.



– Irina, idiem k Priczastiju, a szto jeśli wdrug pomriom – dyscyplinował panią Irenę trzyletni Wania Sokołow.

Potem Sokołowych odwiedził brat Aleksandra, **Anton**. Na *ogłaszennyje izyditie* wychodził z cerkwi, bo przygotowywał się do chrztu. O. Leoncjusz chrzcił go przez zanurzenie w rzece, zimą, przy prawie trzydziestostopniowym mrozie.

Aleksander uczestniczył w obozach ikonograficznych, organizowanych przez o. Leoncjusza, a po powstaniu ikonograficznej szkoły, gdy zajęcia odbywały się na plebanii, pokazywał, jak pisze się ikony, poprawiał, udzielał wskazówek. Uczył.

– Jego ikonopisanie było bardzo żywe, głębokie – podkreśla o. Leoncjusz. – Kanoniczne, o wyraźnym artystycznym podejściu.

Potem Sokołowowie wrócili do Moskwy. Utrzymywali bliskie relacje z wieloma duchownymi – z o.o. **Aleksym Umińskim**, **Wiktorem Potapowem**, **Olegiem Szlenowem**, **Włodzimierzem Wigilańskim** i obecnym metropolitą jekaterinburskim i wiertochurskim **Kiryłem**. Wkrótce do tego grona dołączy metropolita **Antoni** (**Bloom**). Tak, metropolita Antoni, którego kazania i rozważania tak często prezentowaliśmy na łamach PP. Sokołowowie od dawna czytali jego teksty. Zawsze trafiały bezpośrednio w serce, wydawało się, że skierowane są bezpośrednio do nich. A w 1993 roku Marii Wiszniak udaje się spotkać z metropolitą Antonim w Londynie osobiście. – Władyko, chciałabym namalować wasz portret – oznajmia od progu, a był pierwszy tydzień postu. Władyka nie krył zdumienia, ale się zgodził.

Dwa dni pracowała z nim między nabożeństwami, narysowała ogólne kontury twarzy, oczy i jedną rękę. W domu przez miesiąc nie odchodziła od portretu, kończąc już z pamięci, póki nie wyczerpała całej energii. To jedyny portret metropolity namalowany za jego życia, piękny. A Sokołowowie jeszcze kilka razy odwiedzą władykę, już całą rodziną.

Ważny to był rok także dla Aleksandra. Na prośbę namiestnika odradzającego się *Sierpuchowskiego* Monasteru, o. **Józefa** (obecnie metropolity kurgańskiego i biełozierskiego) napisał nowy wizerunek zaginionej w latach sowieckich ikony *Nieupiwajemaja czasza*, słynącej z uzdrowień osób

Portrety o. Leoncjusza Tofiluka i metropolity Antoniego (Blooma) oraz pejzaż autorstwa Marii Wiszniak



dotkniętych alkoholizmem. Sokołow starał się zachować jej ikonografię w oparciu o skąpe opisy (wiadomo, że była *starogreczeskowo* pisma) i podarował *obitieli*.

Przed ikoną zaczęto odprawiać akafisty do *odierżymych strastju pianstwa ruku pomoszczi prostirajuszczej*, popłynęły do niej potoki wiernych. I wielu otrzymało uzdrowienie. Nowa ikona okazała się *czudotworna*. Przed wizerunkiem pojawiły się wota, setki wotów. Z nich przyjaciel Aleksandra, **Mark Łoziński**, zrobił piękny okład.

A Sokołow chciał, by ludzie, którzy przykładają się do tej ikony, nie tylko oczekiwali cudu, ale i rozumieli jej głęboki sens.

– Znaczenie tej ikony jest liturgiczne – wielokrotnie tłumaczył w wywiadach. – *Nieupiwajemaja* to nie ta czasza, z której pijemy, pijemy i się nie upijamy. Dokładne tłumaczenie – nieskończona, niewyczerpalna. Czasza wieczna. Ta czasza, w której codziennie wino i chleb przemieniają się w Krew i Ciało Chrystusa Pana. Oczywiście, ikona została odszukana i wysławiona właśnie jako pomocnica w walce z pijaństwem. I wielu ludzi właśnie dlatego spieszyło do niej z prośbą o pomoc i otrzymywało to, o co prosiło. Nie sądzę, żeby to było wypaczenie jej sensu – po prostu jest teologiczny aspekt i aspekt powszedni.

A na częste pytanie dziennikarzy o to, jak się czuje jako autor *czudotwornej* ikony, odpowiadał: – To tajemnicza i niewytłumaczalna obecność Bożej mocy, która przejawia się w odpowiedzi na nadzieje, oczekiwania, prośby ludzi. Jak to się dzieje, nie mogę powiedzieć. Cud to nie zjawisko, to znaczy, nic nie objaśnione z naukowego punktu widzenia. Cud to to, co okazuje wpływ na duszę, a czy w sposób naturalny czy ponadnaturalny, nie jest tak ważne. Jeśli wszystko odbywa się bez żadnych następstw dla ludzkiej duszy, pozostaje jedynie wzruszyć ramionami i stwierdzić: „no, był taki wypadek". Dla człowieka, który uczestniczy w sakramentach, cuda są czymś zwyczajnym. Jeśli wierzymy, że chleb i wino zamieniają się w Ciało i Krew Boga, wierzymy, że przez *Pryczastije* przyłączamy się do wiecznego życia – to znacznie więcej niż uzdrowienie jakiejkolwiek fizycznej niemocy.

Tymczasem w Polsce proboszcz mielnickiej parafii, o. **Eugeniusz Niesteruk**, szukał ikonopisca do cerkwi Narodzenia Bogarodzicy.

Świątynia przeszła kapitalny remont, a ściany długie lata wciąż pozostawały jedynie otynkowane.

– Batiuszka, może chociaż by je pobielić – denerwowali się już parafianie.

Wybór techniki ikonografii był trudny – mury z kamienia polnego łatwo wchłaniały wilgoć, co prowadziłoby do nieuniknionego uszkodzenia polichromii. Pozostawały więc freski. Tylko kto podejmie się tak trudnego zadania? W XX wieku nikt ich w obecnych granicach Polski nie wykonywał, a i wcześniej były rzadkością.



Hajnowska ikonografia Aleksandra Sokołowa bardzo się mielnickiemu proboszczowi podobała, jak przekonać go do wykonania fresków?

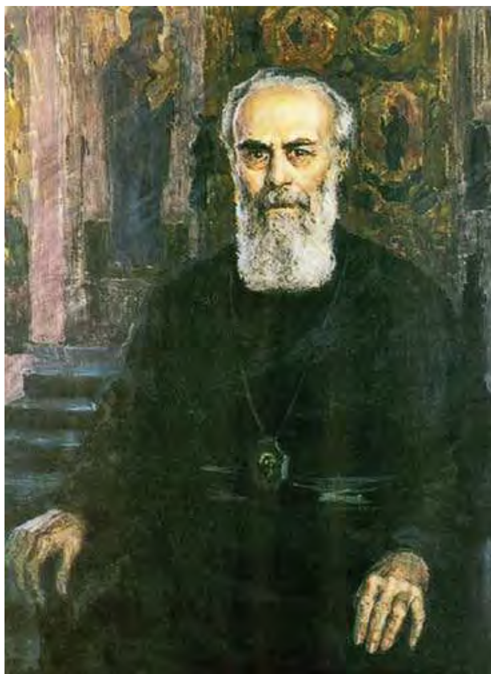
Batiuszka raz i drugi wyprawia się do Moskwy. Sokołowowie przyjmują go niezwykle gościnne.

– *Tisza tisze* – uspokaja najmłodszego syna Maria, bo mają już czwarte dziecko, któremu nadają imię ku czci św. Tichona, patriarchy, wcześniej biskupa pomocniczego diecezji chełmsko-warszawskiej.

Z drugiej wyprawy o. Eugeniusz przywozi torbę zaleconych przez ikonospisca naturalnych pigmentów. Potrzebne też będzie wapno gaszone, trochę pozostało go po remoncie cerkwi w ogromnym dole na przycerkiewnym placu, resztę podarują parafianie.

W maju 1994 roku zjawia się Aleksander Sokołów. Jak na syna geologów przystało, interesuje się mielnicką kopalnią kredy, z synem batiuszki, **Piotrem**, wyprawia się tam raz i drugi, znajduje pewien minerał, z którego pozyskuje prawdopodobnie ochrę (ma oliwkową barwę, zostaje użyty do sceny Ukrzyżowania).

Technika fresku jest znana od wie-



ków, posługiwali się nią już starożytni Grecy i Rzymianie.

Jak wygląda w praktyce?

– Najpierw stary tynk trzeba było frezować wiertarką, później mocno namoczyć – wspomina Piotr Niesteruk. – Na tak przygotowaną ścianę kładziono nową warstwę tynku. Sasza pobudzał go do oddawania wody żelazną łyżką, stopień gotowości ściany do przyjęcia fresku oceniał dłonią. A że wapno jest żrące, miał popękaną skórę na palcach. Pracował dziesięć, dwanaście godzin dziennie, używał bardzo małego pędzla. Potem tynk zasychał, tworząc przezroczystą warstwę kalcytu, który utrwalał pigment, żółtą i brązową ochrę, węgiel, kobalt…

Chyba nigdy wcześniej roboczy dzień w Mielniku nie zaczynał się tak wcześnie.

Miejscowy tynkarz **Leon Prudiłowicz** włączał betoniarkę już o drugiej w nocy, Aleksander Sokołów przychodził o czwartej, pisał około metra kwadratowego powierzchni.

W części ołtarzowej powstają wtedy *Trojca* Rublowa, Ukrzyżowanie, św. Bazyli Wielki, św. Jan Złotousty. Wyraźnie uwidaczniają się cechy stylu ikonopisca – dokładny rysunek, wyszukana ciepła kolorystyka, staranny układ kompozycji, głęboka teologiczna treść.

Po roku przyjeżdża do Mielnika już nie sam. Razem z nim **Władimir Lubarski**, **Aleksander** i **Jelena Bielikowie**.

– *My prichożanie, a nie prochożanie* – mówią o sobie. Jelena wykonuje ornamenty roślinne, zespołem kieruje i głównym wykonawcą pozostaje Aleksander Sokołów. Tynki kładzie **Julian Szejbut**. W ołtarzu powstało wtedy Złożenie do grobu, św. Mikołaj i Grzegorz Teolog, św. Tichon, patriarcha moskiewski, święci Cyryl i Metody, święci Włodzimierz i Olga. Zdanie *Nynie siły niebiesynyja s nami niewidimo służat, sie bo wchodit Car Sławy sie żertwa tajnanja*, napisane według starych reguł bez znaków przestankowych i odstępów, dopełnia kompozycji. I przeszywa bojaźnią.

Co można powiedzieć o stylu?

– Staraliśmy się mówić własnym głosem, wykorzystując doświadczenie poprzednich pokoleń – podkreślał Aleksander Sokołów. – Podstawą jest niewątpliwie styl bizantyński, z najlepszych lat cesarstwa, kiedy jeszcze nie miał charakteru stricte narodowego. W jego ramach tworzył Rublow.

Na ścianach chóru powstało wtedy kilkanaście wizerunków świętych z prorokiem Danielem z psalmem *Błogosławi dusze moja Gospoda* oraz Romanem Sładkopiewcem z bożonarodzeniowym kondakionem.

A w nawie cztery duże kompozycje z życia Chrystusa: Narodzenie, Chrzest, Przemienienie i Zejście do piekieł.

Freski, jako technika, wymagały niezwykłej koncentracji i dyscypliny, nie dawały czasu na zmianę koncepcji.

Ikonopiscy nocowali i żywili się na plebanii. Matuszka **Eugenia** przygotowywała posiłki – ruchome godziny ich spożywania wyznaczało tempo prac na wysychającym tynku – nie tylko ikonopiscom, ale i tynkarzom.

Do Mielnika przyjeżdżają uczniowie bielskiej szkoły ikonograficznej, przyglądają się, jak powstają freski, malują jednym kolorem dolny pas ściany, niezajęty przez ikonograficzne sceny.

W niedzielę Aleksander chętnie chodzi nad Bug, ale i wtedy kartkę papieru ma zawsze pod ręką, wykonuje szkice.

– Sasza był pogodnym, szczerym człowiekiem, który potrafił rozmawiać z każdym, a interesowało go wszystko – tak wspominają go w Mielniku.

Ekipa zakończyła prace w końcu sierpnia.

W Mielniku Aleksander Sokołow zjawił się jeszcze raz, razem z o. Leoncjuszem przyjechał na pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich o. Eugeniusza Niesteruka.

Był zadowolony ze stanu fresków – zawsze ciemniejszych jesienią i zimą, jaśniejszych latem – także z oliwkowego barwnika, pozyskanego z minerału z mielnickiej kopalni.

Potem przyszła kolej na cerkiew w Japonii. Miał tam nawet uczennicę, **Okawa-san**, profesjonalną prawosławną malarkę, która u schyłku swych lat postanowiła zająć się ikonopisaniem.

Rozwija się nie tylko zawodowo, także duchowo.

– Dopiero podczas pracy, po pewnym czasie, zacząłem rozmyślać, jak pisanie ikon jest wewnętrznie związane z życiem Cerkwi, z chrześcijańską filozofią – zauważy po latach. – I dopiero teraz moje rozumienie, czym i po co jest ikona, zaczęło się formować. Pierwsze myślenie, kiedy dopiero zaczynałem, było młodzieńczo-prymitywne: myślałem, że swoim talentem mógłbym posłużyć Cerkwi i ludziom. A potem pojawiło się zupełnie inne rozumienie, że nie jest to służenie Cerkwi i ludziom, a po prostu – Droga. Ascetyczna praktyka. Człowiek może zajmować się kształtowaniem swojej własnej duszy, wykonując pewną działalność. Jeśli człowiek zajmuje się sztuką cerkiewną, nastraja się na Bożą harmonię.

A okazji do nastrajania na Bożą harmonię Aleksander Sokołow miał coraz więcej. Swoje prace pozostawił w Moskwie (Iwerska czasownia, cerkiew św. Jana Teologa, *Nowodiewiczy* monaster) i w Podmoskowju, w kostromskiej, riazańskiej, włodzimierskiej *obłasti*, na Wałaamie, w Kisielewsku, Jarosławiu, Jekaterinburgu. Także poza granicami Rosji, w Polsce, Ameryce, Japonii, Finlandii, Indiach, Azerbejdżanie, na Sycylii i na Cyprze.

Na Cyprze musiał wypracować stylistykę odpowiednią do miejscowych tradycji. W śródziemnomorskim kli-



macie delikatne zestawienia kolorów Rublowa czy Dionizego nie sprawdzają się, tutejsza przyroda wymaga bardziej nasyconego koloru i bardziej aktywnych form.

Aleksander Sokołow wszędzie stawiał przed sobą nie tylko teologiczne, ale także artystyczne cele, rozumiał, że pisze ikonę dla Boga, któremu przynosimy to co najlepsze, najpiękniejsze, i dla ludzi, którym poprzez piękno powinien otworzyć niebiański świat.

Często się skarżył na niewybredny gust zamawiających, dla których najważniejszy jest rozmiar i temat.

– Od ikony nikt nie oczekuje, żeby była Bożym obrazem – utyskiwał. – Prawdziwych znawców ikon wśród duchownych i biskupów można policzyć na palcach i dlatego nie mogą oni w istotny sposób wpłynąć na smutną rzeczywistość.

Pracowitość Sokołowa porażała.

– To bardzo trudne wkładać cząsteczkę duszy w każdy projekt, w każdą ikonę. Być może można niekiedy oszczędzić emocje? – zapytał go kiedyś dziennikarz.

– Tak, taka pokusa zawsze istnieje – odparł Aleksander – ale sam proces ikonopisania i w ogóle wszystkie procesy przy przygotowywaniu przedmiotów sztuki cerkiewnej są reglamentowane. I to bardzo pomaga. Nawet jeśli czuję się źle albo w ogóle mam ochotę pochałturzyć, proces, który sam z siebie jest kanonizowany, zmusza mnie do wykonania określonych czynności w określonym czasie. Podobnie jak duchowny, który powinien służyć zgodnie z tekstem, niezależnie od tego, co leży mu na sercu, korzystając z *ustawu* nastraja się w odpowiedni sposób. Dlatego ikonopisiec nie może czekać, kiedy przyjdzie muza i zejdzie na niego natchnienie. Nawet w momentach duchowego rozstroju powinien robić swoje. I tu pomaga praca na zamówienie, która bardzo dyscyplinuje.

Czworo dzieci Sokołowych poszło, można powiedzieć, w ślady rodziców.

Najstarsza córka Agnija została historykiem sztuki, ukończyła Moskiewski Uniwersytet Państwowy. Nika układa mozaiki, a synowie złocą.



Sokołowowie mają dom na Cyprze. Na Cyprze zostawili wiele swoich prac. I tam Aleksandra dopadła choroba.

– Poczuł się niedobrze, gdy rozpisywał cerkiew – opowiada o. Leoncjusz, który cały czas utrzymuje kontakty z Sokołowymi. – Poszedł do lekarza, po badaniach okazało się, że cierpi na nieuleczalną chorobę. Wrócił do Moskwy, po trzech tygodniach od diagnozy zmarł. Do końca dni pracował nad Dońską Ikoną Matki Bożej.

Już za życia Aleksander Sokołow udzielał bardzo wielu wywiadów, jego śmierć odnotowała prawosławna prasa, zorganizowano dwie duże pośmiertne wystawy w Moskwie. Pierwszą w *chramie Christa Spasitiela* przygotowali mnisi z monasteru na Wałaamie, drugą w Centralnym Domu Artysty pobłogosławił i sfinansował metropolita jekatierinburski i wierchoturski Kirył.

Staraniem rodziny ukazał się też album „Widiet' lubow", z obszernym wprowadzającym tekstem wybitnej historyk sztuki **Iriny Jazykowej**, z którego korzystałam.

Wiecznaja pamiat'.

Ałła Matreńczyk
fot. **Grzegorz Chomczyk**
z **albumu „Aleksander Sokołow. Widiet' lubow'"**

Cudowna ikona Matki Bożej Nieupiwajemaja Czasza w Sierpuchowie
Panagija z rzeźbioną ikoną Spasa na topazie, projekt Aleksandra Sokołowa

Niestrudzony pasterz

26 października, w dniu gdy oddajemy hołd Bogarodzicy w Jej Iwerskiej Ikonie, odbyła się pielgrzymka do monasteru św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce. Pieczę nad pielgrzymami sprawowali o. mitrat **Anatol Tokajuk** i matuszka **Galina** z Orli. Autokar, kierowany przez **Krzysztofa Jakubowskiego** z Lipin, był wypełniony do ostatnich miejsc. Większość stanowili orlańscy parafianie, ale były też osoby z Hajnówki, w tym grupa czytających codziennie od piętnastu lat *nieusypajemyj psałtir*. Podczas podróży matuszka odmawiała poranne modlitwy, a batiuszka przygotowywał nas do sakramentru spowiedzi i *priczaszczenija*.

Monasterska cerkiew była wypełniona wiernymi. Liturgię celebrował *błahoczynny* o. mitrat **Mikołaj Kiełbaszewski** w asyście wielu duchownych. Spowiadało pięciu duchownych, także archimandryta **Ignacy**.

Pomimo dużej liczby wiernych, w cerkwi panował porządek, długie kolejki po świeczki, zapiski i przykładanie się do ikon i relikwii jakoś szybko ustały i zapanował nastrój wyciszenia i modlitwy. Wzruszający śpiew mniszek z ihumenią **Hermioną**, wzmacniał nieziemskość tego miejsca. Odczuwało się więź z Bogiem, Matką Bożą i świętymi.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy cerkiew św. Barbary w Milejczycach, w której zgromadzono wiele relikwii świętych. O. Anatol oraz proboszcz milejczyckiej parafii o. **Jan Kulik** i wikary o. **Roman Dubiński** odsłużyli molebien.

W drodze powrotnej o. Anatol wielokrotnie dziękował za udział w pielgrzymce, chociaż to właśnie my, pielgrzymi, byliśmy ogromnie wdzięczni niestrudzonemu pasterzowi za zorganizowanie tak wspaniałego święta.

Otrzymaliśmy naukę religii, ale też i patriotyzmu. Batiuszka podkreślał, jak ważne jest podtrzymywanie tradycji przodków, poszanowanie mowy ojczystej – tej naszej, białoruskiej, *tutejszej*, którą posługiwali się nasi rodzice i dziadkowie. Stwierdził, że naszym obowiązkiem jest nauczenie dzieci i wunków naszego języka, nie tylko jego rozumienia.

Nasunęła mi się refleksja – nie spalszczajmy nabożeństwa w cerkwi, niech młode pokolenie uczy się oryginalnych tekstów cerkiewnosłowiańskich. Znam młodą osobę, urodzoną i wychowaną w dużym mieście północnej Polski, która nie miała styczności w szkole z cyrylicą, a z rodzinnego domu i szkoły przycerkiewnej wyniosła doskonałą znajomość języka białoruskiego i biegle czyta w cerkiewnosłowianskim i rosyjskim. Czyż to nie jest bogactwo i dar Boży?

Tradcyje prawosławia to także pielgrzymowanie do świętych miejsc, co o. Anatol tak często organizuje. W imieniu wszystkich pielgrzymów dziękuję mu za możliwośc przybliżania się do świętości, za tak wzniosłe przeżycia.

Za jego przykładem kroczą inni batiuszkowie. Wspomnę choćby o. **Michała Markiewicza** z parafii Stary Kornin, który z wiernymi pielgrzymował m.in. do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. Oby aktywność zarówno pasterzy, jak i wiernych nie ustała, a pielgrzymowanie do świętych miejsc stało się tradycją.

Serdeczne podziękowania przesyłam ihumenii Hermionie i mniszkom monasteru na Grabarce za posiłek, którym uraczono setki pielgrzymów. *Spasi Hospodi*.

połomnica **Anna**



Duch i historia

Optina Pustyń – monaster, który przemieniał dziewiętnastowieczne umysły ruskich ludzi. Dlaczego dziewiętnastowieczne, skoro istniał wieki wcześniej? Ale to wtedy stał się sławny, nie tylko na Rusi. Ten wiek zrodził czternastu optińskich starców, wśród nich najbardziej znanego, Ambrożego, urodzonego w strasznym roku 1812, kiedy dwanaście „języków”, czyli po słowiańsku narodów, ciągnęło pod wodzą Napoleona na Moskwę. I żył niemal do końca wieku, do 1894 roku. Przy nim nieśli *podwig* Lew, Makary, Aleksander, Anatol, Nektary... Ambrożego Cerkiew kanonizowała w 1988 roku, kiedy po zwrocie monasteru, zamkniętego przez bolszewików w 1923 roku, odsłużono tu pierwszą Liturgię. Kolejnych trzynastu starców kanonizowano w 1996 roku.

Szli do nich ludzie prości i uczeni, szli pisarze – Dostojewski, Gogol, Tołstoj, Tiutczew. Szli myśliciele – Włodzimierz Sołowjow, Iwan Kirijewski. Starcowskie widzenie świata przenikało do literatury i czyniło ją jedną z najwspanialszych w ludzkiej historii. Przenikało i do filozofii.

Dlaczego? Bo literatura była odbiciem Bożej chwały, sięgała po pierwotne sensy, znaczenia, piękno i dobro. Kultura, która odrzuca Boże energie, staje się satanistyczna – tak mi się wydaje, kiedy obserwuję sztukę współczesną, która zrywa związki z Bożą chwałą. Taka nie ma niczego istotnego, własnego do przekazania. Karmi się jedynie tym, co przetworzone, co przez nią zostało zepsute. Za swoją istotę uznała przekraczanie, niszczenie, kłamstwo. Nie dysponując własnymi wartościami i symbolami, sięga po cudze, najchętniej chrześcijańskie – po to, by prowokować, umieszczając symbole chrześcijańskie w nowych kontekstach, bulwersując, obrażając, na przykład podczas pokazu mody, przyodziewając ciała modelek kusymi szatami, odbijającymi symbole szat biskupich, różańcami, krzyżami.

Sztuka satanistyczna nie pomogłaby ruskim ludziom przetrwać siedemdziesięciu bezbożnych lat po rewolucji październikowej. A utwory Dostojewskiego czy Gogola pozwalały, broniły naród przed totalnym zerwaniem z tradycją. Uczyły życia zgodnie z Ewangelią.

Optina Pustyń wyłania się zza szyby autokaru jak gotowy kadr do panoramicznego zdjęcia. Czy tysiącom pielgrzymów, którzy z całego świata ciągną do Optiny, nie towarzyszą emocje wkraczania w niezwykłość, czystość?

Choć jest przenikliwie zimne popołudnie, parking jest zastawiony samochodami i autokarami. Cerkwie „zabite” ludźmi. Świętość wzywa. Przyciąga, bo życie mnoży pytania, a człowiek pragnie odpowiedzi na nie. I w dziewiętnastym wieku było tak samo. Do starca Ambrożego ustawiały się długie kolejki, choć ludzie wiedzieli, że nie wszystkich wysłucha. Niektórym odmawiał rozmowy. I wiedzieli, że jeśli udzieli im rady, są zobowiązani ją wypełnić. Były i takie rady, które całkowicie zmieniały los człowieka. Na przykład starzec mówi kupcowi, by rzucił swój interes i szedł do monasteru. I kupiec szedł.

– Każdy człowiek powinien mieć twardy i prawidłowy wektor w swoim życiu – tłumaczy mi młody hieromnich w okularach, **Metody**, który studiował teologię w Kijowie, a przybył tu z Diwiejewa, bo tam na niżniegorodzkiej ziemi się urodził. Imię ma po bracie Metodym, który z Cyrylem oświecał słowiańskie narody.

Odstaliśmy od grupy. Rozmawiamy.



Optina Pustyń – panorama

– Wracający od starców mieli rozjaśnioną drogę. Wiedzieli, jak dalej żyć – mówi mnich.

– Mieli starcy jakieś najważniejsze przesłanie? – pytam.

– To nie tyle przesłanie – mówi o. Metody – ile uświadamianie ludzi, że w historii czasy są zawsze trudne i że trzeba z tym się pogodzić i że ludzie przeżywali nawet w bardzo trudnych warunkach. To ich hartowało, dawało siłę.

– Inaczej niż to, co obiecuje popkultura, nawet współczesna pedagogika i psychologia – wtrącam. – Że od nas zależy, by swoje życie, a to jego główny cel, utkać jako łatwe i przyjemne.



W Optinoj Pustyni

– I do takiego przenikają, bez barier, fobie i psychozy. Człowiek traci wtedy odporność na wszelkie trudności i problemy, bo założył, że życie będzie przyjemne. A jest inaczej. Realizując ów „przyjemny" scenariusz, idąc szeroką drogą, człowiek łatwo popada w grzech.

– Wielu nie zważa na grzech. Idą szeroką drogą – wtrącam.

– A czytała pani świętego Kasjana Rzymianina? – pyta mnich.

– Czytałam.

– A pamięta pani, co mówi św. Kasjan o grzechu – i z tym się zgadzam – że grzechy, z których się nie wyspowiadaliśmy, powodują psychiczny rozstrój, nawet ciężkie psychiczne choroby. Cerkiew oczekuje spowiedzi. Oczekuje *pokajanija* za grzechy, popełnione nawet w dzieciństwie. Oczekuje poruszania się drogą wypełniania Bożych przykazań. Wtedy wszystko będzie się odradzało. Ważny jest przy tym duchowy przewodnik. Bez niego zbłądzimy. Starcy uosabiali w sobie wielowiekowe doświadczenie duchowych przewodników.

W Optinie spowiedź trwa każdego dnia od ósmej do piętnastej. Setki ludzi codziennie spowiada się ze swoich grzechów i pyta o radę. Mają do kogo iść. W monasterze jest sześćdziesięciu duchownych, czyli hieromnichów. A wszystkich mnichów jest ponad dwustu. To najwięcej w dotychczasowej historii monasteru. Nawet w okresie najwspanialszego rozkwitu *starcostwa*, w drugiej połowie XIX wieku, było *czerńców* około 150. Są i *posłusznicy*. Wokół monasteru – dowiaduję się – kręci się codziennie ze 400-450 ludzi. To również ci, którzy trudzą się przy budowie, remontach, pomagają przy obsłudze pielgrzymów i turystów oraz rolnego monastycznego gospodarstwa.



Pielgrzymi zostają na modlitwie. Jedni na dzień, inni na dwa-trzy, ale są i tacy, którzy zatrzymują się na trzy tygodnie, pragnąc przebudować swoje życie. Mają gdzie mieszkać. Bo monaster to kilka części – najważniejsza z cerkwiami i nekropolią, na której są pochowani optyńscy starcy. Jest i *skit*. I jest prowadzone przez mnichów gospodarstwo rolne, także kompleks monasterskich hoteli. Niektóre z nich mają po dwieście lat.

Najważniejsza, choć nie największa, cerkiew to sobór Wprowadzenia Matki Bożej do Świątyni z drugiej połowy XVIII wieku. W niej komuniści umieścili tartak. Jest i innych pięć cerkwi oraz cztery budowane lub restaurowane.

– Wielu szuka w Optinoj Pustyni uzdrowienia, jak choćby pewien traktorzysta, który uszkodził ręce podczas wypadku – opowiada o. Metody. – Wyglądały jak martwe, jakby porażone śmiertelną bladością. Nie mógł nimi nic robić. Przyjechał do Optiny. Przyszedł do nekropolii. Modlił się. Przechodził obok mnich. Poradził: „Połóżcie jeszcze ręce na mogiłkę starca".Traktorzysta położył. I jego ręce zaczęły nabierać koloru i ożywać. Swoje świadectwo o cudzie wyzdrowienia umieścił w internecie. Teraz normalnie pracuje.

Odwiedzamy mogiły zabitych w 1993 roku na Paschę trzech mnichów – Trofima, Teraponta i Wasilija. 32-letni satanista może chciał tym zabójstwem „uczcić" 70-lecie odebrania przez komunistów tej słynnej Pustelni? Może wolał, gdy w jej cerkwiach, *kieliach* i hotelach mieściły się a to dom wypoczynkowy, a to kołchoz, a to więzienie, w którym przetrzymywano jeńców wojennych, zabitych potem w Katyniu?

Kiedy po upadku radzieckiego imperium kałuską eparchię objął władyka **Kliment**, zastał w niej tylko 24 parafie. Dziś jest ich 350. W Kałudze były dwie cerkwie – św. Jerzego Zwycięzcy i św. Mikołaja. Teraz jest ich 36. I wznoszone są nowe w dzielnicach-sypialniach tego 350-tysięcznego miasta, położonego prawie dwieście kilometrów na południowy zachód od Moskwy. Praktycznie co miesiąc wyświęcana jest w diecezji nowa cerkiew.

W diecezji jest dziewięć monasterów, w tym dwa stauropigialne, czyli Opitna Pustyń i Szamordino, z ponad tysiącem mnichów i mniszek. W kałuskiej *obłasti* mieszka ponad 1,1 miliona ludzi. Czyli na tysiąc mieszkańców przypada jeden mnich. To bardzo dużo. To *błagodatna* dla Cerkwi ziemia.

Mnich Metody dodaje jednak: – Cerkwie z ruin można podnieść, kopuły pozłocić, ale najważniejsze, by odbudować Cerkiew w ludzkich duszach. Na szczęście na kałuskiej ziemi, choć wzniesiono tyle świątyń, są one zapełnione. Naród lgnie do Boga i zaczyna naprawiać swoje życie. A to najważniejsze. Choć jeszcze przypominamy organizm, na którym, po siedemdziesięciu latach ateistycznej władzy ciało zregenerowało się, ale kości są jeszcze połamane.

O sobie mówi: – Wyrosłem w rodzinie robotniczej. W latach mojej młodości wierzących, tak otwarcie, praktycznie już nie było. Ale ikony

pozostawały u naszych babuszek, przed nimi paliły się łampady. I obowiązkowo świętowaliśmy Paschę i Narodzenie Chrystusa. Kiedy trafiłem do Optinoj Pustyni, rozmawiałem z byłymi komunistami, przedstawicielami sowieckich władz. Nawet oni zwierzali się, jak wozili swoje dzieci do briańskiej czy litewskiej guberni, by tam potajemnie, najlepiej w wiejskiej parafii, je ochrzcić. To poczucie bliskości Boga w ruskim człowieku jednak gdzieś się tliło.

Może zwłaszcza na ziemi kałuskiej. Tu Bóg interweniował w historię, tak to odczytują mnisi. Niezwyciężony **Napoleon** szedł na Moskwę. Słynna bitwa pod Borodino niczego jeszcze nie rozstrzygnęła. Tam nie było zwycięzców, jedynie wykrwawienie po obu stronach. Opuszczający Moskwę Napoleon ruszył na Kaługę, by zdobyć znajdujące się tam bogate magazyny armii rosyjskiej. Ale armia **Michaiła Kutuzowa**, ukryta w rosyjskiej głubince, w kałuskiej *obłasti*, w rejonie żukowskim, gdy stanęła do walki z wrogiem pod Małojarosławcem, po zażartych walkach, trwających blisko dobę, w której po obu stronach zginęło 11 tysięcy żołnierzy, zmusiła Napoleona do rezygnacji z marszu na Kaługę i powrotu na trakt smoleński.

Ta ziemia, właśnie rejon żukowski kałuskiej guberni, zrodziła także wybitnego dowódcę wojskowego, marszałka **Gieorgija Żukowa**, który ze swoją armią doszedł w czasie drugiej wojny do Berlina. – To palec Boży – słyszę w Optinoj Pustyni, że chociaż Żukow podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec w nocy z 8 na 9 maja, u nas było 9 maja, na zachodzie Europy jeszcze 8 – to flagę zwycięzców na berlińskim Raichstagu zawiesiło w nocy z 5 na 6 maja dwóch prawosłanych żołnierzy – **Jegoriew** i **Kontariew**, Rosjanin i Gruzin. Czyli zwycięstwo przyszło wtedy, gdy Cerkiew czci pamięć św. Jerzego Zwycięzcy, a akt kapitulacji podpisano podczas prawosławnej Paschy, tak późno ją obchodzono w czterdziestym piątym.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



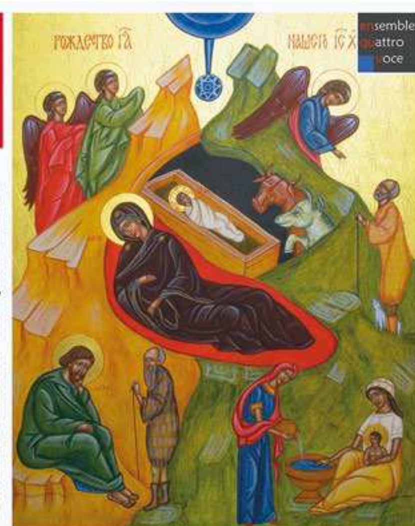
Cudowne kolędy


Pochwalić należy wspaniałą inicjatywę tenora **Pawła Pecuszka**, że założony przez siebie Ensemble QuattroVoce zaprzągł do kolędowania. Umiejętności techniczne członków zespołu – prócz wspomnianego **Marty Wróblewskiej**, **Aleksandry Pawluczuk** i **Przemysława Kummera** – stawiają ich w rzędzie doskonałych solistów, zaś ich kultura wykonawcza pozwala zajaśnieć głosom w pokornym zespoleniu, rozmodleniu, w cichej kontemplacji.

Słuchając płyty nie mamy wrażenia kameralistyki. Doskonała intonacja i pełnia alikwotowa głosów daje poczucie pełni brzmieniowej, jakby mnogość chóralnych głosów zjednoczyła się w modlitwie. Bo mimo obecności koladok, zwanych po polsku pastorałkami, nie brak też pieśni liturgicznych, wychodzących spod piór takich znakomitości jak A. Wedel czy K. Stecenko, S. Diegtiarow i A. Koszyc, jak również D. Bortniański.

Nie ma tu jednak miejsca na popisy, choć sopran Marty Wróblewskiej jaśnieje pełnią młodzieńczego blasku i wielkich artystycznych możliwości, a głęboki mezzosopran Aleksandry Pawluczuk cechuje żywiołowa witalność i temperament. Tenor, pomimo tradycyjnie niełatwego zadania, złączonego z niebezpieczeństwem obniżania intonacji, staje się w tym przypadku autentyczną podporą i spoiwem innych głosów, przywodząc na pamięć doskonałe popisy wokalne cerkiewnego baroku lub też… kunsztu szkoły prowansalskiej. Wreszcie, *last but not least*, doskonały bas Przemysława Kummera potwierdza, że nie tylko Rosja jest krainą basów i mrozów, lecz także i nasz kraj. Można go śmiało nazwać fundamentem zespołu, na którym pozostałe głosy mogą się wspierać pewnie i bez zastrzeżeń.

W opozycji do bogactwa brzmienia nie stoi fachowa, umieszczona w języku angielskim uwaga prof. **Włodzimierza Wołosiuka**, który podkreślając szczególny charakter zespołu wyjaśnił konieczność dokonania pewnych uproszczeń fakturalnych,



choćby *de natura rei* wynikających z braku możliwości przekroczenia „magicznej liczby” czterech głosów (choć genialni wykonawcy mogliby się na przyszłość pokusić o takowy eksperyment), zapewniając zarazem, iż żadna z prezentowanych kolęd nie straciła na swym wyrazie artystycznym ani na charakterze.

Na szczere wyrazy uznania zasługuje też techniczna strona nagrania, nad którą czuwał dyrektor artystyczny wydawnictwa Acte Prealable – **Jan A. Jarnicki** oraz reżyser dźwięku **Grzegorz Stec**.

Wokalna czystość brzmienia uwydatnia brak niepożądanych zakłóceń, znakomita jakość zastosowanego sprzętu rejestracyjnego zwalnia nagranie od szmerów czy nieczystości.

Niechaj się zatem Chrystus rodzi z Dziewicy w roku 2018 i niech przybywa do serc naszych w towarzystwie anielskich głosów wspaniałego kwartetu.

prof. **Włodzimierz Wołosiuk**

■ W Polsce mamy zatrudnionych 230 tys. pielęgniarek i 27 tys. położnych. W przeliczeniu na tysiąc mieszkańców – 5,2, o połowę mniej niż średnia w UE (9,4). Występuje też ogromna luka pokoleniowa. Średnia wieku wynosi 52 lata. Tylko 33 tys. pielęgniarek i położnych ma mniej niż 40 lat, ponad 170 tys. jest pod pięćdziesiątkę, a 42 tys. po sześćdziesiątce. W przedziale wiekowym 61-70 lat, mającym już uprawnienia emerytalne, znajduje się ponad 30 tys. kobiet. Według przewidywań odpowiednich służb, w 2033 roku zabraknie aż 169 tys. pielęgniarek i położnych. Rocznie prawie 5 tys. absolwentów otrzymuje dyplom pielęgniarki lub położnej, ale około 2 tys. nie podejmuje pracy w wyuczonym zawodzie, tylko ucieka do tych lepiej płatnych lub wyjeżdża za granicę. W Polsce zarejestrowano zaledwie 174 obcokrajowców wykonujących zawód pielęgniarki lub położnej.

■ Prognozy z książki „Nauka o klimacie" **Marcina Popkiewicza**, **Aleksandry Kardaś** i **Szymona Malinowskiego**: „Z jednej strony możemy się spodziewać wzrostu częstotliwości susz i pożarów, z drugiej długie okresy bezopadowe będą przerywane gwałtownymi i nawalnymi opadami. Zwiększy się częstotliwość występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych i katastrof, które będą miały istotny wpływ na naszą gospodarkę. Podstawowe znaczenie będą miały ulewne deszcze, niosące ryzyko powodzi i podtopień oraz osuwisk. Prognozuje się też, że coraz częściej będą występować burze z gwałtownymi porywami wiatru, a incydentalnie także z trąbami powietrznymi. (...) Według rządowego planu adaptacji do zmiany klimatu z 2013 roku, w pierwszej dekadzie XXI wieku Polska z powodu globalnego ocieplenia straciła 54 miliardy złotych, w latach 2011-2020 prognozowane straty (przy braku działań adaptacyjnych) są szacowane na 86 miliardów, a w trzeciej dekadzie mogą wynieść nawet 120 miliardów złotych".

■ Coraz popularniejszy w Polsce staje się zawód jasnowidza czy wróżki. W latach 90. wróżbiarstwem zajmowało się oficjalnie kilka tysięcy osób. Obecnie oficjalnych i samozwańczych przepowiadaczy przyszłości może być w Polsce nawet sto tysięcy. Zawody jasnowidza i wróżki figurują w ministerialnym spisie zawodów i specjalności. Ponad połowa Polaków twierdzi, że czyta horoskopy w gazetach, w tym co dziewiąty robi to często. 58 proc. Polaków deklaruje, że wierzy we wróżby i horoskopy. Aż 15 proc. Polaków deklaruje odbycie przynajmniej jednej konsultacji z wróżem lub wróżką.

■ Siedemset milionów mieszkańców świata żyje dzisiaj w skrajnym ubóstwie. W regionach, w których się koncentrują, oczekiwana długość życia wynosi mniej niż 60 lat, a prawie jedna czwarta ludzi jest niedożywiona. W każdym roku prawie milion dzieci umiera na zapalenie płuc, pół miliona na biegunkę lub malarię, a setki tysięcy na odrę i AIDS. Na świecie toczy się kilkanaście wojen, a w 2015 roku co najmniej dziesięć tysięcy osób padło ofiarą ludobójstwa. Ponad dwa miliardy ludzi, prawie jedna trzecia ludzkości, żyje w opresyjnych państwach autokratycznych. Jedna piąta ludności świata nie ma nawet podstawowego wykształcenia, prawie jedna szósta nie umie pisać i czytać. Każdego roku pięć milionów osób ginie w wypadkach, a ponad 400 tysięcy pada ofiarą zabójstwa. Prawie 300 milionów ludzi na świecie cierpi na kliniczną depresję, a w tym roku niemal 800 tysięcy spośród nich umrze śmiercią samobójczą.

■ „Facebook stosuje wobec nas trzy główne sposoby inwigilacji. Organizacje komercyjne i polityczne mogą wyzyskiwać wiedzę Facebooka w obrębie targetowania i przewidywania poprzez jego system reklamowy. Dzięki temu, co ujawniamy na naszym profilu, inni użytkownicy mogą obserwować i śledzić nasze poczynania, w miarę jak budujemy i zrywamy nasze relacje z innymi, przemieszczamy się, polecamy coś i komentujemy różne posty, a także wyrażamy nasze opinie i preferencje. Rządy zaś wykorzystują Facebooka do szpiegowania obywateli i osób, które uważają za podejrzane, czy to poprzez konta, które się wydają kontami znajomych lub sojuszników, czy to poprzez łamanie zabezpieczeń serwisu i pozyskiwanie danych bezpośrednio. Sam Facebook zaś prowadzi komercyjną inwigilację użytkowników w imieniu reklamodawców, swoich klientów. Serwis nie ma żadnego interesu w udostępnianiu podmiotom zewnętrznym danych, których używa, by kierować postami czy reklamami bezpośrednimi. Jego komercyjna wartość opiera się na pełnej kontroli bezcennych informacji na temat ludzkiego zachowania" – z książki „Antisocial Media".

■ Z felietonu prof. **Bronisława Łagowskiego** (Przegląd 26.11.-2.12.2018): „Polska solidarnościowa przypisała sobie rolę wprowadzania Ukrainy do Europy i do dziś nie zauważyła, że Ukraina z równym prawem może przejąć taką fikcyjną rolę w stosunku do Polski. To, co jest narodem na Ukrainie, jest „pasjonarne" i mesjanistyczne, pretenduje do wywierania wpływu na inne narody i nie chce ulegać jakiemukolwiek innemu. W dyskusji, jaka się odbyła w Fundacji Batorego, przedstawicielka Ukrainy mówiła: „Ukraina przez setki lat była częścią europejskiego kręgu kulturowego, kultywującego szacunek dla jednostki ludzkiej, demokrację, prawo wyboru wyznania, samorządu terytorialnego, swobodnego przepływu idei" – cytuję za „Res Humana". Stopień oderwania od rzeczywistości takich „narracji" może bawić, a powinien niepokoić. Można przypuszczać, że wzajemne cywilizowanie się i „uzachodnianie" Polski i Ukrainy okaże się mijającym złudzeniem, ale – jak pisze Pełczyńska Nałęcz – ciągle „jeszcze bodźcem do budowania konstruktywnych stosunków mogły być względy bezpieczeństwa, czyli ochrona przed zagrożeniem rosyjskim". Nie wiadomo już, co znaczą słowa „bezpieczeństwo" i „niebezpieczeństwo", gdy bezpieczeństwa szuka się w konflikcie i prawdopodobnej wojnie o Ukrainę, a trzymanie się od tego z daleka ma być niebezpieczne".

ALEKSANDRIA

Zakładka pod nową prawosławną szkołę

Papież i patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II** w niedzielę 11 listopada położył kamień węgielny pod prawosławną, podstawową szkołę na jednym z najbiedniejszych przedmieść Freetown, stolicy Sierra Leone. Szkoła umożliwi dostęp do wykształcenia wielu ubogim dzieciom. Obecnie w tej części miasta mieszka 27 tysięcy osób, z czego jedną czwartą stanowią dzieci. Wiele z nich umiera przed ukończeniem pięciu lat.

Kamień węgielny został położony w obecności członków prawosławnej wspólnoty stolicy Sierra Leone, a także władz stolicy z merem na czele.

W dowód wdzięczności mer Freetown wręczyła patriarsze symboliczne klucze do miasta. Hierarcha zapewnił że będzie pomagać mieszkańcom stolicy i całego kraju.

ATOS

Nowy ihumen w monasterze Diochar

4 grudnia, w dniu Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni, po upływie 40 dni od śmierci gerondy **Grigorija** (**Zumisa**), mnisi monasteru Diochar wybrali nowego ihumena – jeromonacha **Amfilochiusza**, który od trzynastego roku życia był duchowym dzieckiem zmarłego starca Grigorija.





Nowy ihumen monasteru Diochar i podczas monasterskiego głosowania

ROSJA

Spuścizna Rublowa

Okrągły stół na temat „Spuścizna św. Andreja Rublowa w ochronie zabytków Rosji" odbył się w Petersburgu. Miejsce konferencji nie jest przypadkowe – podkreślił **Włodzimierz Dierewieniew**. – Petersburg leży na starożytnej nowogrodzkiej ziemi, która z kolei stanowi część Rosyjskiej Północy, związanej z objawieniem się Świętej Trójcy św. Aleksandrowi Świrskiemu. Do 1917 roku urodziny miasta obchodzone był na *Trojcę*, a *Trojca* jest najbardziej znaną ikoną św. Andreja Rublowa.

Z głównym referatem wystąpił akademik **Oleg Uljanow**. Przypomniał, że w 2018 roku minęła 590 rocznica śmierci wielkiego ikonopiscy i opowiedział o dwudziestowiecznej historii *Spaso-Andronikowskiego* Monasteru, w którym niósł *podwig* św. Andrej Rublow. Wkrótce po wojnie, 10 grudnia 1947 roku, **Stalin** podpisał postanowienie o utworzeniu w nim muzeum. Plany muzeum, w związku z prześladowaniami chruszczowowskimi, rodziły się w bólach, do jego powstania przyczyniły się zabiegi wielu działaczy kultury, w tym akademika **Michaiła Ałpatowa**, autora pierwszej monografii poświęconej twórczości wielkiego ikonopiscy.

W 1980 roku pod kierownictwem prof. Uljanowa podczas prac archeologicznych w Spaso-*Andronikowskim* Monasterze zostały odnalezione, zidentyfikowane i wystawione do powtórnego pogrzebu – pierwszy raz w radzieckiej praktyce – relikwie biskupa tambowskiego i penzewskiego **Pachomiusza** (**Simanskiego**), krewnego patriarchy **Aleksego I**. Biskup żył w tym monasterze po odejściu w stan spoczynku, zmarł 5 maja 1789 roku. Symboliczne jest to, że relikwie odnaleziono równo dwieście lat później, w 1989 roku. Dzięki temu, z błogosławieństwa patriarchy **Pimena**, w *Spaskim* soborze monasteru zostało odrodzone życie liturgiczne.

Prelegent poruszył także wcześniejszą historię badania spuścizny Andreja Rublowa, w tym działalność o. **Pawła Floreńskiego** w komisji do spraw ochrony zabytków sztuki Troice-Siergijewskiej Ławry, na które to prace duchowny otrzymał błogosławieństwo patriarchy Tichona.

Rola władzy radzieckiej w ochronie kulturowej spuścizny kraju była dwojaka – z jednej strony, powszechnie deklarowano troskę o jej zachowanie, z drugiej wiele zabytków zostało sprzedanych za granicę, w tym także specjalnie przygotowane kopie, wśród nich także prac Andreja Rublowa.

W czasach radzieckich aktywnie zajmowano się restauracją ikon – w 1918 roku po raz pierwszy udostępniono na wystawy rublowską *Trojcę* i kilka innych ikon. W tym czasie trwała kampania bezczeszczenia relikwii. W 1930 roku odbyła się w wielu miastach Rosji bezprecedensowa akcja masowego palenia ikon. Wtedy w Moskwie został wysadzony w powietrze *Czudow* sobór, z którego restauratorowi **Piotrowi Baranowskiemu** (1892- 1984) udało

się wynieść znajdujące się obecnie w *Bogojawleńskim* soborze relikwie św. Aleksego, metropolity moskiewskiego. W ramach tej kampanii z Troicko-Siergiejewskiej Ławry została wywieziona do Galerii Tretiakowskiej ikona Świętej Trójcy.

Nie wszystkie elementy biografii ikonopiscy są znane. Trwają spory,

Ikona Świętej Trójcy Andreja Rublowa z około 1411 roku, Galeria Tretriakowska



kiedy się urodził, w którym roku odbył się jego *postrig*. Dobrze znana jest tylko data jego śmierci – 17 października 1428 roku. Mogiła świętego także została zagubiona. Wiadomo, że razem z innym ikonopiscem **Danielem Czarnym** został pogrzebany pod monasterską dzwonnicą, która nie przetrwała do naszych dni. W 2003 roku, podczas prac wykopaliskowych, odnaleziono pochówki dwóch mnichów, w wieku około 50 i 70 lat, udało się też ustalić, że obaj zostali ponownie pochowani. Według jednej z hipotez są to pochówki Andreja Rublowa i Daniela Czarnego, ale na razie nie zostało to ani potwierdzone, ani obalone.

Prelegent zatrzymał się na osobliwościach tematów i sposobie przedstawienia ikon Andreja Rublowa. Mówiąc o *Trojcy* podkreślił, że do tej pory istnieją różne punkty widzenia, jaką hipostazę Świętej Trójcy przedstawia każdy z trzech Aniołów. Zdaniem Olega Uljanowa, szereg detali wskazuje na to, że na ikonie są przedstawieni od lewej Ojciec, Duch Święty i Syn.

O bogactwie

– *Kiedy bogaty młodzieniec nie potrafił pójść za Chrystusem, Pan wypowiedział porażające rozum słowa: „Trudno jest bogatemu wejść do Królestwa Bożego”* – powiedział podczas kazania w monasetrze św. Sawy Storożewskiego patriarcha **Kirył**. – *A dlaczego? A dlatego, że bogactwo zwiększa możliwości zaspokojenia ludzkich potrzeb. Bogaty nie ma żadnych ograniczeń – materialnych, zewnętrznych – żeby robić to co zechce. Ale my wiemy – to, czego chce człowiek kierowany pragnieniem swego ciała, jest w dużej części grzeszne. I Pan nakazuje nam nie czynić tego, co się chce, zwłaszcza wtedy, kiedy ma się dużo pieniędzy. W ten sposób dochodzi do zderzenia materialnych wartości, fascynacji nimi z przykazaniem Bożym. Nie wszyscy wytrzymują to zderzenie w sposób zbawiający duszę – nierzadko ludzie oddają swoje życie mamonie, to znaczy zaspokajaniu materialnych potrzeb bez wszelkich ograniczeń – na tyle, na ile starcza pieniędzy.*

Bogactwo podnosi poprzeczkę oczekiwań wobec człowieka ze strony Boga – komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie (Łk 12,48). I mowa tutaj nie tylko o zdolnościach człowieka czy o władzy, którą otrzymuje, ale i o bogactwie. I po to, żeby skierować swoje bogactwo nie na zatracenie, a na zbawienie, potrzebny jest wysiłek – wysiłek samoograniczenia, wewnętrznej ascezy, która prowadzi do takiego stanu, kiedy człowiek rozumnie może zaspokajać swoje potrzeby, nie wpadając w skrajności i nie stając się podobnym do zwierzęcia, który je dopóki ma jedzenie.

Jeden z naszych nowych męczenników i wyznawców wypowiedział piękne słowa: „Bogactwo to to, co pomaga żyć, ale nie może być sensem życia”. Uświadomienie sobie, że bogactwo, posiadanie materialnych dóbr, nie może być sensem życia, jest dzisiaj wyzwaniem dla bardzo wielu ludzi, którzy stając się bogaci, tracą poczucie miary, tracą krytyczny stosunek do własnych pragnień i potrzeb i trafiają do tej niewoli. I nie bogactwo samo w sobie jest grzeszne, a to jak człowiek je wykorzystuje. Wiemy przecież, że nie tylko na grzech wykorzystywane jest bogactwo. Wielu majętnych ludzi buduje świątynie, ofiarowuje na monastery, zajmuje się działalnością charytatywną. Cały czas spotykam się z takimi ludźmi, którzy często zachowują się skromnie, chociaż materialne możliwości pozwalają im we wszelki sposób realizować siebie w życiu i zajmować wysoką pozycję. Ta skromność świadczy o tym, że człowiek nie upija się tym, co Pan mu dał, i nie tracąc krytycznego stosunku do samego siebie, rozumnie wykorzystuje to, co posiada.

RUMUNIA

Wizyta patriarchy Bartłomieja

W niedzielę 25 listopada 2018 roku patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** we współsłużeniu z rumuńskim patriarchą **Danielem** i członkami Synodu Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej przewodniczył Liturgii z okazji poświęcenia niedawno wybudowanego patriarszego soboru Zbawienia Rumuńskiego Narodu

Gość przybył do Bukaresztu dwa dni wcześniej, tuż po powitaniu na lotnisku przez patriarchę rumuńskiego Daniela obaj hierarchowie odprawili molebien w starym patriarszym soborze. Gościowi towarzyszyli metropolita galijski **Emanuel** i metropolita pruski **Elpidifor**.

Patriarcha Daniel serdecznie podziękował patriarsze Bartłomiejowi za honorową obecność w wyjątkowym wydarzeniu w życiu rumuńskiej Cerkwi. – *Dla nas to szczęście, że mogliśmy wrócić do tego błogosławionego kraju* – ze swej strony podkreślił patriarcha Bartłomiej.

Podczas molebnia w soborze wystawiono relikwię, prawą rękę św. apostoła Andrzeja, którą na uroczystości przywiózł metropolita Patras **Chryzostom**.

Nazajutrz, 24 listopada, obaj patriarchowie spotkali się z prezydentem Rumunii **Klausem Johannisem** w historycznym pałacu Cotroceni w

Bukareszcie, dziś głównym budynku administracji głowy państwa. W latach 1679-1681 właśnie tutaj, w zachodnim Bukareszcie, na prawej stronie rzeki Dambowita, na wzgórzu Cotroceni, kniaź Serban Catacuzino, po wykarczowaniu lasów, założył monaster. Pałac, w charakterystycznym dla Europy zachodniej tamtych czasów, barokowym stylu wzniesiono później.

Wieczorem w nowym soborze patriarcha rumuński Daniel razem z innymi hierarchami odsłużył panichidę za pokój dusz narodowych bohaterów Rumunii. Potem w jednej z kaplic nieukończonej jeszcze świątyni odprawiono *wsienoszcznię* przed dniem świętych męczennicy Katarzyny i męczennika Merkurego.

W niedzielę 25 listopada odsłużono akafist do św. Katarzyny Aleksandryjskiej, a następnie poświęcono główny *prestoł* soboru. Po Liturgii na środek cerkwi wyniesiono relikwie św. Andrzeja i św. Katarzyny.

W dostępnej na czas uroczystości części soboru mogło zmieścić się tylko dwa tysiące zaproszonych gości. Pozostali oglądali nabożeństwo na specjalnie zamontowanych telebimach.

Wieczorem odbył się wielki koncert z udziałem bizantyńskiego chóru Tronos, orkiestry rumuńskiej armii i kiszyniowskiej narodowej orkiestry Skripacz.

WIELKA BRYTANIA

„Nie" dla królewskich kartek Bożonarodzeniowych

Brytyjska deputowana parafii konserwatywnej **Ann Widdecombe** skrytykowała rodzinę królewską za nieskromny zwyczaj wydawania Bożonarodzeniowych kartek z własnymi wizerunkami, podczas gdy pocztówki z prawdziwą symboliką Bożego Narodzenia są prawdziwym rarytasem, donosi christiantoday.

Jedna z pocztówek przedstawia księcia **Karola** i **Kamilę**, siedzących na ławce i z uwielbieniem patrzących na siebie. Inna księcia **Wiliama** z księżną **Kate** i dziećmi w ich majątku w Norfolk. W kolekcji jest też i czarno-białe zdjęcie młodej pary, księcia **Harrego** i jego wybranki **Megan Merkel**, na tle fajerwerków z okazji ich ślubu.

Katoliczka Ann Widdecombe uważa ten zwyczaj królewskiej rodziny za głęboko niemoralny. Wysyłanie własnych fotografii na Boże Narodzenie świadczy jedynie o narcyzmie i pozostaje w sprzeczności z głębokim znaczeniem Bożego Narodzenia.

Ann Widdecomb podkreśla, że książę Karol i książę William jako przyszłe głowy Kościoła anglikańskiego dawno już powinni to doskonale zrozumieć". – *Sakralne znaczenie Bożego Narodzenia zawiera się w jaśniejącej, niczym przewodnia gwiazda, nadziei na odkupienie, uosobionej w spoczywającym w żłóbku Bożym Dzieciątku, a nie w nas samych* – zauważa Widdecombe. – *Nie rozumiem, w jaki sposób fotografie zakochanych w sobie samych ludzi są związane z tym wielkim świętem*.

Deputowana zauważa także, że zdecydowana większość Bożonarodzeniowych pocztówek w obecnej Wielkiej Brytanii przedstawia zięby, śnieżynki, Santa Klausa, ognie, renifery, kolorowe zabawki – to wszystko z wyjątkiem starych sakralnych obrazów i znaczeń Bożego Narodzenia. Ta polityka przemiany Bożego Narodzenia w „religijnie neutralne" i świeckie święto, doprowadziło do tego, że pocztówki o Bożonarodzeniowej tematyce stają się w ostatnim czasie prawdziwym „rarytasem".

Ann Widdecombe podkreśla, że zarówno ona jak i członkowie jej rodziny z niemałym trudem znajdują Bożonarodzeniowe kartki z tradycyjnym przedstawieniem Trzech Mędrców, Dzieciątka w żłóbku, Bogarodzicy. Te pocztówki wysyłają przyjaciołom, dopisując werset z Biblii albo krótką modlitwę i zawsze otrzymują jedynie słowa wdzięczności, chociaż wśród przyjaciół mają wielu ateistów, żydów i muzułmanów.

– *Jeśli według badań jedynie co osiemdziesiąta spośród Bożonarodzeniowych kartek przedstawia scenę biblijną, to powinniśmy postawić sobie pytanie – co tak naprawdę, oprócz święta jedzenia i obdarowywania się podarkami, obchodzimy tego dnia?* – pyta rodaków deputowana.

TURCJA

Trwa restauracja cerkwi

Cerkiew Tokali, jedna z najstarszych skalnych cerkwi w Kapadocji, z cennymi freskami, odrestaurowują wspólnie eksperci z ministerstwa kultury i turystyki Turcji oraz włoskiego uniwersytetu w Toskanii, poinformowała gazeta Daily Sabah.

Wspólny projekt trwa już cztery lata. Obejmuje stabilizację ścian i sufitu X-wiecznej, wpisanej na listę dziedzictwa UNESCO w 1985 roku, skalnej cerkwi oraz konserwację jej pięknych, o dużym historyczno-kulturowym, znaczeniu fresków.

Jak poinformował przedstawiciel Nevsehir Muzeum **Murat Gulyaz** restauracje fresków, która rozpoczęła się od północnej ściany, trwać będzie najbliższych kilka lat.

Freski w wyczerpujący sposób przedstawiają życie Chrystusa od Jego narodzin do śmierci na Krzyżu. Także, choć dużo rzadziej – epizody z życia św. Bazylego Wielkiego, arcybiskupa Cezarei, jednego z najbardziej czczonych świętych Kapadocji, w której przyszedł na świat.

Maria Andaloro, kierownik projektu, profesor historii średniowiecza na toskańskim uniwersytecie we Włoszech, zapewniała, że zastosuje wszelkie możliwe metody dla ochrony tego wybitnego zabytku bizantyńskiej sztuki.

Murat Gulyaz zaznaczył, że chociaż cerkiew i freski są dobrze zachowane, utrzymanie ich w dobrym stanie może być dużym problemem, zaszkodzić im może nawet oddech odwiedzających. Z powodu dużej liczby turystów, fotografowanie fresków zostało zakazane, promienie ultrafioletowe szkodzą bowiem pigmentom.

Zespół konserwatorów profesor Andaloro jest bardzo doświadczony, jego członkowie pracowali wcześniej w Jordanii, Libanie i Afganistanie.

Kapadocję w Turcji odwiedza corocznie ponad milion osób.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /122/ styczeń 2019



Крещение

В крещенский сочельник я подрался с Гришкой. Со слов дедушки я стал рассказывать ему, что сегодня в полночь сойдет с неба ангел и освятит на реке воду, и она запоет: *Во Иордане крещающуся Тебе, Господи*. Гришка не поверил и обозвал меня *баснописцем*. Этого прозвища я не вытерпел и толкнул Гришку в сугроб, а он дал мне по затылку и обсыпал снегом. В слезах пришел домой. Меня спросили: – О чем кувыкаешь?

– Гри-и-шка не верит, что вода петь бу-у-дет сегодня ночью! Из моих слов ничего не поняли. – Нагрешник ты, нагрешник, – сказали с упреком, даже в Христов Сочельник не обойтись тебе без драки!

– Да я же ведь за дело Божье вступился, – оправдывался я.

Сегодня великое освящение воды. Мы собирались в церковь. Мать сняла с божницы сосудец с остатками прошлогодней святой воды и вылила ее в печь, в пепел, ибо грех выливать ее на места попираемые. Отец спросил меня: Знаешь, как прозывается по древнему богоявленская вода? Святая агиасма!

Я повторил это, как бы огнем вспыхнувшее слово, и мне почему-то представился недавний ночной пожар за рекой и зарево над снежным городом. Почему слово *агиасма* слилось с этим пожаром, объяснить себе не мог. Не оттого ли, что страшное оно?

На голубую от крещенского мороза землю падал большими хлопьями снег. Мать сказала: – Вот ежели и завтра Господь пошлет снег, то будет урожайный год.

В церковь пришли все заметеленными и румяными от мороза. От замороженных окон стоял особенный снежный свет – точно такой же, как между льдинами, которые недавно привезли с реки на наш двор.

Посредине церкви стоял большой ушат воды и рядом парчовый столик, на котором поставлена водосвятная серебряная чаша с тремя белыми свечами по краям. На клиросе читали *пророчества*.

Слова их журчали, как многоводные родники в лесу, а в тех местах, где пророки обращаются к людям, звучала набатная медь: *Измойтесь и очиститесь, оставьте лукавство пред Господом: жаждущие, идите к воде живой...*

Читали тринадцать паремий. И во всех их струилось и гремело слово *вода*. Мне представлялись ветхозаветные пророки в широких одеждах, осененные молниями, одиноко стоящие среди камней и высоких гор, а над ними янтарное библейское небо, и ветер, развевающий их седые волосы...

При пении *Глас Господень на водах* вышли из алтаря к народу священник и диакон. На водосвятной чаше зажгли три свечи.

– Вот и в церкви поют, что на водах голос Божий раздается, а Гришка не верит... Плохо ему будет на том свете!

Я искал глазами Гришку, чтобы сказать ему про это, но его не было видно.

Священник читал молитву *Велий еси Господи, и чудна дела Твоя... Тебе поет солнце. Тебе славит луна, Тебе присут-*



ствуют звезды... Тебе слушает свет...

После молитвы священник трижды погрузил золотой крест в воду, и в это время запели снегом и ветром дышащий богоявленский тропарь *Во Иордани крещающуся Тебе Господи, тройческое явися поклонение*, и всех окропляли освященной водою.

От ледяных капель, упавших на мое лицо, мне казалось, что теперь наступит большое ненарадованное счастье, и все будет по хорошему, как в день Ангела, когда отец 'осеребрит' тебя гривенником, а мать пятачком и пряником в придачу. Литургия закончилась посреди храма перед возженным светильником, и священник сказал народу: – Свет этот знаменует Спасителя, явившегося в мир просветить всю поднебесную!

Подходили к ушату за святой водой. Вода звенела, и вспоминалась весна.

Так же как и на Рождество, в доме держали *дозвездный пост*. Дождавшись наступления вечера, сели мы за трапезу - навечерницу. Печеную картошку ели с солью, кислую капусту, в которой попадались морозинки (стояла в холодном подполе), пахнущие укропом огурцы и сладкую, медом заправленную кашу.

Во время ужина начался зазвон к Иорданскому всенощному бдению. Началось оно по рождественскому – великим повечерием. Пели песню: *Всяческая днесь да возрадуется Христу явльшуся во Иордан* и читали Евангелие о сошествии на землю Духа Божьего.

После всенощной делали углем начертание креста на дверях, притолоках, оконных рамах – в знак ограждения дома от козней дьявольских. Мать сказывала, что в этот вечер собирают в деревне снег с полей и бросают в колодец, чтобы сделать его сладимым и многоводным, а девушки *величают звезды*. Выходят они из избы на двор.

Самая старшая из них несет пирог, якобы в дар звездам, и скороговоркой, нараспев выговаривают: – Ай, звезды, звезды, звездочки! Все вы звезды одной матушки, белорумяны и дородливы. Засылайте сватей по миру крещеному, сряжайте свадебку для мира крещеного, для пира гостиного, для красной девицы родимой.

Слушал и думал: хорошо бы сейчас побежать по снегу к реке и послушать, как запоет полнощная вода...

Мать *творит* тесто для пирога, влив в него ложечку святой воды, а отец читает Библию. За окном ветер гудит в березах и ходит крещенский мороз, похрустывая валенками.

Завтра на отрывном *численнике* покажется красная цифра 6, и под ней будет написано звучащее крещенской морозной водою слово: *Богоявление*. Завтра пойдем на Иордань!

Василий Никифоров Волгин
http://booksonline.com.ua

Колядная фотографія до Аргентыны

В міжвоенны час з Пудляша, Полеся і Гродзеншчыны мнуого молодых люді эмігровало «за хлебом» до Парагваю і Арген-тыны. В туой групі православных белорусув з Пудляша было з пару тысяч. Нэмало іх эміграваловало з Котлуов, которы находяцце нэдалеко Бельска. В той час у вёсці было буольш за сто домув, зэмлі слабые для господарованя, а люді мнуого. До-дотково, почавсе экономічны крызіс і з роботою в міесті было тяжко. Тому молодые рызыковалі, старалісе о докумэнт з „Syndykatu Emigracyjnego”, саділісе у Гдыні на статок і одплывалі в нэвядомэ.

Пэршы з Котлуов, нэпосрэдно з беженства в Росіі, до Аргентыны трафіф **Іван Ковэрда**. До його после потягнуліся наступны, якіх імена памэть семейна заховала: **Фёдор Ковэрда**, **Катерына** і **Александр Іванюкі**, **Люба** і **Васіль Жуковські**, сем’я **Філіпа Круковского**, **Іван Пацэвіч**, **Макар** і **Евдокія Ваврэнюкі**,

“Гэроды” з Котлуов, злевуй: Іван Мазурук, Міколай Полікатус, Міхал Голуб (король), Владімір Пацэвіч (фэльдмаршалок), Павол Горбацэвіч, Александэр Горбацэвіч; 1954 р.

Коляднікі з Котлуов; фотографія выслана до Аргентыны в 1958 р., злевуй: Іван (сын), Іван (батько), Кароль і Сергей Пацэвічы, Алексей Горбацэвіч, Стэфан Пацэвіч і Фёдор Ковэрда

Аргентыньска легітымацыя Фёдора Ковэрды з Товарыства “Беларускі дом”, 1950 р.



Владімір Пацэвіч, **Рыгор Волосовіч** і **Анастасія** з **Кірылом Волосовічы**. Разом з сем’ямі было іх коло 30 чоловек.

Часть эмігровало кавалерамі. Нэкоторы нэпосрэдно пэрэд выездом жэніліся, так як Макар і Евдокія Ваврэнюкі чы Катерына і Александр Іванюкі. Іншы спецыяльно врыезджалі



з Аргентыны за выбранкою. З такім цэлём, в 1938 р. до Котлуов прыехав **Іван Пацэвіч**. Тут взяв за жуонку **Марыю**, дочку **Татяны** і **Івана Максімюкуов**. Хутко по шлюбі обое выехалі назад за океан.

Буольшость котлуовськіх эмігрантув трафіло до Буэнос Айрэс і тому старалісе воны трыматіся вкупе. Разом проводілі час подчас свят і семейных урочыстосці. Спотыкалісе таксамо з іншымі зэмлякамі, які тут прыехалі з разных куткув заходнюй Белорусі. А было іх в міжвоенны час в Аргентыні коло 20 тысяч. Організовалісе белорускі, культурно-осветны товарыства, сэрэд якіх вылучалосе Культурнэ товарыство “Беловежа” імя Я. Коласа, Белоруске товарыство ім. Я. Купалы, Культурно-осветнэ товарыство “Громада” ім. І. Луцкевіча і Товарыство взаемнуй допомогі “Беларускі дом”.



Фёдор Каверда са сваім дзядзькам Янам Кавердам, Аргенціна, 1950 год

У аргенцінскім порце, каля 1948 года; большасць асоб гэта эмігранты з Катлоў, між іншым Фёдор Каверда і Кацярына Іванюк

Членом того остатнёго быв Фёдор Ковэрда з Котлуов.

Фёдор Ковэрда працёвав в друкарні пры выробі шрыфтув. Прымав таксамо удіел в профсоюзах і страйках, колі в Аргентыні почавсе крызіс. В той час мнуого эмігрантув думало про повороты додому. Выкорыстували тое совецкі спецслужбы, якіх агенты намовлялі на выезд до Совецкого Союзу. Одным з тых, якіе далі намовітіся, быв **Владімір Ваврэнюк**. Коло 1950 р. выехав з Аргентыны до СССР і тут трафіф на Сібір – до Алтайского Краю. Нэзадовго посля того, за сыном поехалі і батькі: Макар і Евдокія Ваврэнюкі.

За руодным сэлом і своімі колегамі з молодості тужыв вэльмі Фёдор Коврда. Тому в 1950 р. рэшыв покінуті аргентыньскі добробыт і вэрнутіся на Пудляшэ. Была шчэ одна прычына – матрымоніяльна. Просто, хотіев ожэнітіся нэ на аргентынці, а на своюой діевчыні з Котлуов. Дорога з-за оцэану коштовала ёго вэльмі дорого. Але удалося шчасліво добратіся додому. Посля прыезду, на тры дня трафіф до УБ, дэ ёго, як эмігранта допытували про ружны справы. Між іншым пытали про **Борыса Ковэрду**, ёго троюродного брата, які в 1927 р. в Варшаві забів **Петра Войкова**, совецкого амбасадора в Пуольшчы. Пётр Лазаравіч Войков быв забойцою сем'і цара Міколая ІІ.

После повороту до Котлуов Фёдор Ковэрда старавсе утрымуваті контакты з сем'ёю і знакомымі на эміграцыі. Зоставсе там ёго стрый Іван і сэстра Катерына, по мужові Іванюк. Коб прыпомніті ім руоднэ сёло, высылав ім фотографіі. На одну ой з іх бачым Фёдора в групі котлуовськіх коляднікуов. Одягнёны в кожухах, валянках, стоят з гвяздою – двухрадкою на 16 рогув. Нэ выпадково сфотографовалісе пры гожум домі, з окенніцямі і здобёнымі угламі. Фотографію зробілі спецыяльно для того, коб выслаті до Аргентыны і прыпомніті блісьім руодну вёску.

Котлы в той час славілісе нэ туолькі групамі коляднічымі з гвяздамі. Была тут таксамо славна група з "Гэродамі". Вэльмі старанно прышыкованы строі і добра акторска ігра, робілі на всіех вэліке вражэне. Найважнейшу ролю Короля Ірода одыгрывав **Міхал Голуб**. Нэ мэнш важны быв фэльдмаршалок, которым быв **Владімір Пацэвіч**. Былі таксамо іншы пэрсонажы: Жыд, Цыган, ангел, смэрть і солдаты. Котлуовськi "Гэроды" показували прэдставленіе в разных вёсках, дэ іх з охвотою запрашалі.

Дорофей Фіонік
Фотографії походят з кнігі "Котлы на Літовскім Гостінцёві"





Historia Teodora Kowerdy i zdjęcia kolędników z Kotłów, wysłanego bliskim do Argentyny, to jedna z wielu opowieści, które można przeczytać w książce Jana Minkiewicza i Włodzimierza Kiryluka „Kotły na Gościńcu Litewskim". Ukaże się ona w styczniu nakładem Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Na blisko 400 stronicach, oprócz przebogatego tekstu, można obejrzeć ponad 350 archiwalnych fotografii i dokumentów.

Предрождественская Москва

Прилетев в Москву из Варшавы, добираемся в Москву электричкой. Через двадцать пять минут прибываем практически в центр Москвы на Белорусский вокзал – один из девяти московских железнодорожных портов. Именно отсюда отправляются поезда в Варшаву.

Торжественное открытие вокзала состоялось 19 сентября 1870 года. А нынешнее здание было построено ещё перед революцией по проекту архитектора Ивана Струкова в 1902-1912 гг. Расположено по адресу: площадь Тверской заставы, д. 7 и является памятником культурного наследия. В разное время вокзал носил различные названия: Смоленский, Брестский, Александровский, а так же Белорусско-Балтийский. И лишь с 1936 года москвичи и гости столицы России знают этот вокзал под современным названием. На площадке внутри железнодорожной станции со стороны перронов расположен памятник «Прощание славянки». Двигаясь к метро, мы сделаем крюк, чтоб полюбоваться этим шедевром из одноименной песни. Памятник символизирует участие России в первой и второй мировых войнах. Именно с Белорусского вокзала солдаты отправлялись на фронты. Так же здесь расположены паровоз и мемориальная доска «Священная война» на фасаде станции. Все эти достопримечательности открыты и доступны к посещению круглосуточно.

Как же встречает Москва Новый год и Рождество? Да, да, именно в этой последовательности. Как известно, Россия является многонациональной и многоконфессиональной страной. Однако, большинство россиян – православные, а православные отмечают Рождество 7 января. Москва светится новогодними гирляндами и пестрит разноцветными ёлками уже с первого декабря. Именно первого декабря яркая столица России становится ещё более яркая и сказочная.



Выйдя из здания Белорусского вокзала, мы попадаем на площадь Тверской заставы. Здесь нас в центре плаца встречает по-праздничному украшенная хвойная красавица. Близлежащие улицы, фасады зданий и кафе светятся новогодней иллюминацией. По проезжей части спешат машины, звенит московский трамвай. Несмотря на московскую суету и высокую скорость жизни, чувствуется приближение долгожданных праздников. Уже царит предпраздничная атмосфера. Так же на площади Тверской заставы расположен памятник русскому писателю-прозаику Максиму Горькому. На против вокзала через дорогу мы видим замечательную белую церковь. Это Храм Николы Чудотворца православной старообрядческой общины. Интересна история этого храма. Он был возведён по проекту архитектора Антона Гуржиенко в 1915 году, когда старообрядцам разрешили легально строить свои церкви. Освятили храм в 1921 г. после завершения отделки интерьеров.

Утром выпиваем кофе на завтрак и отправляемся в центр российской столицы. Здесь мы видим всё многообразие российской культуры. При выходе из метро Площадь Революции мы встречаем очаровательную рождественскую ёлку. Она блестит и сияет новогодними украшениями. Уже открыта предпраздничная ярмарка в сквере, сверкают огоньками карусели, музыкой привлекают внимание прохожих продавцы ларьков и палаток. Между гостиницей «Москва» и историческим музеем расположился замечательный рыночек, на котором можно приобрести подарки и сувениры из разных уголков России и мира. Рекомендую здесь приобрести презенты близким и друзьям на праздник. Осмотрев торговые рады и при-

купив несколько сувениров для родных, двигаемся в сторону памятника Маршалу Жукову. Дорогие друзья, обратим внимание на фасад гостиницы. Правая и левая части этого здания разные. Существует легенда о том, что Сталину принесли два проекта отеля. На обоих он расписаться и, тем самым, утвердил. Говорят, что архитекторы не рискнули спросить о том, какой же из проектов построить. Таким образом были реализованы два проекта. Так это или нет, увы, я не знаю. Но эта история стала московской легендой.

Меперь мы пройдём в Александровский сад. Площадь перед ним, так же, украшена новогодними гирляндами и стоит хвойная красавица. Здесь имеет смысл недолго погулять и посмотреть смену почётного караула. Из Александровского сада следуем к зданию манежа на охотном ряду. Здесь всё украшено к Рождеству и Новому году. Напротив мы видим жёлтое здание с куполом наверху. Это Храм мученицы Татьяны. Само здание относиться к московскому университету, а Татьяна – является покровительницей студентов.

Ну и, наконец, вот она – главная площадь Москвы, Красная площадь. Между прочим, само название происходит из старославянского языка и означает красивая. Современный перевод названия площади на другие языки, увы, не совсем точный.

Красная площадь уже готова к встрече праздников и приветствует нас своей красотой и яркостью. По левой стороне расположен Казанский собор. Он был восстановлен в 1990—1993 годах по проекту архитекторов Олега Журина и Геннадия Мокеева. За нами остались Воскресенские ворота и здание исторического музея. На главной площади российской столицы каждую зиму заливают каток. Кавзель нас встречает музыкой, разноцветными огнями и рождественским настроением. Здесь можно прокатиться на коньках. Кстати, инвентарь можно взять на прокат. Вдоволь накатавшись, идём выпить кофе. На Красной площади расположился рождественский базар. Как вы уже поняли, дорогие читатели, в Москве перед Новым годом и Рождеством открывается множество праздничных базаров, на которых можно перекусить, отведать блюда национальной кухни и приобрести подарки родным и близким.



Кирилл Канарский
фото **Maria Tronova**

Простір для українського наукового життя на Підляшші

На Підляшші починає діяльність Підляський науковий інститут –науково-дослідний та освітній заклад, який має на меті розвивати наукове життя українців регіону. Центральним заходом нової установи є Підляська українська наукова конференція, яка 16-17 листопада 2018 р. вдруге відбулася в Міській публічній бібліотеці в Більську на Підляшші.



Ініціатор покликання Інституту – д-р Григорій Купріянович.

Підляський науковий інститут покликаний із метою ведення досліджень історії, мови, фольклору, духовної та матеріальної культури української громадськості регіону, також документації життя місцевих українців, популяризації знань про Підляшшя, окрім того веден-

З Місцевий дослідник Юрій Плева представив цікаву доповідь про підляську традиційну загороду
На конференції не бракувало визначних дослідників, серед них проф. Фелікса Чижевського з Люблина





ня освітньої та просвітницької діяльності. Завдання, які ставляє перед собою нова інституція, доволі широкі – це організація наукового, громадського та культурного життя українців Підляшшя.

Інститут покликали до життя українські науковці, журналісти, громадські діячі, які багато років працюють на користь української громади в регіоні. Ініціатором його створення був д-р **Григорій Купріянович**, український історик, м.інш. співзасновник Союзу українців Підляшшя, голова Українського товариства та співголова Спільної комісії уряду на національних і етнічних меншин.

Ідея знайшла підтримку та 17 серпня 2017 р. в Більську відбулися засновницькі збори Товариства «Підляський науковий інститут». Районний суд у Білостоці зареєстрував нову установу 22 лютого 2018 р.

Першою важливою ініціативою людей, пов'язаних з Підляським науковим інститутом, була I Підляська українська наукова конференція, організована у жовтні 2017 р. при нагоді ювілею 25-річчя Союзу українців Підляшшя. Однак з огляду на те, що Інститут не був ще зареєстрований судом, не міг він формально статися організатором цієї наукової події.

Рік пізніше головним організатором нового заходу підляських українців став Підляський науковий інститут, який 16-17 листопада 2018 р., у співпраці з Союзом українців Підляшшя та Українським товариством, провів II Підляську українську наукову конференцію «Культура та мова Підляшшя протягом століть».

У рамках конференції відбулися чотири сесії, присвячені українській мові та літературі Підляшшя, історії цього регіону, його культурній і природничій спадщині, також українцям Підляшшя в контексті функціонування національних меншин. Упродовж двох днів доповіді та комюніке представило 26-ро дослідників з Польщі та України.

– Ця конференція є першим великим заходом організованим Підляським науковим інститутом, новою українською науковою інституцією, яка створена на Підляшші минулого року – пояснював д-р Григорій Купріянович, директор Інституту та голова Організаційного комітету конференції. – Саме ця конференція є одним з основних заходів Інституту, нашою центральною науковою подією протягом року, довкола якої буде зосереджуватися наукова діяльність нашої інституції. Доповіді, які були на ній представлені, будуть поміщені в українському підляському науковому часописі, який маємо надію почнемо найближчим часом видавати. Це буде провідне видання нашого Інституту.

Метою Підляської української наукової конференції є інтенсифікація досліджень історії і культури та сучасності Підляшшя, а також створення місця для презентації і популяризації результатів наукових досліджень українського наукового середовища регіону та інших дослідників, які зацікавлені дослідницькою проблематикою Підляшшя. Це важливе, оскільки немає в регіоні наукового осередку, в якому послідовно досліджували б ці теми, окрім того науковці, пов'язані з українським середовищем, найчастіше працюють поза Підляшшям. Інститут стається платформою для співпраці та місцем обміну думками між науковцями з різних осередків.

– Інститут заповнює певну сферу українського наукового життя на Підляшші, оскільки Союз не веде наукової діяльності – сказав д-р **Андрій Артем'юк**, голова Союзу українців Підляшшя, водночас член Інституту та Організаційного комітету конференції. – Інститут саме й покликаний для того, щоб збирати все, що стосується нашої культури, історії, мови. Досі на Підляшші не було ніякого видавництва наукового характеру, не було ніякої конференції, хоча є дослідники не лише в регіоні, але й у цілій Польщі та за кордоном, які цікавляться українським питанням на Підляшші. Зараз, дякуючи тому, що є Інститут, можемо говорити на науковому рівні, як ми бачимо наше минуле, мову, культуру, як ми бачимо нашу присутність та нашу ідентичність.

II Підляська українська наукова конференція виявилася вдалою спробою об'єднати науковців з різних осередків – Луцька, Львова, Білостока, Люблина тощо, які представляють різні галузі науки. Окрім професійних дослідників зі ступенями професорів та докторів, місце на ній знайшли також дослідники-аматори, які цікавляться різножанровими темами, що пов'язані з Підляшшям.

Супровідними заходами конференції були: презентація видання «Кліщелі, Підляшшя, Україна. Ювілейний збірник на

пошану доктора **Миколи Рощенка** у 75-річчя від дня народження» та презентація виставки «1938. Акція руйнування православних церков на Холмщині та Південному Підляшші». Відбулася також дискусія на тему перспектив та напрямків діяльності Підляського наукового інституту. Учасники конференції запропонували кілька цікавих ідей, пов'язаних із діяльністю Інституту, між іншими, опрацювання української енциклопедії Підляшшя. На завершення заспівав Український ансамбль пісні і танцю «Ранок» з Більська.

Конференція відбулася дякуючи фінансовій підтримці Міністерства закордонних справ України, бургомістрів Більська, Гайнівки та Кліщель, війта ґміни Більськ та Товариства любителів скансену в Козликах, окрім того численних приватних осіб та фірм.

Підляський науковий інститут щойно починає свою діяльність та перед ним багато питань, які слід вирішити. Однак людям, які задіяні в творення нової установи, енергії не бракує, та вже заплановано III Підляську українську наукову конференцію, провідною темою якої буде 25-ліття відновлення навчання української мови на Підляшші. Окрім конференції в планах Інституту в новому 2019 році є – ведення дослідницької праці, утім збирання говіркового та фольклорного матеріалу, видавнича діяльність, серед інших, видання I тому «Бібліотеки української літератури Підляшшя», підготовка матеріалів до наукового часопису – «Підляських наукових зошитів», а також творення бібліотеки.

Зацікавлені діяльністю Підляського наукового інституту знайдуть ширшу інформацію про мету його діяльності та заходи, які проводить, на сторінці в мережі Facebook.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**

Яловы караед – акушэр новага лесу?

Градацыя яловых караедаў у ельніках Нацыянальнага парку Баварскі лес (Bayerische Wald) пачалася больш за дваццаць гадоў таму. Было прынята рашэнне пакінуць прыроду адной з гэтай праблемай. Прырода зрабіла сваю працу, Баварскі лес сканаў.

Нацыянальны парк Баварскі лес быў створаны ў 1970 годзе. Сёння ён займае плошчу больш за 24 тысяч гектараў. Гэта горныя раёны, размешчаныя на вышыні ад 600 да 1453 метраў над у.м.

У мінулых стагоддзях з-за цяжкіх умоў жыцця сельскае насельніцтва жыло тут на адносна нізкім матэрыяльным узроўні.

Здабычу драўніны ў бурным маштабе пачалі тут 600 гадоў таму, а ад больш менш 150 гадоў лясная гаспадарка набыла планавы характар – што было выцятае, тое ж і аднаўлялася. Са стварэннем нацыянальнага парку гаспадарка ў лясах была спынена.

Баварскі лес стаў месцам, часта наведваным турыстамі, лік якіх у цяперашні час перавышае 2 мільёны ў год. Баварскі ўрад ўліў мільёны марак і пасля еўра ў турызм у парку і ваколіцах. Несумненна, вялікая частка мясцовага насельніцтва атрымала вялікія прыбыткі, прапаноўваючы харчы і жыллё наведвальнікам. Дык не дзіўна, што ў другой палове 90-х гадоў мінулага стагоддзя, калі сталі ў парку паміраць яліны, напалохала гэта і кіраўніцтва лясамі, і жыхароў ваколіц. Пачалася вялікая градацыя караедаў. Першыя вялікія гнёзды яловых караедаў у парку ўбачылі ў 1994 годзе.

Праз год было іх яшчэ больш, а ў 1996 г. паявіліся яны ўжо на ўсёй плошчы 3,5 тыс. адбылася градацыя караеда-тыпографа. Пасля таго як яловы караед зжэр елі растучыя вышэй, перайшоў на нізінныя і змешаныя дрэвастоі і там нарабіў сур'ёзнай шкоды.

Дырэкцыя парку паслядоўна пакідала справу караедаў маці-прыродзе. У сувязі з ўзрастаючай пагрозай для лясоў знаходзіўшыхся побач з паркам (у тым ліку прыватных), у буфернай зоне ажыццяўляецца інтэнсіўны ма-ніторынг (напрыклад, ферамонныя пасткі) і ліквідацыя караедавых гнёздаў. Паражэнне ялін у Баварскім лесе было нечаканасцю для леснікоў і асабліва для даследчыкаў.

Паходжанне мясцовых дрэвастояў, хаця калісь загаспадараных, натуральнае. Натуральны таксама аднавідавы склад горных лясоў вышэй 1200 метраў н.у.м. На працягу сотняў і нават тысяч гадоў яловы лес рос добра і паспяхова супрацiўляўся пагрозе яловага караеда. Да 1994 г. сярод лясных энтамолагаў панавала перакананне, што градацыя гэтай казуркі на вышыні звыш 1200 м н.у.м. ды ў гэтых канкрэтных кліматычных умовах не можа адбыцца.

Калі гэта здарылася, было вырашана паведаміць аб гэтай праблеме, прыяць скрупулёзнае назіранне і даследаванні і – як здаецца – ператварыць паражэнне ў поспех.

Трэба спачатку адукаваць. У Баварскім лесе распрацаваны буклеты, якія апісваюць вельмі

ясна і пераканаўча тое, што адбылося з горнымі елкамі і якая іх будучыня. Буклеты выпускаюцца на некалькіх мовах: нямецкай, англійскай і чэшскай. Гэтыя пытанні таксама прадстаўлены на інфармацыйных дошках ля горных сцежак.

Адна з іх, даўжынёй у сем кіламетраў, старанна распрацавана, праходзіць праз мёртвы яловы лес. Праблема гібелі лясоў таксама прадстаўлена ў Музеі натуральнай гісторыі імя Ханса Эйсенмана, пры штабкватэры Нацыянальнага парка ў Графенау. Спачатку адукаваць.



Гібель горных ялін у Баварскай лесе называецца натуральнай заменай пакаленняў. Усё, што адбываецца ў прыродзе, лагічнае і разумнае. Стары дрэвастой забіў караед, але гэта не з'яўляецца ніякай драмай, таму што мёртвыя дрэвы з велізарнай масай арганічных і мінеральных рэчываў з'яўляюцца падставай для новага пакалення лесу. Гэта новае пакаленне ўжо відаць і ўся адукацыя менавіта для таго, каб паказаць то што жывое, а не тое, што мёртвае.

Супрацоўнікі Баварскага лесу тлумачаць, што яны не маюць шмат праблем з перакананнем да прыняцця натуральных змен у нацыянальным парку, калі гаворка пра моладзь. Усё гэта, на першы пагляд шакавальнае, маладыя людзі прымаюць з цікаўнасцю і вераць, што, на самай справе, нічога дрэннага не здарылася.

Значна цяжэй пераканаць старэйшае пакаленне, асабліва жыхароў навакольных вёсак, якія паміранне лесу ўспрымаюць з вялікай трывогай. Несумненна, яны пабойваюцца зніжэння даходаў ад турызму. Усе яны добра памятаюць прыгожыя, векавыя дрэвы на схілах Баварскага лесу. Так было ў іх дзяцінстве, той лес памятаў іх бацькоў і дзядоў.

Тэзіс аб натуральнай трансфармацыі пакаленняў не надта для іх пераканаўчы. Супрацоўнікі парка паза турыстычным сезонам арганізуюць сустрэчы для жыхароў, тлумачаць ім прыродныя працэсы ў лесе і парку, слухаюць іх праблемы і сумневы. Але, здаецца, гэта не самае важнае для мясцовых. Дзякуючы «добра прадуманай і актыўнай інфармацыі якая ідзе ад кіраўніцтва парка, і нават прасоўванні «найбольшай дзікай прасторы паміж Атлантыкай і Уралам» – гэтак як напісана ў буклеце, быццам інтарэс да гэтага рэгіёну павысіўся, турыстаў больш, і, такім чынам, большыя прыбыткі ў кашальках карэнных жахароў.

Тут патрэбная глыбінная экалогія. На думку дырэктара Нацыянальнага парка Карла Сіннера, большасць людзей на першай сустрэчы з мёртвым лесам шакаваныя і засмучаныя прыгнятаючым відам. Некаторыя тлумачаць гэты стан пасіўнымі адносінамі кіраўніцтва Парку, ды іншыя бачыць паслядоўную рэалізацыю асноўнай мэты нацыянальнага парку – неўмяшанне ў стан прыроды. Дырэктар кажа: «Прыроду давайце пакінем прыродзе. Звярніце ўвагу, што пасля некалькіх гадоў гібелі старых лясных дрэвастояў, расце малады лес.

Наступае натуральная змена пакаленняў. Яловы караед у гэтым працэсе з'яўляецца не гэтулькі магільшчыкам, як і акушэрам. Прырода паказвае нам, што тое што людзі лічаць катастрофай, па сваёй прыродзе з'яўляецца часткай прыродных працэсаў.

Гібель ялін у Баварскіх лесе можа быць стратэгіяй выжывання. Я жадаю вам, каб гэты лес натхняў да даследаванняў, назіранняў і зусім новага погляду на лес. Будзьце сведкамі смерці, але і нараджэння новага лесу!»

Ну дык што будзе далей? Яловы караед знішчыў у Нацыянальным парку

Баварскі лес больш за 3,5 тыс. га горнай елкі. Як ужо адзначалася, распаўсюджванне насякомага на суседнія лясы, у асноўным прыватныя, было спынена праверанымі метадамі аховы лясоў.

Нацыянальны парк атрымлівае сур'ёзны прыбытак ад продажу драўніны, нарыхтаванай у санітарных рубках, якія праводзяцца ў буфернай зоне.

Трэба ўспомніць пра пра тое, што ў 1991 годзе на чэшскім баку ўтворана на паверхні 68 тыс. га Нацыянальны парк Шумава. Яшчэ да 2003 года дырэкцыя парку рэалізавала канцэпцыю ўмяшання ў працэсы, якія пагражаюць устойлівасці горных лясоў.

На пачатку 2004 года наступіла змена кіраўніцтва Шумавы. Новае кіраўніцтва схільнае да баварскай канцэпцыі, каб не перашкаджаць натуральнымі працэсам, якія адбываюцца ў лясах нацыянальнага парку. Градацыя яловага караеда на чэшскім баку пагражае яловаму лесу на абшары 50 тысяч гектараў.

Пільны назіральнік блукаючы праз Баварскі лес прыкмячае ўзнікаючае да жыцця новае пакаленне елак. Але ўжо не гэтае пакаленне будзе любавацца красой старадаўніх дрэў горнай пушчы.

А што з нашай Пушчай? Ці важнейшая казурка, якою турбуюцца эколагі, леснікі, ці не менш важнае выміраючае беларускае, праваслаўнае спрадвечнае насельніцтва?

Міраслава Лукша
фота **аўтаркі**

Nawiązując do artykułu „Opiekunka”, który ukazał się w numerze 8 w 2018 roku w „Przeglądzie Prawosławnym” przepraszam Panią Marię, której nadałam nazwisko „Klenicka” za nieprawdziwe i negatywne o niej i Pani Profesor informacje. Treści w artykule godzą w dobre imię osób opisanych przeze mnie. Ubolewam, że – niestety – informacje w artykule nie zostały przeze mnie sprawdzone i dlatego okazały się krzywdzące.

Mirosława Łuksza

Хрыстафор з Нарвы рысуе свой свет

Малады хлопец родам з Нарвы Хрыстафор Грынявіцкі скончыў архітэктуру ў Беластоцкай палітэхніцы, каб, пасля музычнай школы другой ступені імя І. Падарэўскага, штудзіраваць вакалістыку ў Музычным Універсітэце імя Шапэна. Але ніколі не перастаў рысаваць. Хрыстафор Грынявіцкі (25 г.) адкрыў у кастрычніку дэбютанцкую выставу «Графіт Інсайт», якую паказаў у Галерэі выяўленчага мастацтва Ваяводскага асяродка анімацыі культуры.



З'яўляецца інжынерам архітэктарам, але вырашыў паставіць свой голас на оперны спеў. З дзяцінства захоплены маляваннем. – Я скончыў архітэктуру, але я не адчуваў сябе занадта добра ў гэтым плане, – кажа **Хрыстафор Грынявіцкі**. – Застаўся рысунак, які быў мне даспадобы. З дзяцінства мне цікава на самай справе адлюстроўванне свету, рэальнасці, захапляла мяне, што хтосьці ўмее перанесці выяву на паперу. Калі я вучыўся ў Нарве, намаляваў я там першыя свае працы, пад вокам настаўніцы са









школы і спадарыні Эвы Галіцкай з дома культуры.

Прадстаўленыя на выставе работы былі створаны на аснове фатаграфій, якія я атрымаў ад школы малявання Cuba Studio, дзе я працую, – тлумачыць аўтар. – Можна назваць гэта перамалёўкамі, але я хацеў дадаваць нешта ад сябе. Вывучэнне і навучанне рысунку – нялёгкае. Ёсць універсальныя ісціны, але трэба падыходзіць да кожнага вучня індывідуальна. Чалавек, які навучае рысавання, павінен мець зыркае вока, каб ведаць, што было б добрае для яго вучня, каб падштурхнуць яго ў правільным кірунку. Калі я рысую архітэктуру, у самым пачатку вырашаю лінію гарызонту, усталёўваю пункты сходу, выкрэсліваю лініі падзелу, пралёты, дзяленне вокнаў. Калі маю справу з прыродай ці сельскімі будынкамі, хопіць эскіз і тады пачынаю накладваць рыскі, плямы.

Але ад тэхнічнага майстэрства больш важны мастацкі замысел. Калі перспектыва мае пэўныя правілы і складзена яна ў канкрэтныя рамкі, ды цяжэй пакласці святло. Святло адрознае ў любы час сутак, у залежнасці ад таго, адкуль мы глядзім на аб’ект. На маіх працах відаць вуліцы Беластока, але і іншых мясцовасцей у Польшчы, таксама чэшскія, славацкія. У другой зале галерэі маем постаці і інтэр’ер. Выглядаюць як быццам у каталогу, але гэта таксама этап, які трэба прайсці ў рысунку.

Малявалася мне іх цяжэй, але гэта таксама трэба прайсці, каб улавіць чалавека ў руху, і гэта мяне зачароўвае. Я маляваў выпадковых людзей, хацеўшы атрымаць натхненне з навакольнага асяроддзя. Вы можаце задацца пытаннем, чаму такі малады чалавек вырашыў паказаць свае працы. Намаўляла мяне да гэтага шмат людзей. Я чым больш вучуся, тым больш ведаю, колькі яшчэ я павінен працаваць. Гэта этап, якім я ганаруся. Гэта мая першая выстава, і трэба развівацца далей. У будучыні я засяроджуся над прадстаўленнем людзей. Цікаўлюся таксама камп’ютэрнымі тэхнікамі.

Тэмай работ Хрыстафора Грынявіцкага з’яўляюцца элементы архітэктуры, гарадскога пейзажа, помнікі культуры, лясныя краявіды. Аўтар умее вывесці поўнай лірыкі, тонкай рыскай цяжар і ўстойлівасць муру, шурпатасць каменя, бездакорную гладкасць шклянога будынку бюро ці высушаныя сонцам дошкі драўлянай архітэктуры – лічаць спецыялісты.

Міра Лукша
фота **аўтаркі**



Artystycznie po białorusku

25 listopada 2018 roku w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej odbyła się czternasta edycja białoruskich występów z cyklu „Mastackija Sustreczy Szkolnikau”. Zadziwiła w tym roku niezwykła różnorodność form artystycznych oraz duża rozpiętość wiekowa uczestników. Przybyli **Jerzy Sirak** – burmistrz Hajnówki, **Nina Łukasik** – wicedyrektor LO z DNJB, oraz **Bożena Markiewicz** – dyrektor szkoły podstawowej nr 4.

Wystąpiły dzieci z przedszkola nr 1 w Hajnówce. Ubrane w tradycyjne stroje białoruskie zaprezentowały białoruskie piosenki i wiersze. Podarowały świątecznego *piroha* dyrektorowi Muzeum **Tomaszowi Tichoniukowi**. Na scenie zaprezentowały się również dzieci z hajnowskich szkół podstawowych nr 3 i 4 oraz zespołu szkolno-przedszkolnego w Białowieży. Prezentowano wiersze, pieśni, inscenizacje i tańce. Nastrojowy i wyróżniający się był występ duetu **Weroniki Ptaszyńskiej** i **Andrzeja Babulewicza** z utworem „Litwiny”. Wystąpił zespół „Zniczka” z LO z DNJB w Hajnówce z tradycyjnymi tańcami.

Podczas imprezy wystąpiło około stu uczestników, uczących się języka białoruskiego. Publiczność również dopisała, wypełniając kinową salę po brzegi.

Impreza służy popularyzacji oraz ocaleniu od zapomnienia języka i kultury białoruskiej wśród najmłodszych. Dlatego też cieszy ogromny zapał i chęć – szczególnie najmłodszych, a także nauczycieli i wychowawców – do brania w niej udziału.

Imprezę prowadził **Jan Karczewski** – jej pomysłodawca, nauczyciel białoruskiego w hajnowskim liceum, prezes Stowarzyszenia Nasza Szkoła, które wraz z Muzeum i Ośrodkiem Kultury Białoruskiej w Hajnówce to wydarzenie przygotowało. Zrealizowano je w ramach projektu „Przygraniczny Alians Etniczny” z dotacji Urzędu Miasta Hajnówka.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **autorka**





Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jarosław Charkiewicz odbiera dyplomy, z prawej metropolita Kliment, z lewej Igor Kirsanow

Nagrody dla albumów naszej Cerkwi

1 listopada 2018 w Moskwie odbyło się uroczyste wręczenie nagród trzynastego konkursu wydawców „Oświecenie przez książkę". W tym roku na liście nagrodzonych znalazły się dwa albumy Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej: „Cerkwie, cerkiewki, kaplice" i „Kolory Prawosławia. Bułgaria".

Konkurs „Oświecenie przez książkę" organizowany jest z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** od 2005



roku. Wydawnictwo metropolitalne naszej Cerkwi bierze w nim udział od 2008 roku. Celem konkursu jest popularyzacja nowych wydawnictw o charakterze religijnym, historycznym, patriotycznym i krajoznawczym oraz literatury religijnej dla dzieci i młodzieży, które zostały opublikowane w minionym roku.

W uroczystości rozdania nagród wzięło udział blisko dwieście osób. W ceremonii uczestniczył przewodniczący rady wydawniczej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – metropolita kałuski i borowski **Kliment**, przewodniczący wydziału zewnętrznych kontaktów cerkiewnych patriarchatu moskiewskiego – metropolita wołokołamski **Hilarion**, metropolita saratowski i wolski **Longin**, biskup bałaszychiński **Mikołaj**, dyrektor Stowarzyszenia Wystawienniczego „Restek" **Igor Kirsanow**, dyrektor Państwowej Publicznej Biblioteki Historycznej Rosji **Michaił Afanasjew**.

Spośród zgłoszonych prac komisja konkursowa nagrodziła ponad 50 wydań rosyjskich i zagranicznych w 11 kategoriach. Grand Prix otrzymała książka „Ci, co wierność Cerkwi Chrystusowej w prześladowaniach zachowali. 1937-2017" współautorstwa **Lidii Gołowkowej** i **Olgi Chajłowej**. Nagrodę specjalną jury przyznało albumowi wydawnictwa metropolitalnego „Cerkwie, cerkiewki, kaplice", prezentującego rysunki znanego grafika **Władysława Pietruka**. Album „Kolory Prawosławia. Bułgaria", powstały we współpracy z www.ortphoto.net, będący kontynuacją serii wydawnictw ukazujących piękno i wielobarwność prawosławia w różnych zakątkach świata, został laureatem drugiego miejsca w kategorii „Najlepsza ilustrowana książka".





Nagrody dla metropolitalnego wydawnictwa w ramach dorocznych konkursów „Oświecenie przez książkę" to już dziesiąte i jedenaste wyróżnienie tego typu dla Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Wcześniej w ramach konkursu uhonorowano książki metropolity warszawskiego i całej Polski **Sawy** „Bogosłowije, istorija i żizń Cerkwi" i „S nami Bog. Chronika 15-letniego służenija" i o. **Serafina Żeleźniakowicza** „Istorija Swjato-Onufrewskogo Jabłoczinskogo monastyria", albumy „Śladami Jezusa Chrystusa po Ziemi Świętej" i „Duchowość Prawosławia", słownik **Heleny Fediukinej** „Leksykon terminologii prawosławnej rosyjsko-polski" oraz albumy „Kolory Prawosławia. Serbia" i „Kolory Prawosławia. Gruzja".

W maju album Władysława Pietruka „Cerkwie, cerkiewki, kaplice" został również laureatem konkursu, organizowanego przez Stowarzyszenie Rosyjskich Wydawców Książek (ASKI).

Jarosław Charkiewicz
fot. **Helena Fediukina**

Projekt augustowskiej cerkwi i budynek parafialny w trakcie budowy

Cypr w albumie

Ukazał się album „Kolory prawosławia. Cypr". To siódmy album z serii „Kolory prawosławia", zaproponowany przez Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, we współpracy z portalem internetowym www.orthphoto.net, z ponad 150 fotografiami czterdziestu sześciu autorów z różnych krajów, głównie z Polski i Cypru.

W albumie zobaczymy na zdjęciach piękne pejzaże, oryginalną architekturę, bogactwo cerkiewnych wnętrz, postacie hierarchów, duchownych i wiernych Cerkwi cypryjskiej, ale też cypryjskie obrzędy i zwyczaje oraz nabożeństwa.

Zwierzchnik naszej Cerkwi, metropolita **Sawa**, pisze w słowie wstępnym, że album przyczyni się do rozwoju kontaktów między Cerkwiami w Polsce i na Cyprze.

Znany bizantolog cypryjski, dr. **Christodoulos A. Hadjichristodoulou**, przybliża długą i złożoną historię prawosławia na Cyprze.

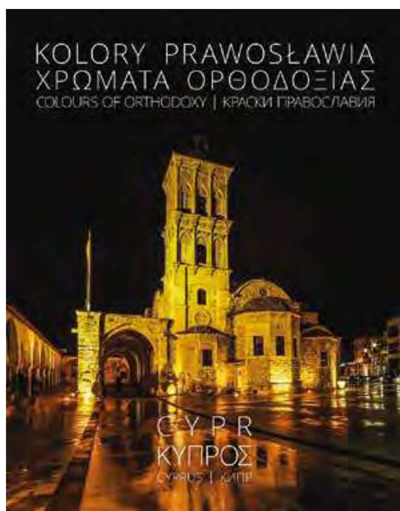
Przedstawiciele Cerkwi cypryjskiej brali aktywny udział w soborach powszechnych, walczyli z herezjami i bronili kultu ikon, a autokefalia Cerkwi została zatwierdzona w 431 roku przez III Sobór Powszechny w Efezie.

W albumie znalazły się nie tylko fotografie południowego, wolnego Cypru, ale i okupowanego od 1974 roku przez Turków północnego. Widać kontrast między sytuacją prawosławia prześladowanego i wolnego.

Fotografie przedstawiają Cypr zachodni, w większości górzysty, m.in. z pięknie położonymi monasterami w górach Troodos, północny, okupowany, nie mniej urokliwy krajobrazowo, jednak ze zniszczonymi cerkwiami i monasterami, oraz wschodni, obfitujący w prawosławne perełki architektury.

Teksty, w tym podpisy do zdjęć, opublikowano po polsku, grecku, angielsku i rosyjsku.

Wykorzystane w albumie fotografie to w większości prace pochodzące z międzynarodowego konkursu fotograficznego ogłoszonego w kwietniu 2018 roku przez portal www.orthphoto.net. Witryna ta planuje również zorganizowanie wystawy fotograficznej poświęconej cypryjskiemu prawosławiu, która zostanie pokazana i w Polsce, i na Cyprze.



Album można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie (Al. Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 857443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku oraz poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Kolory Prawosławia. Cypr, Χρώματα Ορθοδοξίας. Κύπρος, Colours of Orthodoxy. Cyprus, Краски Православия. Кипр, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2018, ss. 208.

Niech w Augustowie rośnie cerkiew

Dobroczynne działania tegorocznej akcji „Wspólne dzieło", z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, zostaną skierowane na budowę nowej cerkwi w Augustowie.

Tamtejsza wspólnota prawosławna liczy zaledwie pięćdziesięciu wiernych. Duszpasterską opiekę zapewnia im o. **Marek Kozłowski**, który dojeżdża z Dąbrowy Białostockiej, bowiem parafia nie dysponuje jeszcze własnym domem parafialnym. Liturgia sprawowana jest dwa-trzy razy w miesiącu w małej kaplicy, urządzonej w dawnym zakładzie wulkanizacyjnym. W nabożeństwach uczestniczy zazwyczaj około dwudziestu wiernych. Do miejscowych parafian dołączają prawosławni kuracjusze, a latem turyści. Trudno im jednak trafić do cerkiewki, której za szeregiem domów przy Rynku Zygmunta Augusta nie widać. W dodatku cerkiew ma niespełna 38 m^2 powierzchni i w sezonie wakacyjnym wierni się w niej nie mieszczą.

O historii parafii prawosławnej w Augustowie pisaliśmy już kilkakrotnie. Przypomnijmy zatem, że pierwszą cerkiew, drewnianą, poświęconą Matce Bożej, ufundował w 1553 roku król Zygmunt August.

W XVII wieku cerkiew przejęli unici. Gdy w 1875 roku powrócili do prawosławia, stara i zniszczona już cerkiew została całkowicie przebudowana, przeniesiona w inne miejsce i w 1879 roku ponownie oświęcona ku czci Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Mogła pomieścić jedynie trzysta osób Niebawem okazała się zbyt ciasna,





bowiem Augustów stał się miastem garnizonowym. Wzniesiono zatem w latach 1881-1884 nową, murowaną, na centralnym placu. Jej patronami zostali święci Piotr i Paweł.

Kolejną cerkiew, już ściśle garnizonową, wyświęcono w 1909 roku w koszarach. Stoi do dziś jako kościół rzymskokatolicki.

Po pierwszej wojnie cerkiew w centrum rozebrano, garnizonową odebrano, starą – jako zagrażającą bezpieczeństwu – zamknięto. Niemcy rozebrali ją w czasie drugiej wojny. Parafia przestała istnieć.

W 1954 roku w domu jednego z parafian została urządzona cerkiew „tymczasowa”. Nieregularne nabożeństwa, zazwyczaj raz w miesiącu, sprawował proboszcz z Suwałk.

W 1981 roku nowy ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, biskup **Sawa**, rozpoczął starania o utworzenie w Augustowie nowego miejsca modlitwy.

Władze miasta zaproponowały niewielki budynek po byłym zakładzie wulkanizacyjnym, na tyłach budynków mieszkalnych przy Rynku Zygmunta Augusta. Parafianie przeprowadzili niezbędny remont, zaadaptowali wnętrze. 26 maja 1985 roku władyka Sawa oświęcił pomieszczenie. Tak powstała kaplica Wniebowstąpienia Pańskiego, ktora służy parafianom do dziś.

Już w 1997 roku arcybiskup Sawa rozpoczął długotrwałe starania o pozyskanie działki pod budowę nowej cerkwi i domu parafialnego. W 2006 roku biskup **Jakub** zaaprobował zaproponowaną przez burmistrza lokalizację przy ul. Mazurskiej, a w 2012 roku parafia zakupiła plac za symboliczny 1 procent wartości.

Prace budowlane rozpoczęły się dopiero w 2016 roku, ale stosunkowo szybko pojawiły się fundamenty cerkwi i domu parafialnego.

28 maja 2017 roku arcybiskup Jakub poświęcił kamień węgielny. Budynek plebanii jest już gotowy i oczekuje na wykończenie wnętrz.

Na fundamentach cerkwi ściany sięgają zaledwie 1,5 metra wysokości, bowiem z braku środków finansowych prace przy budowie zostały przerwane.

Połowę z wykorzystanych dotychczas na budowę funduszy prawosławni augustowianie otrzymali od parafii Hagia Sophia w Białymstoku. Pozostałe środki pochodzą z gromadzonych od wielu lat ofiar.

Wierzymy, że tegoroczna akcja pomoże zebrać fundusze niezbędne do spłacenia zaległych zobowiązań i umożliwi kontynuowanie prac planowanych wiosną.

Nowa świątynia budowana jest na planie krzyża, a swym wyglądem nawiązuje do dawnej cerkwi św. św. Apostołów Piotra i Pawła, będzie jednak znacznie mniejsza, bez okazałej dzwonnicy. Pomieści około 120 wiernych. Poświęcona będzie Wniebowstąpieniu Pańskiemu.

Podobnie jak w ubiegłych latach „Wspólne dzieło” zostanie przeprowadzone w czasie, gdy duchowni odwiedzają domy z modlitwą i wodą święconą. W prawosławnych domach kapłani pozostawią informator z przekazem pocztowym. Wystarczy w odpowiednim miejscu wpisać kwotę ofiary, na odwrocie podać imiona ofiarodawców i dokonać wpłaty. Jeśli każda prawosławna rodzina prześle w ten sposób niewielką nawet ofiarę, z pewnością zgromadzimy kwotę, która małej wspólnocie pomoże kontynuować wielkie dzieło budowy nowej cerkwi.

W zeszłorocznej edycji „Wspólnego dzieła” na rzecz cerkwi w Orzyszu udało się zebrać ponad 350 tys. złotych. Zebrane środki umożliwiły wykupienie mieszkania nad świątynią i jego remont, pokrycie dachu, wymianę okien, odnowienie elewacji oraz niezbędną renowację świątyni.

Wynik tegorocznego „Wspólnego dzieła” ogłosimy 3 marca, natomiast 9 czerwca na proskomidii Liturgii w dzień parafialnego święta Wniebowstąpienia Pańskiego, odczytane zostaną imiona wszystkich ofiarodawców.

o. Włodzimierz Misijuk
koordynator akcji
o. Marek Kozłowski
proboszcz parafii

Ofiary na budowę cerkwi można składać już teraz na rachunek:

Parafia Prawosławna Wniebowstąpienia Pańskiego w Augustowie
ul. Rynek Zygmunta Augusta 4, 16-300 Augustów
BS w Sokółce nr konta: 32 8093 0000 0030 4498 2000 0010

Więcej informacji o parafii
w Augustowie na stronie
www.cerkiew.augustow.pl

Prawosławny Niemiec

Pan Teodor Hőlldobler zatrudniony został w Pekinie przy niemieckiej ambasadzie w charakterze nauczyciela matematyki dla dzieci dyplomatów. Poza lekcjami pozostawało mnóstwo wolnego czasu. Cóż można było robić podczas dłuższego pobytu w Chinach Ludowych epoki Mao Tse-tunga?

– Można było poświęcić się turystyce, studiować prastarą chińską kulturę, uczyć się pilnie kaligrafii, tych kilku tysięcy podstawowych znaków lokalnego pisma, lub przestudiować filozofię buddyzmu bądź konfucjanizm albo taoizm. Możliwości, jak widzicie, było wiele.

Nasz bohater zaliczył podstawowe turystyczne atrakcje z cyklopim Murem Chińskim na czele. Przyzwyczaił się nawet do stałej obecności kilku smutnych Chińczyków. Zatrzymywali się, kiedy on przystawał, patrzyli w górę, jeśli tam spojrzał. Snuli się za nim niczym duchy przodków za pogrzebowym orszakiem.

Cała sfera dawnej kultury w okresie ogłoszonej przez Przewodniczącego Mao rewolucji kulturalnej, zwanej epoką Wielkiego Skoku, zagrożona była w swoim istnieniu. Wielki sternik rozkazał niszczyć relikty przeszłości jako zupełnie niepasujące do nowych, ludowych Chin. Hasło ochoczo podchwycili młodzi hunwejbini, w myśl zasady głoszonej niegdyś przez naszego narodowego wieszcza – „Dzieło niszczenia święte jak dzieło stworzenia".

W Państwie Środka z tamtych lat nie było odpowiedniej atmosfery do zajmowania się chińską tradycyjną kulturą. Szło nowe, polegające na zapędzaniu buddyjskich mnichów do obozów koncentracyjnych i paleniu bezcennych, liczących sobie setki lat manuskryptów.

Pan Hőlldobler nie narzekał na nudę. Przeczytał niemal wszystko co zawierała biblioteka przy ambasadzie, łącznie z „Krytyką czystego rozumu" Immanuela Kanta. Pamiętacie to: „Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie", a czerwona książeczka Przewodniczącego Mao w mojej kieszeni. Tak można by przystosować Kanta do rzeczywistości komunistycznych Chin.

Zajmowanie się filozofią było niekiedy zajęciem przyjemnym i pożytecznym, innym razem lekko irytującym. Pewni autorzy zrozumiali, podczas gdy inni pozostawali tajemnicą Enigmy, chociażbyś czytał ich po kilka razy.

Zaczął nawet podejrzewać, że niektórzy z filozofów byli po prostu świrami. Czytał kiedyś o pewnym eksperymencie zrobionym na jednej z amerykańskich uczelni. Powiedziano studentom: – Dostaniecie do analizy dwa teksty, jeden autorstwa wybitnego filozofa, drugi schizofrenika. Waszym zadaniem jest określić, kto jest autorem którego. Prawie wszyscy się omylili. Tekst uznany za autorstwa schizofrenika wyszedł spod pióra jednego z najznakomitszych filozofów Heideggera, totalny bełkot tego drugiego przy jego wypowiedziach okazał się całkiem do przyjęcia.

Szybko przestał szukać pocieszenia w filozofii. Zresztą najbardziej podobali mu się sceptycy. Doszedł do wniosku – konsekwentni sceptycy powinni być sceptyczni także wobec swojego sceptycyzmu! Wymyślił nawet slogan, z którego był bardzo dumny: „Bądźmy sceptyczni wobec sceptyków i racjonalni wobec racjonalistów!".

Właśnie wtedy, kiedy miał już dosyć filozofii, pani ambasador ofiarowała mu książkę, którą sama dostała w prezencie, a nie zamierzała jej czytać. Wręczając upominek dodała: – Pan interesuje się egzotycznymi religiami, mam coś dla pana o prawosławiu!

Wziął książkę bez entuzjazmu. Nigdy wcześniej nie sięgał po dzieła teologiczne. Był protestantem raczej tylko z urodzenia. Księdza doktora Marcina Lutra szanował za odwagę, z jaką sprzeciwił się ziemskiej potędze Kościoła. Biblię, owszem, czytał niekiedy, traktując ją jako świetny środek nasenny. Zamiast brać prochy, sięgał po Biblię i natychmiast chciało mu się spać, jeszcze zanim zaczął czytać.

Na stronach zapisanych przez Paula Evdokimova odkrył dla siebie zupełnie nowy świat, jakiego istnienia do niedawna nawet nie podejrzewał. Z natury daleki był od humanistyki. Jego ścisły umysł początkowo się buntował. Po pierwszym czytaniu większości wywodów kompletnie nie rozumiał. Przekonał się jednak do autora, gdyż wszystko układało się w logiczną całość.

Zapragnął teraz przyjrzeć się bliżej chrześcijańskim tekstom źródłowym. Sięgnął po Ewangelię. Już nie traktował jej jak czcigodnego zabytku literackiego sprzed wieków, a tym bardziej środka nasennego. Miał przed sobą księgę bezpośrednio dotykającą jego życia. Musiał się opowiedzieć – przyjmuje ją czy odrzuca?

Nie trzeba było być uczonym w Piśmie biblistą, aby dostrzec taką samą jak i w teologii logikę faktów. Ewangelia nie miała nic wspólnego z mitologią, jak chcieliby nam wmówić wrogowie chrześcijaństwa. Opisywane wydarzenia działy się w określonym geograficznie miejscu i czasie.

– Może ulegam religijnemu entuzjazmowi? – zapytywał samego siebie z niepokojem.

Pewnego razu stwierdził ostatecznie: – Tak, chrześcijaństwo jest przekonywujące!

Od tej pory jego życie uległo radykalnej zmianie. Już inne sprawy stawały się teraz dla niego ważne. Powracał do Europy z mocnym postanowieniem przyjęcia prawosławia.

Pierwsze zetknięcie się ze świątynią wschodniochrześcijańską nie zrobiło na nim takiego wrażenia, jak to wynikało z analogicznych relacji innych nowo nawróconych. Stanął w drzwiach trochę onieśmielony, chłonął atmosferę tego miejsca, tak różnego od



Cerkiew św. Elżbiety w Wiesbaden w Niemczech

świątyń protestanckich i katolickich, które znał. Czuł się obco, był jednak intruzem w świecie ruskich ikon, z których brodaci starcy patrzyli na niego surowo, jakby chcieli powiedzieć: – Czego tu szukasz? Odejdź!

Odezwała się w nim dusza protestanta od pokoleń:

– Za dużo tych obrazów, złoceń, lampek oliwnych, płonących świeczek.

Wolał luterańską prostotę. Intensywny zapach kadzidła drażnił powonienie. Za dużo wrażeń. Chciał je ogarnąć, dokonać syntezy, nie zdążył.

Jakaś gruba kobieta, niemożliwie przekręcająca piękną mowę Goethego, wygłosiła: – Odejść teraz, ty zaraz! My czas sprzątać mieć już! Okiej?

Zdążył tylko przy wejściu zobaczyć, kiedy odbywają się nabożeństwa.

Przyjęcie prawosławia panu Hőlldoblerowi wyraźnie nie wystarczyło, pragnął swoim odkryciem podzielić się z innymi. Jak każdy neofita był maksymalistą. Zaczął myśleć o przyjęciu święceń kapłańskich, naturalnie po odbyciu studiów teologicznych, co chyba oczywiste.

Dużo teraz podróżował, pielgrzymował do Grecji, Rumunii, Rosji, Serbii. Największe wrażenie zrobiła na nim Góra Atos. Nawiedził wiele monasterów, odbył dziesiątki rozmów z duchownymi. Szukał biskupa, który zgodziłby się udzielić mu święceń, ustalając wcześniej indywidualny tok studiów teologicznych.

Pierwsza rozmowa z greckim hierarchą nie była zachęcająca. Spytał go wprost: – Jak sobie wyobrażasz posługę duchowną bez biegłej znajomości greki, zarówno w wersji klasycznej jak i współczesnej? Przyjdą do ciebie ludzie świętować Wielkanoc, jak ich chcesz spowiadać, po niemiecku? Nie będą się czuli dobrze w twojej cerkwi.

W duchu musiał przyznać mu rację.

Znacznie później przeczytał wywiad z biskupem Kallistosem Ware, konwertytą z anglikanizmu. Kiedy po raz pierwszy rozmawiał z ortodoksyjnym biskupem o zamiarze zmiany wyznania, ten, chociaż brzmi to paradoksalnie, zachęcał go do pozostania w wyznaniu rodziców.

– Kościół anglikański jest naprawdę w porządku! Jest ok!

Zdziwiony młody człowiek zapytał:

– Czyż Kościół ortodoksyjny nie jest tym jedynym autentycznym świętym, apostolskim, katolickim Kościołem – nosicielem pierwotnej tradycji z pierwszego tysiąclecia?

– Tak jest, oczywiście! Tylko ten Kościół nie jest dla ciebie!

– Dlaczego? Zupełnie nie rozumiem!

– Nie jesteś Grekiem! Kościół grecki, jak sama nazwa sugeruje, przeznaczony jest wyłącznie dla Greków.

Młodzieniec odszedł smutny.

Nieraz jeszcze spotykał się z podobnym traktowaniem chrześcijaństwa wyłącznie w kategoriach kulturowych. Rozmawiał z Rosjaninem, który z całym przekonaniem deklarował się jako prawosławny, chociaż nawet nie był ochrzczony.

– Przecież jestem Rosjaninem, czy to nie wystarczy! Zirytował się na zarzut, iż trzeba być ochrzczonym, aby móc należeć do jakiegokolwiek Kościoła, nawet nie był katechumenem, jak praktykowano w starożytności. Przelicytował go zdecydowanie pewien znany polityk z Białorusi, ogłaszający się całemu światu jako prawosławny-ateista.

Rozmawiał z wieloma hierarchami, sprawa święceń wydawała się nie tylko odległa, ale wręcz nierealna. Biskup rosyjski pytał o znajomość rosyjskiego, oczywiście w mowie i w piśmie. Co jakiś czas dowiadywał się – zasadniczą przeszkodą do święceń była nieznajomość rodzimych języków prawosławnych emigrantów. Raz był to ukraiński, innym razem rumuński, serbski, bułgarski lub macedoński.

W końcu, kiedy właściwie stracił już wszelką nadzieję na święcenia (niepomny maksymy: niech żywi nie tracą nadziei), trafił do sędziwego serbskiego biskupa Laurencjusza. Od niego usłyszał tak długo oczekiwane słowa: – Dobrze, wyświęcę cię po studiach, lecz wiernych musisz sam sobie znaleźć, najlepiej wśród podobnych do siebie niemieckich konwertytów. Na naszych Serbów bym nie liczył, chodzą do cerkwi jakby niechętnie i to tylko postawić świeczkę i przez chwilę się pomodlić, unikają na ogół nabożeństw.

Na szczęście nowy prezbiter dysponował dużą willą. Najprostszym pomysłem było urządzenie w niej kaplicy. Na jej patrona wybrał św. Nektariusza z Eginy, gdyż zachwycił się jego postacią.

Wyświęcenia nowej kaplicy zdążył jeszcze dokonać władyka Laurencjusz, który wkrótce odszedł do niebiańskiej ojczyzny. Ksiądz Hőlldobler jako duszpasterz swojej małej wspólnoty wielokrotnie całkiem realnie odczuwał silną więź i wsparcie z jego strony.

Po pewnym czasie na nabożeństwach zaczęli pojawiać się, początkowo nieśmiało, pierwsi wierni. Byli wśród nich Grecy, Rumuni, Rosjanie, Serbowie, Ukraińcy, Macedończycy, a nawet Bułgarzy. Znaleźli się też jacyś Niemcy, którzy przyjęli prawosławie lub też do konwersji się przygotowywali. Przyszedł prawosławny Arab, emigrant z Libanu, dwóch Koptów, jedna Etiopka. Jak się okazało, brak znajomości ich języków przez duszpasterza nie był wcale przeszkodą, aby kaplicę urządzoną w jego domu uznali za swoją.

– Jak pierwsi chrześcijanie gromadzą się po domach – skomentował sytuację ktoś przyjezdny z Polski.

– Pewnie zbliżają się znowu czasy katakumbowych chrześcijan. Powrót do początków.

Tadeusz Wyszomirski

Święta w telewizji

7 stycznia – godz. 10.55 w TVP 2 retransmisja Liturgii z cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Gródku, powtórka retransmisji 7 stycznia o godz. 17.30 w TVP 3 Białystok

Magazyny świąteczne „U źródeł wiary" – 6 stycznia o godz. 19.30 i 7 stycznia o godz. 19.00 w TVP 3 Białystok

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów

Od 26 maja do 1 czerwca organizowana jest pielgrzymka do Grecji. W programie m.in. Meteory – zespół monasterów położonych na skałach, z freskami św. Teofana Greka, wpisanych na listę UNESCO; Osios Lukas – monaster z początku X wieku, w którym znajdują się mozaiki epoki Paleologów; Zakintos – monaster św. Dionizosa z moszczami świętego, monaster Panagia Anafonetria z cudotwórczą Ikoną Matki Bożej; Kefalonia – monaster św. Gerasima z moszczami świętego; Korfu – pokłonienie się relikwiom św. Spirydona i św. Teodora; modlitwa w wielu unikalnych zabytkowych monasterach, największa na świecie dzwonnica; wizyta w tłoczni oleju i winnicy, szereg atrakcji przyrodniczych i turystycznych. Koszt całkowity 1500 zł plus 500 euro. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 stycznia.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Nowości Fundacji Księcia Ostrogskiego



O burzeniu cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku większość Polaków nigdy nie słyszała, reagując zdumieniem: „Niemożliwe! U nas?". A jednak to się wydarzyło. Nie pisała o tym, zakneblowana, ówczesna prasa, do dziś milczą podręczniki. Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia.

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.



O cudownym odnowieniu ikony Pokrowy Matki Bożej w Leśnej, burzeniu cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu, monasterze w Radecznicy, psalmach, ich twórcy i roli psalmów w prawosławnym nabożeństwie. A także: Czy archeologia potwierdza Biblię? Dlaczego ruscy ludzie tak bardzo wychwalają Bogarodzicę? Jak funkcjonują monastery na Świętej Górze Atos?

O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2019 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, opowiadania.

Na pierwszych stronach niezmiennie zaznaczone są święta, większe i te mniejsze, parafialne, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Cena 1 egz. (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką 9 zł.



35 ZŁ ZAMIAST 45 ZŁ

W tak promocyjnej cenie przed Świętami Narodzenia Chrystusa Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód", świetny prezent pod choinkę.

To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.

Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 35 zł, z wysyłką – 43 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl.

O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

XIII Biesiada z Księciem 15 lutego

W świąteczny piątek, jedno z dwunastu najważniejszych świąt w roku, Spotkania Pańskiego, spotkamy się o godzinie 19.00 w restauracji Mozart przy ul. Rumiankowej 17 na Zielonych Wzgórzach w Białymstoku na Biesiadzie z Księciem.

Zapisy wciąż jeszcze przyjmowane są w siedzibie Fundacji Ostrogskiego, organizatora Biesiady, i jednocześnie redakcji Przeglądu Prawosławnego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku. Listę gości prowadzi **Daniel Simoniuk**, tel. 601 514 666.

Pieniądze można wpłacać na **konto Fundacji Ostrogskiego: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, koniecznie wcześniej kontaktując się z Danielem Simoniukiem, wpisując w przelewie nazwiska biesiadników, numer stołu i nazwę sali.

Cena biletów: 160 zł dorośli i 130 zł uczący się i studiujący. Wiek uczestników: od 18 lat

Zwroty biletów przyjmujemy tylko w uzasadnionych przypadkach, najpóźniej do poniedziałku 11 lutego.

Zagrają sprawdzone i porywające do tańca zespoły – Master Dance pod kierunkiem **Andrzeja Korolki** i zespół muzyczny prowadzony przez **Mariusza Chorużego**. Będą i inne atrakcje.

Zbliżenia

BIAŁOSTOCZANIN, kawaler, lat 31, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, spokojny, pracujący, poszukuję dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 500 689 239

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

EMERYT, lat 60, niezależny, dobrze sytuowany, o młodym wyglądzie, pozna panią o miłej aparycji, prawosławną. Tel. 515 374 673

EMERYTKA, niezależna finansowo, bez obciążeń, pozna pana, najlepiej z Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, z własnym mieszkaniem, w wieku okolo 60 lat. Tel. 509 398 846

INTELIGENTNA, atrakcyjna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać pana z zasadami, aby na dobre i złe iść razem przez życie. E-mail: wrazliwa@vp.pl

JUREK, lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów i średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 40, odpowiedzialny, zaradny, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426. E-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 33, z województwa podlaskiego, z wykształceniem średnim, spokojny, bez nałogów, pracujący, pozna dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 531 787 904

KAWALER Z PODLASIA, 35 lat, bez nałogów, spokojny, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 500 769 818

MAGDALINA, lat 35, z Białegostoku, z wyższym wykształceniem, pozna kawalera w podobnym wieku. Tel. 507 177 146, e-mail: magdalina35@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, poważnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

WIERZĄCY, rozważny, dowcipny, pozna pannę w wieku 25-33 lat, poważnie myślącą o życiu, dobrą, rozsądną, dla której wiara, uczucia i rozmowy są ważne. E-mail: jestem 2018@wp.pl

WRAŻLIWA, wierząca, atrakcyjna, inteligentna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać podobnego pana z zasadami. E-mail: wrazliwa@vp.pl

WDOWA, lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618

ZOFIA, lat 67, emerytka, wykształcona i niezalena finansowo, pozna pana w wieku około 70 lat z wykształceniem ponad średnim i poważnego. Tel. 516 666 271

Jaskinia Świętych Czterdziestu Męczenników z Sebasty w Protaras na Cyprze.
Zdjęcie z albumu „Kolory prawosławia. Cypr”

Fot. Sławomir Kiryluk

PROSIMY O 1% KRS 0000106814

